MAGAZYN

Pokolenie Z.
Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicy
– Str. 20-21

Kowal: Polski dzisiaj nie stać na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina
– Str. 18 -19

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9534
Nr indeksu 3503 62
9 770137 953050 43

www.nowiny24.pl

Nr 207 (21 914) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 23–25.10.2026

nowiny

77 lat

ROZMOWA
Rafał Ciupiński o misji Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci. Od 20 lat towarzyszą nieuleczalnie chorym dzieciom i ich rodzinom. Zapewniają opiekę, dają poczucie bezpieczeństwa – **str. 13**

PARAGRAF
Urolog z Rzeszowa oskarżony o nieprawidłowości przy zabiegach z wykorzystaniem robota Da Vinci
– **str. 3**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Nisko

Pogrzeb tragicznie zmarłego strażaka Bartłomieja Pieroga

W ceremonii uczestniczyli przedstawiciele służb mundurowych, władz państwowych i samorządowych oraz mieszkańcy Racławic.
– **Str. 3**

Pieniądze

Ile zapłacimy za posprzątanie grobu przez wynajętą firmę?

Ceny są zróżnicowane, oscylują od 80 do 130 zł (za sprzątanie grobu pojedynczego) lub od 140 do 300 zł (większe groby, grobowce).
– **Str. 2**

Rośnie opór Polaków wobec zmiany czasu z letniego na zimowy. I to z różnych przyczyn
– **Str. 5**

Dawid Ziomek z Rzeszowa zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych
– **Str. 12**

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wywiad

Nie chodzi o to, żeby żyć w strachu, ale żeby nie odkładać życia na później

Rozmowa z Weroniką Kozdrą, Polską Miss Podkarpacia 2025, 26-latką ze Stalowej Woli, która zmierzyła się z chorobą nowotworową

– Str. 10-11

FOT. BARBARA GALAS

eprasa.pl a836219aa1

ZMIANA CZASU

W nocy z soboty na niedzielę zegarki cofamy z godz. 3 na godz. 2

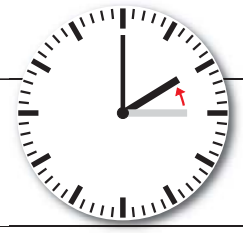

23.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Iga, Marlena, Roman, Seweryn
Telefon alarmowy: 112

NOWINY24

Redaktor naczelna
Urszula Sobol
Z-ca redaktora naczelnego
Marcin Żminkowski
Wydawcy
Joanna Borowiec
Jerzy Leniart

www.nowiny24.pl

Polska Press
Makroregion Południe, Rzeszów
Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3,
35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor reklamy oddziału
Mariusz Knutel
Biuro reklamy oddziału
tel. 17 86 72 345
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Urszula Sobol
redaktor naczelna „Nowin"

Dostaliśmy Poradnik Bezpieczeństwa.
Tylko co z tego przyswoiliśmy?

Kryzys nie zapyta o twoją opinię. Sprawdzi, czy jesteś gotowy

Kilka miesięcy temu do naszych domów trafił Poradnik Bezpieczeństwa. Dla jednych był dowodem przezorności, dla innych kolejnym powodem do żartów i internetowych komentarzy. Tylko, czy go przeczytaliśmy? Czy zajrzeliśmy do środka? Czy może wyrobiliśmy sobie opinię jedynie na podstawie memów i cudzych komentarzy? Niestety, powierzchowna ocena mogła zastąpić lekturę u zaskakująco wielu osób. A szkoda. Bo to nie jest straszak ani próba wywoływania paniki. To przypomnienie o czymś prostym: bezpieczeństwo zaczyna się od nas samych. Przyzwyczailiśmy się, że w razie problemów ktoś przyjdzie z pomocą. Tymczasem każdy kryzys zaczyna się od jednego pytania: czy jesteś przygotowany? Nie państwo. Nie urząd. Ty.

W pierwszych godzinach będziemy zdani przede wszystkim na siebie i swoich najbliższych. Dlatego trzeba odpowiedzieć sobie na kilka pytań. Czy rozmawialiśmy z rodziną , co zrobić w razie zagrożenia? Czy dzieci wiedzą, jak się zachować, jeśli nie będzie można się z nami skontaktować? Czy ustaliliśmy miejsce spotkania na wypadek rozdzielenia? Dzieci błyskawicznie wyczuwają niepokój dorosłych. Jeśli sami nie mamy planu, trudno oczekiwać, że one będą czuły się bezpiecznie. A plecak ewakuacyjny? Masz go? Nie w teorii, ale naprawdę spakowany i gotowy? Wielu z nas odpowie, że przygotuje go „kiedyś". Problem w tym, że kryzysy rzadko się zapowiadają. Nie chodzi o strach. Chodzi o odpowiedzialność. Za siebie, za dzieci, za rodziców, najbliższych. Kryzys nie czyta komentarzy w internecie. Nie interesują go nasze opinie, polityczne sympatie ani żarty z poradnika. W chwili próby zada tylko jedno pytanie: „Jesteś przygotowany?". I wtedy nie będzie już czasu na szukanie odpowiedzi. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nowiny"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

POGODA

dziś
15°C/5°C

jutro
15°C/3°C

NASZE SPRAWY

Porządki na grobach bliskich: robicie sami czy zlecacie firmie sprzątającej?

Coraz chętniej korzystamy z usług firm sprzątających groby. Ich właściciele podkreślają, że wynika to ze zmiany stylu życia. Owszem, tradycja nakazuje nam dbać o groby najbliższych, ale gonitwa dnia codziennego wymusza sięgnięcie do portfela i zlecenie usługi. Ponadto emigracja. Nie zawsze przyjeżdżamy z innych krajów na 1 listopada. Trzeci czynnik to starzenie się społeczeństwa. Dlatego ten rynek przeżywa prawdziwy boom, szczególnie przed Dniem Wszystkich Świętych.

FOT. 123 RF

Mamy coraz mniej czasu - głównie w dużych miastach - i zlecamy usługi firmie sprzątającej

Ceny zróżnicowane

Dla klientów to korzystne zjawisko. Duża konkurencja wymusza bowiem ceny. Przed zbliżającym się Dniem Wszystkich Świętych wysyp ofert jest bardzo duży. Reklamują się zarówno wyspecjalizowane firmy, jak i osoby prywatne dorabiające w ten sposób do domowego budżetu.

Wiele firm działa przez cały rok i oferuje pakiety np. miesięczne, a nawet całoroczne. W zakresie usług jest nie tylko mycie płyty czy zapalenie znicza, ale także usunięcie śmieci, liści, pielenie chwastów, odświeżanie napisów, a w zimie także odśnieżanie.

Ceny są zróżnicowane, oscylują od 80 do 130 zł (za podstawowe sprzątnie grobu pojedynczego) lub od 140 do 300 zł (większe groby, grobowce). W przypadku mycia cena zależy także od materiału, z jakiego wykonany jest nagrobek. Dla granitowych i marmurowych ceny są niższe. Droższe jest lastryko, którego porowata powierzchnia jest trudniejsza do czyszczenia.

Firma na Pomorzu - usługi na Podkarpaciu

Na Podkarpaciu swoje usługi oferuje wiele firm ogólnopolskich. Jedna z nich deklaruje, że sprząta groby we wszystkich miastach i wsiach w Polsce. Zajmują się również terenem wokół grobu, usuwają chwasty. Po wykonanej usłudze wysyłają zdjęcie. Np. dla Krosna oferują za 210 zł posprzątanie grobu pojedynczego z granitu i marmuru (250 zł za lastryko), 240 zł (grób podwójny) i 300 zł (grobowiec).

Kolejna firma - z siedzibą w Gdyni - w naszym województwie działają tylko w Rzeszowie na cmentarzach Wilkowyja, Pobitno i Staromieście.

- Mamy urwanie głowy. To najbardziej gorący okres, a zamówienia spływają z różnych miast oraz z zagranicy. U nas można zamawiać przez internet, mamy udogodnienia w formie płatności - mówi Katarzyna Pękala. Ceny zaczynają się od 163 zł (193 lastryko) w przypadku grobu pojedynczego.

Nie tylko mycie grobu

Są też lokalne firmy. Od ponad 8 lat oferuje usługi Cezar w Krośnie. Zajmują się grobami w Krośnie i najbliższej okolicy, ale sprzątali też w Sanoku i powiecie sanockim. - Cena u nas zależy od wielkości nagrobka, materiału z jakiego jest zrobiony, zabrudzenia. Klient podaje mi namiar na lokalizację grobu, przyjeżdżam, szacuje cenę i się dogadujemy. U nas ceny są od 80 zł wzwyż - mówi Jacek Niżnik, właściciel Cezara.

Najczęściej zamawiają sprzątanie osoby starsze, chore, które nie mają sił oraz mieszkające w innych regionach Polski. Do Jacka Niżnika zgłaszają się mieszkańcy m.in. Warszawy, Wielkopolski. - Ci, którzy nie mogą przyjechać 1 listopada, to oprócz sprzątania proszą, żeby zaopiekować się grobem, dostarczyć kwiaty, znicze, a po Wszystkich Świętych posprzątać – dodaje Jacek Niżnik.

Już nie przyjmują zleceń

Przemyska Gospodarka Komunalna ma już kompletną listę zamówień. Nie wykonują też usług poza Przemyślem. - Nie jesteśmy już w stanie przyjąć więcej zgłoszeń. Chcemy wywiązać się ze zleceń, dlatego nie przyjmujemy więcej. Mamy stałych klientów, starszych mieszkańców Przemyśla, ale zdecydowana większość są to osoby z zagranicy i innych regionów Polski – mówi Bernadetta Kaszuba z administracji cmentarzy PGK w Przemyślu.

Cena (od 100 do 500 zł) zależy od wielkości grobu, materiału z jakiego jest wykonany, ale także co trzeba przy nim wykonać. To kwestia indywidualnego podejścia do każdego grobu. - Przyjmujemy zlecenie, idziemy na cmentarz, wyceniamy i informujemy klienta. Dla stałych klientów mamy indywidualne pakiety - tłumaczy Bernadetta Kaszuba. ©℗

Bogdan Hućko

eprasa.pl a836219aa1

POZOSTANIE W NASZEJ PAMIĘCI

Ostatnie pożegnanie tragicznie zmarłego strażaka Bartłomieja Pieroga z Racławic. Tłumy w świątyni

W kościele pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Racławicach (pow. niżański) odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. asp. Bartłomieja Pieroga, 27-letniego strażaka, który zginął w trakcie gaszenia pożaru.

Wojciech Tatara

Pośmiertnie asp. Bartłomiej Pieróg został awansowany na st. aspiranta oraz odznaczony Krzyżem Zasługi za Dzielność, nadanym przez prezydenta RP Karola Nawrockiego. Odznaczenie jest wyrazem uznania za odwagę i poświęcenie.

W uroczystościach brali udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego gen. bryg. rez. Mirosław Bryś odczytał list od prezydenta RP Karola Nawrockiego i wręczył odznaczenie rodzinie zmarłego strażaka. Obecni byli także: podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Wiesław Leśniakiewicz, wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul, komendant główny PSP Wojciech Kruczek wraz z zastępcą nadbryg. Sławomirem Sierpatowskim, wicemarszałek województwa Karol Ożóg, podkarpacki komendant wojewódzki PSP nadbryg. Tomasz Baran z zastępcami. W nabożeństwie uczestniczyli funkcjonariusze i pracownicy cywilni Państwowej Straży Pożarnej, druhny i druhowie ochotniczych straży pożarnych. I oczywiście mieszkańcy Racławic.

FOT. PAWEŁ L. DUBIEL

Trumna została przewieziona wozem strażackim na cmentarz

- Odszedł strażak oddany swojej służbie i drugiemu człowiekowi. Bartłomiej Pieróg wielokrotnie wykazywał się odwagą i gotowością do działania w sytuacjach zagrożenia. Zawsze bardzo zaangażowany, potrafił zachować zimną krew nawet w niebezpiecznych sytuacjach - mówił komendant główny PSP nadbryg. Wojciech Kruczek.

- Bartłomiej Pieróg do końca pozostał wierny przysiędze strażaka. Próbował ratować życie i mienie drugiego człowieka, nawet z narażeniem własnego życia. Ofiara złożona podczas akcji gaśniczej w Nisku jest najwyższym i najbardziej przejmującym dowodem dzielności oraz poświęcenia bliźnim i ojczyźnie. - napisał w liście prezydent Karol Nawrocki.

Wiele emocji wywołała mowa brata zmarłego mjr Marka Pieroga, który również jest strażakiem.

-Dla was był wspaniałym strażakiem, kolegą i ratownikiem, a dla mnie najmłodszym, kochanym braciszkiem. Miłość i służba najlepiej opisują to, jak żył. Był człowiekiem zawsze pomocnym, miał serce na dłoni i nigdy nie odmawiał wsparcia- mówił Marek Pieróg.

Trumna została umieszczona na wozie strażackim i kondukt w asyście pocztów sztandarowych przeszedł na cmentarz, gdzie w deszczu przy dźwiękach syren alarmowych i marszu żałobnym w wykonaniu wojskowej orkiestry złożono ciało 27-latka do grobu.

Strażak pośmiertnie został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Zasługi za Dzielność . Komendant Główny PSP awansował śp. Bartłomieja Piroga do stopnia starszego aspiranta. Bartłomiej Pieróg pozostawił żonę w ciąży, z którą od 3 lat był żonaty. ©℗

PARAGRAF

Urolog z Rzeszowa oskarżony o nieprawidłowości przy zabiegach z wykorzystaniem robota Da Vinci

oprac. jer

Katowicka prokuratura oskarżyła byłego dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. F. Chopina w Rzeszowie dr. Janusza Ł. o nieprawidłowości przy wykonywaniu i rozliczaniu zabiegów urologicznych wykonywanych z wykorzystaniem robota Da Vinci.

Chodzi o wyłudzanie pieniędzy z NFZ, a także narażenie kilku pacjentów na niebezpieczeństwo. Lekarz podczas śledztwa nie przyznał się do zarzutów. Prokuratura zawiesiła go w prawie wykonywania zawodu.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Katowicach Aleksander Duda poinformował, że oskarżonemu zarzucono oszustwa na szkodę NFZ, poświadczenie nieprawdy w dokumentacji medycznej oraz narażenie trzech pacjentów na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W przypadku jednego z tych pacjentów zarzut objął również spowodowanie takiego uszczerbku. Akt oskarżenia został przesłany do Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Śledztwo w sprawie podejrzenia oszustwa na szkodę NFZ, związanego z finansowaniem zabiegów urologicznych wykonywanych w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. F. Chopina w Rzeszowie, zostało wszczęte w lipcu 2023 r. Sprawa trafiła do Katowic decyzją Prokuratury Krajowej. Dr Janusz Ł., który został oskarżony o nieprawidłowości, był dyrektorem USK w Rzeszowie, kierownikiem kliniki urologii i operatorem robota Da Vinci.

„W toku śledztwa ustalono, że zabiegi wykonywane przez oskarżonego nie spełniały kryteriów uprawniających do ich finansowania przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Pomimo tego, na polecenie oskarżonego, szpital składał wnioski o rozliczenie tych świadczeń ze środków publicznych" – podał prok. Duda. Według prokuratury w wyniku takich działań od stycznia 2023 do marca 2024 r. z NFZ wyłudzono ponad 1,3 mln zł.

Jak dodała prokuratura, śledztwo wykazało również nieprawidłowości związane z zabiegami operacyjnymi przeprowadzonymi u trzech pacjentów. W każdym z tych przypadków doszło do poświadczenia nieprawdy w dokumentacji medycznej dotyczącej przebiegu i zakresu wykonanych zabiegów; dokumentacja ta posłużyła następnie do wyłudzenia środków z NFZ – poinformowali śledczy.

„Na podstawie opinii biegłych ustalono, że sposób przeprowadzenia zabiegów naraził wszystkich trzech pacjentów na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W przypadku jednego z nich doszło ponadto do spowodowania takiego uszczerbku" – podał prok. Duda w komunikacie.

Jak powiedział prok. Duda PAP, podejrzany w śledztwie nie przyznał się do winy. Decyzją prokuratury dr Ł. został zawieszony w wykonywaniu zawodu lekarza, prokurator zastosował też wobec niego poręczenie majątkowe.

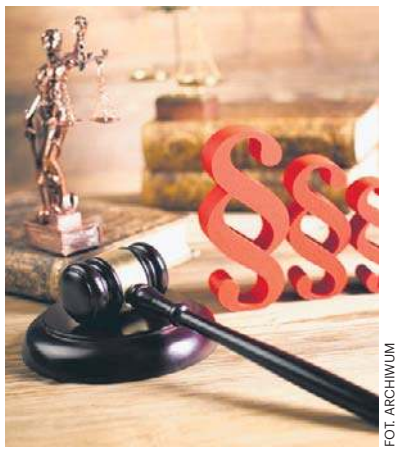
FOT. ARCHIWUM

Oskarżonemu lekarzowi zarzucono oszustwa na szkodę NFZ

„Wszystkie przestępstwa zarzucone Januszowi Ł. popełnione zostały w Rzeszowie. Ze względu na wagę oraz miejsce popełnienia przestępstw właściwy do rozpoznania sprawy jest Sąd Okręgowy w Rzeszowie" – zaznaczyła Prokuratura Okręgowa w Katowicach.

Doprowadzenie do niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości zagrożone jest karą od roku do 10 lat pozbawienia wolności. Za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu grozi kara pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż trzy lata.

Szpital nie komentuje tej sprawy, ponieważ Ł. nie jest pracownikiem placówki od stycznia 2025 r.

(PAP) kon/ huk/ mhr/

KRÓTKO

Pow. lubaczowski

Żandarmeria Wojskowa zbadała drona

W środę około godz. 13 służby zostały zaalarmowane o tajemniczym znalezisku na terenie niezamieszkałej posesji w Lubaczowie. Poinformowane zostało ABW, prokuratura i Żandarmeria Wojskowa. Nikomu nic się nie stało, nic nie zostało uszkodzone. Oficjalnie przekazywano jedynie informację, że znaleziono niezidentyfikowany obiekt latający, przypominający dron.

W czwartkowy poranek rzecznik prasowy Komendanta Głównego Żandarmerii Wojskowej ppłk Dariusz Rozkosz poinformował, że obiekt przebadano. Wyeliminowano zagrożenie radiologiczne, biologiczne, chemiczne, jak również na obecność materiałów wybuchowych.

- Wstępne czynności wskazują, iż odnaleziony obiekt to niewielkich rozmiarów płatowiec wykonany ze styropianu, nieuzbrojony, bez cech bojowych - przekazuje podpułkownik.

Teraz dron czekają kolejne badania laboratoryjne. Oficjalnie nie wszczęto śledztwa, a czynności realizowane pod nadzorem Prokuratora Działu do Spraw Wojskowych Prokuratury Rejonowej dla miasta Rzeszów są w trybie art. 308 kpk.

kd

eprasa.pl a836219aa1

REZSZÓW

Jaka przyszłość Zorzy? Rozpoczęły się konsultacje

Piotr Samolewicz

W mediach społecznościowych Urzędu Miasta Rzeszowa od czwartku prowadzona jest ankieta na temat rewitalizacji kina Zorza.

Jest ona ciągiem dalszym konsultacji społecznych, jakie zorganizował Urząd Miasta we wtorek w kinie Zorza. Podczas tego spotkania Natasza Janczak z wynajętej przez miasto firmy doradczej zaprezentowała projekt rewitalizacji budynku, w którym mieści się kino.

W wybudowanym w latach 50. XX w. w stylu socrealistycznym budynku przy ul. 3 Maja miałoby powstać Rzeszowskie Centrum Młodych Mediów . Parter - wg zapewnień pracowników UM - miałby zachować funkcję kinową. Na II piętrze miałyby powstać laboratoria dla osób, które chciałyby nabyć umiejętności posługiwania się mediami cyfrowymi, także kręcenia i montowania filmów. I piętro służyłoby UM. Mówi się o Wydziale Kultury.

FOT. ARCHIWUM

W budynku miałoby powstać Rzeszowskie Centrum Młodych Mediów (nazwa robocza)

Najemcą parteru jest Regionalna Fundacja Filmowa, która prowadzi kino. Pracownicy kina przedstawili swoje osiągnięcia. W ub. roku odwiedziło Zorzę aż 94 tys. widzów. Kino ma charakter premierowy, co znaczy, że co tydzień w piątek na trzy ekrany (w sali dużej i dwóch małych) wchodzi do kilkunastu premierowych tytułów. Zorza wyświetla zarówno filmy komercyjne, jak i studyjne, artystyczne, niszowe, religijne. Współpracuje z największymi w kraju dystrybutorami, także redystrybuuje filmy w woj. podkarpackim. Oprócz codziennego repertuaru Zorza oferuje przeglądy, często za darmo, albo za niską cenę; wynajmuje też swoje pomieszczenia różnym podmiotom.

Kilku uczestników spotkania podkreślało, że nie można zmarnować dorobku kina. Liczy się ono na mapie kraju, o czym świadczy to, że do Zorzy chętnie przyjeżdżają twórcy na premiery swoich filmów. Pojawił się też głos, że wielka sala kinowa powinna być wykorzystywana nie tylko do wyświetlania filmów, ale i do urządzania różnych wydarzeń kulturalnych, takich jak koncerty, bo takiej drugiej nie ma w śródmieściu.

Pracownik rzeszowskiej delegatury Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków poinformował, że budynek widnieje w gminnej ewidencji zabytków z adnotacją, że ma służyć do celów kinowych.

We dyskusji uczestniczyła Katarzyna Pawlak, dyr. wydz. kultury UM. - Absolutnie nie chcemy funkcji kinowej i wypracowanej przez 70 lat marki Zorzy zmieniać. Prezydent miasta, podejmując decyzję o zakupie budynku, w którym mieści się kino, podjął też decyzję o jego zachowaniu. Chcemy ewentualnie wzmocnić markę kina działaniami edukacyjnymi i w odpowiedzi na zapotrzebowanie społeczne będziemy razem z fundacją [Regionalną Fundacją Filmową - ps] pracować nad programem – mówiła Katarzyna Pawlak.

Dodała, że badanie opinii publicznej ma wykazać, na jaką ofertę kulturalną w centrum miasta jest popyt i czego w niej brakuje. - Program będzie tak modyfikowany, by odpowiadał na potrzeby mieszkańców Rzeszowa - zapewniła.

Miasto wytypowało grupę ekspertów, która doradzi, jak powinna wyglądać przyszłość obiektu. Do tego grona zostali zaproszeni: Marta Kraus, kierownik Podkarpackiej Komisji Filmowej przy Urzędzie Marszałkowskim; dziennikarze Adam Głaczyński i Grażyna Bochenek; Karolina Marciszewska z Kina za Rogiem; Marcin Dziedzic, dyr. Estrady Rzeszowskiej; przedstawiciel kina Zorza; Mikołaj Birek z WSLiZ; artystka Zuzanna Bąk i Katarzyna Pawlak.

Miasto będzie aplikowało o 3,5 mln euro z funduszy norweskich na rewitalizację Zorzy. Wniosek trzeba złożyć do końca grudnia. Znajdzie się w nim także projekt przebudowy obiektu. ©℗

REKLAMA 0011464670

OBWIESZCZENIE
z dnia 16.04.2026 r.

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity Dz.U. z 2025 r., poz. 1691) oraz w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r., poz. 311),

STAROSTA RZESZOWSKI
zawiadamia

że na wniosek z dnia 11.03.2026 r., złożony przez Wójta Gminy Świlcza, 36-072 Świlcza 168, *reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Romana Charchut*, zostało wszczęte postępowanie administracyjne o sygnaturze AB.6740.15.3.2026, w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: **„Rozbudowa drogi gminnej nr 108755R w km 0+640,00 – 0+695,70 wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną, budowlami i urządzeniami budowlanymi oraz przebudową sieci uzbrojenia terenu w miejscowości Trzciana – etap II, w ramach zadania: Rozbudowa drogi gminnej nr 108755R w km 0+006,00 – 0+695,70".**

Przedmiotowa inwestycja zlokalizowana jest na poniżej wymienionych działkach ewidencyjnych:

1. Działki położone w liniach rozgraniczających teren inwestycji:
   jednostka ewidencyjna: 181612_2 Świlcza, obręb 0009 Trzciana:
   działki nr ewid.: **991/5, 991/6** (991/4), **994/12** (994/4), **993, 994/5**.
   (w przypadku działek podlegających podziałowi, w nawiasie wskazano numery działek przed podziałem, a działki przeznaczone pod inwestycję drogową zaznaczono **pogrubioną czcionką**)
2. Działki znajdujące się w granicach terenu niezbędnego dla obiektów budowlanych:
   jednostka ewidencyjna: 181612_2 Świlcza, obręb 0009 Trzciana:
   działki nr ewid.: **988/1, 988/3, 989, 990/2, 990/3, 990/6, 991/3, 991/7** (991/4).
   (w przypadku działek podlegających podziałowi, w nawiasie wskazano numery działek przed podziałem, a działki objęte terenem niezbędnym zaznaczono **pogrubioną czcionką**)
3. Działki związane z przejściem inwestycji drogowej przez tereny kolejowe (w związku z art.20a ust. 1 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*):
   jednostka ewidencyjna: 181612_2 Świlcza, obręb 0009 Trzciana:
   działka nr ewid.: 1021/1.

Z aktami sprawy zainteresowane strony postępowania lub ich pełnomocnicy mogą zapoznać się w terminie 21 dni od daty ogłoszenia obwieszczenia, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy tut. Urzędu osobiście w siedzibie Starostwa Powiatowego w Rzeszowie, Wydział Budownictwa i Architektury, Referat Zezwoleń na Realizację Inwestycji Drogowych, 35-959 Rzeszów, ul. Grunwaldzka 15 – po uprzednim zarezerwowaniu wizyty w systemie internetowej rezerwacji dostępnej pod adresem: http://kolejka.powiat.rzeszowski.pl.

Wgląd w akta sprawy nie jest obowiązkowy. Ewentualne zastrzeżenia lub uwagi można zgłaszać pisemnie w ww. terminie.

WAŻNE SPRAWY

Koniec partnerstwa Przemyśla ze Lwowem? Radni złożyli projekt uchwały

Łukasz Solski

Dziewięciu radnych w Przemyślu podpisało projekt uchwały dotyczący zakończenia współpracy partnerskiej ze Lwowem i rozwiązania umowy zawartej w 1995 r. To reakcja na decyzję Lwowskiej Rady Obwodowej o ustanowieniu 2027 roku rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Sprawa wywołała dyskusję o pamięci historycznej i przyszłości relacji polsko ukraińskich. Wcześniej stanowisko w tej sprawie przedstawił prezydent Przemyśla Wojciech Bakun, który zwrócił się do władz Lwowa o jednoznaczną deklarację.

Bezpośrednim powodem złożenia projektu uchwały przez 9 przemyskich radnych jest decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej o ustanowieniu 2027 roku rokiem UPA.

W uzasadnieniu autorzy projektu wskazują na historyczną odpowiedzialność Ukraińskiej Powstańczej Armii za zbrodnie popełnione na polskiej ludności cywilnej, szczególnie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Podkreślają, że pamięć o tych wydarzeniach pozostaje ważna dla rodzin ofiar oraz lokalnych społeczności.

- W naszej ocenie współpraca partnerska pomiędzy samorządami powinna opierać się na wzajemnym szacunku, poszanowaniu pamięci ofiar oraz gotowości do rzetelnego podejścia do trudnych wydarzeń historycznych. Decyzje dotyczące publicznego upamiętniania UPA wymagają uwzględnienia odpowiedzialności tej formacji za zbrodnie przeciwko ludności cywilnej - napisali radni w uzasadnieniu.

Autorzy projektu uważają, że zakończenie współpracy będzie wyrazem stanowiska przemyskiej rady w sprawie znaczenia prawdy historycznej i pamięci ofiar w relacjach między samorządami. Przyjęcie uchwały miałoby również rozpocząć procedurę prawną prowadzącą do rozwiązania umowy z 1995 roku.

Jak informowaliśmy w Nowinach, uchwałę w sprawie ustanowienia 2027 roku rokiem pamięci UPA ogłoszono we wtorek na posiedzeniu Lwowskiej Rady Obwodowej, będącej odpowiednikiem polskiego sejmiku wojewódzkiego.

W środę rano na stronie internetowej rady nie było już komunikatu opublikowanego dzień wcześniej w tej sprawie. Początkowo pojawiał się komunikat informujący, że strona nie została odnaleziona, a później serwisy rady przestały działać z przyczyn technicznych. Po ich ponownym uruchomieniu nie zamieszczono informacji dotyczących tej decyzji.

W środę w sprawie zareagowały polskie władze. Wicepremier Radosław Sikorski podpisał wniosek o wpisanie na listę osób niepożądanych w Polsce Swiatosława Szeremety, radnego Lwowskiej Rady Obwodowej, któremu przypisywana jest inicjatywa ustanowienia 2027 roku rokiem UPA i jej przywódcy. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

NASZE SPRAWY

Rośnie opór Polaków wobec zmiany czasu z letniego na zimowy. I to z różnych przyczyn

Z soboty na niedzielę o godz. 3. cofamy zegarki o godzinę. Kolejny rok od 1977 r. Polacy przestają w tej operacji widzieć sens.

Andrzej Pięs

FOT. ARCHIWUM

Zmiana czasu powoduje perturbacje w rozkładach jazdy. Zanim wyruszymy w podróż, sprawdźmy godziny odjazdu busa czy pociągu

Mobilna aplikacja Europion Polska zapytała mieszkańców o opinie na temat zmiany czasy z letniego na zimowy i na odwrót. Trzech na czterech badanych deklaruje, że wolałoby po wsze czasy pozostać przy jednym z nich, 60 proc. preferuje czas letni, zaledwie 16 proc. woli czas zimowy, jedynie 12 procentom odpowiada stan dotychczasowy.

Z grupy badanych ponad połowa przyznaje, że „żonglowanie czasem" i w wyniku tego wcześniej zapadający mrok coś realnie zmienia w ich rozkładzie dnia.

Wyniki sondaży wykazują, że z wiekiem rośnie poparcie dla zachowania na stałe czasu letniego. Ten wskazuje 49 proc. osób w wieku 16–29 lat i 69 proc. osób po sześćdziesiątce. Tym przestawianie zegarków nie przeszkadza, przeszkadza i to bardzo ciemność. Poza tym: gorsze samopoczucie i mniej energii (29 proc. respondentów), problemy ze snem (20 proc.), a mniej okazji do aktywności na wolnym powietrzu wskazuje 19 proc. Dodatkowe problemy mają mocno zapracowani i aktywni: zamieszanie z godzinami spotkań, kursów i odbiorów dzieci ze szkół i przedszkoli. Mocniej zmianę czasu i jej konsekwencje odczuwają kobiety.

Z powodu wcześniejszego zmroku 51 proc. badanych zmienia coś w rozkładzie ich dnia. Najczęściej oznacza to wcześniejszy powrót do domu i rzadsze wychodzenie wieczorem (25 proc.), przeniesienie aktywności fizycznej na inną porę lub do pomieszczeń (16 proc.) albo zmianę godzin pracy (11 proc.). Wielu skarży się z problemami adaptacji do nowych godzin snu, proces adaptacyjny do tej zmiany trwa około tygodnia. Zmiana czasu nie zmienia niczego - deklaruje36 proc.

Symptomatyczne, że niechęć do systemu zmiany czasu maleje wraz z wiekiem respondentów: deklaruje ją 58 proc. osób w wieku 16–29 lat i 43 proc. osób po sześćdziesiątce. Psychologia społeczna tłumaczy to rozróżnienie spadającą aktywnością w miarę upływu lat badanych.

Generalnie: coraz więcej z nas oczekuje jednego czasu raz i na zawsze, natomiast pojawiają się rozbieżności, kto miałby o tym zdecydować. Na referendum narodowe wskazuje 26 proc. badanych, decyzji od Unii Europejskiej oczekuje Unii Europejskiej i dla wszystkich jej krajów oczekuje 23 proc., samodzielną decyzję rządu polskiego - 21 proc., z 8 proc. przekonany jest, że zdecydować ma o tym parlament po debacie publicznej. Tylko 7 proc. uważa, że nie ma potrzeby niczego rozstrzygać.

Kto ma zdecydować dzieli też według poglądów politycznych: decyzję na poziomie unijnym wskazuje 37 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej wobec 16 proc. wyborców Prawa i Sprawiedliwości, a referendum narodowe 36 proc. wyborców Konfederacji wobec 18 proc. wyborców KO.

Zwolennicy regulacji na poziomie europejskim mogą mieć nadzieję na sukces, choć nie wiadomo kiedy nastąpi i czy w ogóle.

- Trzeba pójść naprzód. Nadszedł czas, aby wreszcie położyć kres sezonowym zmianom czasu każdego roku - zapowiedział przed rokiem Apostolos Tzitzikostas Komisarz UE ds. transportu.

©℗

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW
0011579924

NFOŚiGW dla parków narodowych. Ponad miliard złotych wsparcia

Polskie parki narodowe chronią wyjątkowe krajobrazy, cenne siedliska i zagrożone gatunki. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebują nie tylko specjalistycznej wiedzy, lecz także stabilnego finansowania. Od 37 lat wspiera je Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dziś to wsparcie płynie także z Funduszy Europejskich, dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej.

Łączna wartość dofinansowania parków z NFOŚiGW przekroczyła już 1 mld zł. Środki te pomagają zarówno w bezpośredniej ochronie przyrody, jak i w rozwoju infrastruktury, edukacji ekologicznej oraz odpowiedzialnej turystyki.

Przyroda pod szczególną ochroną

W Polsce działają 23 parki narodowe, zajmujące łącznie około 317 tys. hektarów, czyli nieco ponad 1% powierzchni kraju. Chronią różnorodne środowiska – od gór i lasów po mokradła, jeziora czy nadmorskie wydmy. Są ostoją dzikich zwierząt i roślin, a zarazem miejscem badań, edukacji i turystyki. Udostępnianie tych terenów odwiedzającym wymaga odpowiedzialnego podejścia. Ruch turystyczny odbywa się na wyznaczonych szlakach i ścieżkach, tak aby ograniczać presję na przyrodę. W polskich parkach przygotowano ponad 3600 km szlaków turystycznych i około 150 ścieżek dydaktycznych. Funkcjonują tam także muzea, wystawy i ośrodki edukacyjne.

Od ochrony gatunków po inwestycje

– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej stale i konsekwentnie wspiera parki narodowe w ich codziennej działalności – od ochrony gatunków, poprzez edukację ekologiczną, aż po tworzenie nowoczesnej infrastruktury. Każde dofinansowanie to inwestycja w zachowanie narodowego dziedzictwa, ale i w przyszłość, która łączy troskę o środowisko z potrzebami polskiego społeczeństwa. Dzięki temu mieszkańcy, samorządy, nauczyciele, naukowcy i turyści zyskują miejsca sprzyjające pracy na rzecz przyrody i edukacji przyrodniczej – podkreśla Robert Gajda, Zastępca Prezesa NFOŚiGW.

Ważnym elementem wsparcia jest dofinansowywanie pierwokupu i wykupu gruntów oraz innych nieruchomości w granicach parków. Pozwala to zapobiegać antropopresji, czyli degradacyjnemu wpływowi działalności człowieka, np. przez zabudowę czy niszczenie, oraz fragmentacji siedlisk, a także pomaga w scalaniu ekosystemów i podnosi skuteczność działań ochronnych. Fundusz dofinansowuje również projekty dotyczące konkretnych gatunków zwierząt i roślin (żubr, żółw błotny, niedźwiedź brunatny i in.) czy renaturyzacji ekosystemów, naturalnej retencji wody i rozwoju zielonej infrastruktury.

Bezpieczeństwo i odpowiedzialna turystyka

Parki narodowe muszą chronić przyrodę, a jednocześnie dbać o bezpieczeństwo osób, które je odwiedzają. NFOŚiGW pomaga finansować specjalistyczne wyposażenie straży parkowych i systemy monitorowania zagrożeń. W zależności od potrzeb obejmuje ono między innymi sprzęt gaśniczy, pojazdy, pompy, zbiorniki na wodę, kamery i drony.

Nie zapominajmy też o infrastrukturze turystycznej. Szlaki, kładki, tablice edukacyjne, ławki i zaplecze sanitarne pomagają kierować ruchem odwiedzających i ograniczać jego niekorzystny wpływ na środowisko. W lipcu 2026 r. Zarząd NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu z 25 do 75 mln zł środków przeznaczonych na rozwój infrastruktury sanitarnej w parkach narodowych. Wsparcie pozwala również poprawiać efektywność energetyczną budynków administracyjnych i edukacyjnych oraz wymieniać tradycyjne pojazdy służbowe na zeroemisyjne.

Edukacja i badania naukowe

Parki narodowe są miejscami, w których można lepiej poznać przyrodę i zrozumieć potrzebę jej ochrony. Fundusz wspiera budowę i modernizację ośrodków edukacyjnych, muzeów, wystaw oraz ścieżek dydaktycznych. Dzięki temu parki mogą prowadzić zajęcia, organizować wydarzenia i udostępniać wiedzę różnym grupom odbiorców.

Dofinansowanie obejmuje również prace naukowo-badawcze i dokumentacyjne, ekspertyzy, przygotowywanie dokumentów planistycznych, cyfryzację zasobów oraz rozwój narzędzi geoinformacyjnych. Pieniądze na wsparcie parków pochodzą zarówno ze środków krajowych NFOŚiGW, jak i z Unii Europejskiej – z programów Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko oraz Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Wykorzystywane są także środki z programu LIFE oraz nowej perspektywy Funduszy Norweskich 2021–2028. Z samych tylko Funduszy Europejskich w perspektywie 2021–2027 na dofinansowanie bazy edukacyjnej w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł.

Dodatkowe korzyści dla zielonych gmin

Nową formą wsparcia jest program „Przestrzeń dla przyrody. Część 5) Zielone gminy – stawiając na bioróżnorodność", którego budżet wynosi 40 mln zł. Oferta skierowana jest do gmin i powiatów, na których terenie od 2024 r. utworzono nowe rezerwaty lub parki narodowe albo powiększono ich obszar. Dotacje mogą być przeznaczane między innymi na budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, rozwój zielonej infrastruktury, ochronę pomników przyrody, promowanie lokalnych atrakcji przyrodniczych i edukację ekologiczną.

Długofalowe finansowanie pozwala parkom narodowym prowadzić działania, których nie dałoby się zrealizować wyłącznie z własnych budżetów. To inwestycja nie tylko w ochronę gatunków i siedlisk, lecz także w wiedzę, bezpieczeństwo i odpowiedzialne korzystanie z przyrody.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl a836219aa1

INWESTYCJE

Dworzec PKS wreszcie zmienia się po latach zaniedbań

kod

Przez blisko 30 lat trudno było mówić o dworcu jako o pozytywnej wizytówce Przeworska.

Zniszczona nawierzchnia, zaniedbane otoczenie i wieloletni brak większych zmian sprawiały, że dworzec PKS był jednym z najbardziej zaniedbanych miejsc w mieście. Teraz się to zmienia. Dobiega końca drugi etap remontu, a w planach jest już kolejny.

- Prowadzone prace mają poprawić wygląd tego miejsca, jak i komfort oraz bezpieczeństwo pasażerów - poinformował starosta przeworski Dariusz Łapa. - Zniszczone ciągi piesze i nierówna nawierzchnia przez lata utrudniały korzystanie z przestrzeni dworcowej.

To kolejny krok w modernizacji kompleksu. Pierwszy etap prac, pod koniec maja 2025 roku, objął parking i miejsce postoju autobusów. Drugi etap ruszył we wrześniu 2026 roku, jego zakończenie zaplanowano do 11 listopada.

Był tu żydowski cmentarz

Remont przez długi czas napotykał przeszkody. Problemem były kwestie finansowe oraz skomplikowane uwarunkowania związane z terenem, na którym znajduje się dworzec. Obiekt powstał na obszarze dawnego cmentarza żydowskiego, co wiązało się z ograniczeniami dotyczącymi ingerencji w grunt.

W realizację inwestycji zaangażowały się samorządy oraz PKS Jarosław. Powiat przeworski zwiększył swoje wsparcie finansowe, a do przedsięwzięcia dołożyło się miasto Przeworsk.

Po zakończeniu drugiego etapu przyjdzie czas na końcowy etap inwestycji. Ma on objąć zagospodarowanie otoczenia dworca, aby cała przestrzeń była bardziej uporządkowana, estetyczna i przyjazna dla podróżnych.

©℗

FOT. ARCHIWUM

Dworzec PKS w Przeworsku wreszcie zmienia wizerunek, który przez dekady kojarzył się z zaniedbaniem

REKLAMA 0011590173

BEZPIECZEŃSTWO

Alerty RCB są często bagatelizowane. Takie sygnały płyną z Internetu

Jednych SMS-owe alerty RCB irytują, inni nie wiedzą, jak się zachować, a co bardziej nerwowi czują się zagrożeni.

Bogdan Hućko

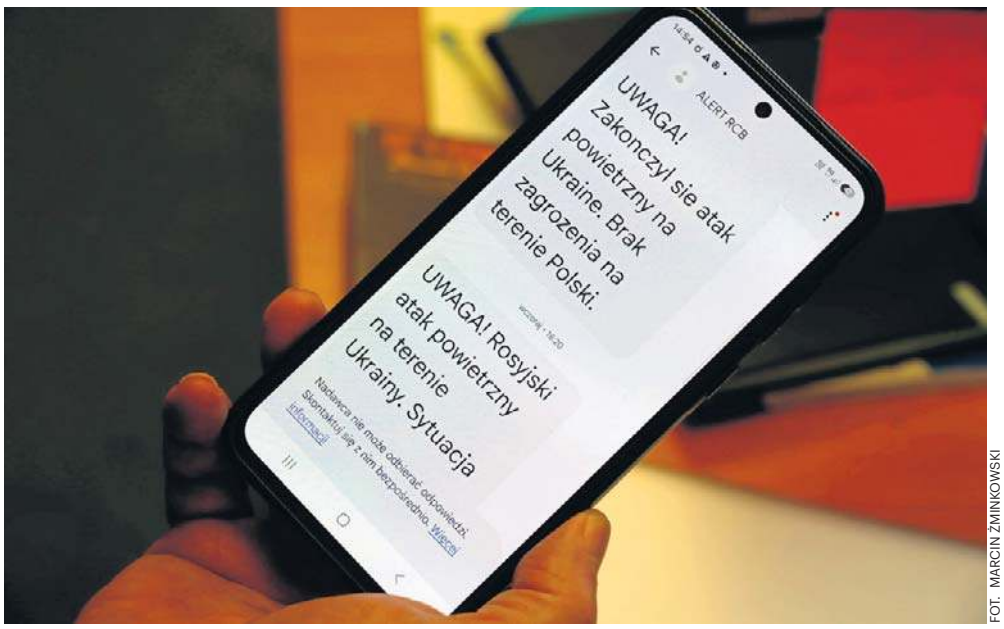

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Mieszkańcy Podkarpacia są bardzo podzieleni w swoich opiniach, co do takiej formy powiadamiania o zagrożeniach

Najczęściej otrzymujemy SMS z treścią: „UWAGA! Rosyjski atak powietrzny na terenie Ukrainy. Sytuacja jest monitorowana. W przestrzeni RP operuje polskie lotnictwo. Oczekuj dalszych komunikatów". Po kilkunastu minutach, godzinie lub nawet kilku godzinach otrzymujemy nowy: „UWAGA! Zakończył się atak powietrzny na Ukrainie. Brak zagrożenia na terenie Polski." Ale bywa też tak, jak chociażby 20 października, że niektórzy mieszkańcy regionu otrzymali komunikat z trzema wykrzyknikami: „UWAGA! UWAGA! UWAGA! Zagrożenie atakiem z powietrza. Znajdź bezpieczne miejsce. Stosuj się do poleceń służb. Oczekuj dalszych komunikatów".

Od afirmacji po negację

Państwo ma obowiązek ostrzegać obywateli. I z tego się wywiązuje. Natomiast mieszkańcy Podkarpacia i Lubelszczyzny, którzy otrzymują w ciągu doby - a bywają takie dni - nawet po kilka ostrzeżeń o rosyjskich atakach powietrznych na Ukrainie, są bardzo podzieleni w swoich opiniach co do tej formy powiadamiania o zagrożeniach.

Na podstawie opinii w Internecie i rozmów z mieszkańcami naszego regionu można podzielić społeczeństwo na co najmniej kilka grup, w tym dwie bardzo skrajne - od afirmacji po całkowitą negację. Pojawiają się nawet teorie spiskowe, że to celowe działanie rządu, by zaprzątnąć głowę obywatelom zagrożeniem wojennym i odwrócić uwagę od innych problemów naszego kraju.

Atmosferę - czego nie można wykluczyć - podgrzewają rosyjskie boty i farmy trolli, wspierających interesy polityczne Kremla. Moskwa w sianiu dezinformacji przoduje od lat, dlatego też do niektórych komentarzy należy stosować filtry zdrowego rozsądku. Treści tworzone na fałszywych kontach w mediach społecznościowych mają na celu m. in. manipulowanie opinią publiczną i sianie zamętu. To sprawdzona forma zastraszania.

Jedni się martwią, inni wręcz przeciwnie

Wiele osób nie ma nic przeciwko alertom, nawet w środku nocy, bo wychodzą z założenia, że to dla naszego dobra i nigdy takich ostrzeżeń za wiele. Najczęściej te osoby martwią się o siebie, o bliskich. Jednym słowem czują się zagrożone. Bardziej od częstotliwości SMS-ów o zagrożeniu, przeraża ich brak wiedzy, gdzie mogłyby się schronić w przypadku realnego zagrożenia. Wiedza na ten temat jest znikoma, a w wielu komentarzach pojawia się sarkazm, że schrony są tylko „dla władzy i wybrańców".

Mnóstwo osób jest już zmęczonych alertami, ale mają bardzo spokojne podejście do powtarzanych ostrzeżeń. Przeciągająca się wojna za naszą wschodnią granicą też jakby spowszechniała. Poza kilkoma incydentami z dronami, które wleciały na terytorium Polski, większość osób uważa, że Rosja, jeżeli nawet testuje nasze możliwości obronne i chronienia granicy, nie zdecyduje się na zaatakowanie naszego kraju, bo byłaby to wojna z NATO. To pozwala tej grupie osób, śledzących komunikaty RCB, nie widzieć realnego zagrożenia.

Co za dużo, to ...

Najprawdopodobniej najwięcej z nas bagatelizuje alerty. Wiele osób przyznaje, że próbuje ograniczyć wpływ alertów na swoją codzienność. Wyciszają telefony, wyłączają powiadomienia. Najczęściej powtarzają i pytają, czy jest sens, żeby „straszyć ludzi". Doszli do takich wniosków i zobojętnieli po tym, jak po kilkunastu ostrzeżeniach nie było realnego zagrożenia. Najczęściej powtarzają: „i tak nic się nie dzieje".

Po drugiej stronie barykady są ci, co twierdzą, że to niebezpieczne zjawisko, taki swoisty stan uśpienia, bo ludzie przestali reagować na polecenia. Niektórzy wieszczą nawet, że może być taki moment, że syreny będą naprawdę ostrzegać, a ludzie przyzwyczajeni do częstego ich dźwięku, nie zareagują.

Planowane zmiany w systemie ostrzegania

W polemikach na forach internetowych to bagatelizowanie, obojętność, wywołuje u innych często furię, gdy słyszą, że „nie czytam, usuwam od razu", „na noc wyłączam". W przyszłym roku, jeżeli wejdą w życie planowane zmiany w systemie ostrzegania i zostanie uruchomiona technologia Cell Broadcast, ostrzeżenia mają docierać także wtedy, gdy telefon jest wyciszony. Można zakładać, że w tej grupie osób internet wtedy zapłonie.

- Jeżeli coś by się stało w Polsce naprawdę, to nie wiem, jak osoby, które „olewają" komunikaty RCB, wtedy się zachowają, gdy wybuchnie panika – zastanawia się mieszkaniec Podkarpacia w średnim wieku, który mówi nam, że nie ulega emocjom, ale śledzi alerty, bo strzeżonego ...

Bywa z tym różnie. Wiele do myślenia o stanie naszych umysłów na temat wojny i zagrożenia obrazuje weekendowa akcja „Krajowy trening rodzinny", która miała na celu przygotowanie dzieci, młodzieży i rodziców do reagowania w sytuacjach kryzysowych. Frekwencja była mizerna. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

INWESTYCJE

Obwodnica Iwonicza ze ścieżką pieszo-rowerową otwarte. Jest też nowy most

Prawie 15 mln zł kosztowała przebudowa ul. Zagrodniki i Kmiecie w Iwoniczu i budowa mostu na Iwoniczance. Nowy ciąg komunikacyjny odciąża centrum miejscowości, stanowi też trakt dla spacerowiczów i rowerzystów

Ewa Gorczyca

Droga, choć gminna, jest ważna. Łączy DK 28 z drogą powiatową Krosno-Rogi-Iwonicz i obiega dużą część Iwonicza. Z jednej strony są domy, z drugiej ciągną się tereny niezabudowane, widokowe. Stąd może łączyć dwa charaktery: drogi obwodowej i rekreacyjny.

Prace rozpoczęły się w czerwcu ub. roku. Wczoraj przebudowana droga została oficjalnie otwarta. - To była inwestycja oczekiwana od lat. Potrzebna przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Droga była tak wąska, że samochody miały trudności z wymijaniem się - opowiada Waldemar Niemczyk, sołtys Iwonicza.

Użytkownikami drogi byli nie tylko kierowcy. - Lubili nią spacerować mieszkańcy, chodzili ludzie z kijkami, jeździli wrotkarze i rowerzyści. To nie było bezpieczne, bo brakowało chodnika - przyznaje sołtys.

FOT. EWA GORCZYCA

To największa inwestycja w ostatnim czasie gminy Iwonicz-Zdrój

Teraz to się zmieni, bo po przebudowie trasa nabrała funkcjonalnego charakteru. - To największa inwestycja w ostatnim czasie gminy Iwonicz-Zdrój. Droga jest ważna nie tylko dla mieszkańców Iwonicza, ale także dla turystów kuracjuszy przyjeżdżających do uzdrowiska - zaznacza Stanisław Zając, wiceburmistrz Iwonicza-Zdroju.

Jezdnia została poszerzona do 5,5 m. Wzdłuż niej powstał pas pieszo-rowerowy. Jest oświetlenie uliczne, zrobiono kanalizację deszczową, przebudowano zjazdy do posesji. Zmodernizowano skrzyżowanie ul. Zagrodniki z drogą powiatową. Przebudowana trasa jest teraz funkcjonalną obwodnicą Iwonicza, może również posłużyć do wyznaczenia objazdów w przypadku zdarzeń drogowych na DK28 czy innych utrudnień w tej części gminy. Zasadnicze dofinansowanie przedsięwzięcia (ponad 6,3 mln zł) pochodziło z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Marszałek województwa wsparł inwestycję ponad 2,6 mln zł, w ramach Funduszy Europejskich dla Podkarpacia. Te pieniądze przeznaczono na infrastrukturę pieszo-rowerową. Partnerem był też powiat krośnieński, który zainwestował w wyniesione przejście dla pieszych na drodze powiatowej, z którą łączy się obwodnica.

Częścią inwestycji była budowa mostu na Iwoniczance. - Stary był już w kiepskim stanie technicznym. Nowy jest wyższy, to istotne w przypadku jakiejś większej wody - mówi sołtys Niemczyk.

Przebudowana droga ma długość 2,2 km. Trakt pieszo-rowery wzdłuż niej powstał w nowoczesnej technologii. Nawierzchnia nie jest z kostki, ale masy bitumicznej. Ma czerwony kolor, który nawiązuje do ścieżki rowerowej wzdłuż drogi powiatowej Rogi-Iwonicz.

- Te odcinki razem tworzą trakt o długości ponad 4 kilometrów. W sam raz na spacer czy przejażdżkę rowerem - mówi starosta Jan Pelczar. ©℗

KOMUNIKACJA

Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka powitał milionowego pasażera

opr. baj

Mimo że próg ten osiągnięto nieco później niż w ubiegłym roku, władze lotniska podkreślają stabilność ruchu i bardzo dobre wyniki w zakończonym sezonie letnim.

Świętowanie przekroczenia granicy miliona podróżnych zorganizowano w czwartek w ramach tzw. tygodnia wdzięczności, kierowanego do pasażerów korzystających z podkarpackiego portu. W ubiegłym roku milionowy pasażer pojawił się w Jasionce we wrześniu.

Prezes portu Adam Hamryszczak przyznał, że tegoroczny wynik łączny nie będzie rekordowy, wskazując na szereg czynników zewnętrznych.

Wśród nich wymienił m.in. zawieszenie rejsów przez Lufthansę od kwietnia, co oznacza ubytek ok. 80-90 tys. pasażerów rocznie, ograniczenie operacji przez ukraińskiego przewoźnika SkyUp, wyższe ceny paliwa lotniczego, wywołujące opóźniony start sezonu czarterowego oraz incydenty związane z alertami bezpieczeństwa w przestrzeni powietrznej przy granicy z Ukrainą.

Jak dodał, ze względów bezpieczeństwa wojsko decyduje w takich sytuacjach o tymczasowym opóźnianiu lub przekierowywaniu części rejsów na inne lotniska. Prezes zaznaczył, że sytuacja generuje wyzwania organizacyjne, jednak operacje na lotnisku przebiegają sprawnie.

W zakończonym sezonie letnim lotnisko oferowało 31 kierunków regularnych i czarterowych do 16 krajów. Największym powodzeniem wśród połączeń wakacyjnych cieszyła się turecka Antalya, do której od kwietnia do września poleciało 82 tys. pasażerów.

Na kolejnych miejscach uplasowały się grecki Heraklion oraz Rodos. Liderem wśród tras regularnych pozostał Londyn-Stansted - ponad 100 tys. podróżnych od stycznia do września.

Nowości na kolejny sezon

W planach na kolejny sezon czarterowy jest 18 kierunków w 8 krajach, w tym nowości - m.in. Larnaka na Cyprze oraz Chania na Krecie. W ofercie znajdą się także „stałe hity lotniska" jak Majorka, Egipt, Tunezja, Albania i Bułgaria.

Jak przyznał Hamryszczak, uruchamianie nowych tras regularnych pozostaje wstrzymane z powodu ostrożnej polityki linii lotniczych i badania rentowności w warunkach drogiego paliwa.

Jasionka przygotowuje się do kluczowej inwestycji - drugiego etapu remontu drogi startowej. Prezes podkreślił, że lotnisko na pewno nie będzie całkowicie wyłączone z ruchu.

- Dążymy do tego, żeby nie doszło do zamknięcia lotniska na kilka miesięcy, tak jak to pierwotnie niektórzy eksperci wróżyli. Założenie jest takie, aby prace prowadzone były tylko przez kilka dni w tygodniu - zapowiedział Hamryszczak.

Wśród ukończonych ostatnio udogodnień dla podróżnych wymienił modernizację punktu kontroli bezpieczeństwa, w tym nowoczesne skanery pozwalające na pozostawienie płynów i elektroniki w bagażu, strefę relaksu, wyremontowane zostały również toalety oraz uruchomiony specjalny punkt obsługi ruchu czarterowego.

(HUK/PAP)

PRAWO

Podejrzany o zabójstwo księdza pozostanie w areszcie

opr. baj

Ihor M., podejrzany o zabójstwo duchownego i usiłowanie zabójstwa czterech innych osób na terenie Klasztoru Sióstr Benedyktynek w Jarosławiu, pozostanie w areszcie.

Jak poinformowała prowadząca śledztwo w tej sprawie prok. Bożena Harasz-Wołoszyn z Prokuratury Okręgowej w Przemyślu, Sąd Okręgowy w Przemyślu nie uwzględnił zażalenia obrońcy Ihora M. i utrzymał w mocy postanowienie Sądu Rejonowego w Jarosławiu w sprawie aresztowania podejrzanego na trzy miesiące z 26 września. Postanowienie sądu jest prawomocne.

- Orzeczony środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania z uwagi na stan zdrowia Ihora M., nadal wykonywany jest w placówce leczniczej dysponującej oddziałem psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu - przypomniała prokurator.

Do ataku na terenie Klasztoru Sióstr Benedyktynek w Jarosławiu doszło 24 września. 31-letni obywatel Ukrainy zadał nożem liczne ciosy ks. Stanisławowi Zbojnowiczowi, powodując jego śmierć. Usiłował również pozbawić życia Krzysztofa G., ks. Marka Pieńkowskiego, ks. Adriana Mantykiewicza oraz Ewę S. Pokrzywdzeni doznali m.in. ciężkich obrażeń ciała zagrażających życiu.

Podejrzanego zatrzymali policjanci na zewnątrz, przed budynkiem kościoła. 7 października Ihor M. został przesłuchany i usłyszał zarzuty zabójstwa jednej osoby i usiłowania zabójstwa czterech innych. Przyznał się w całości do stawianych mu zarzutów. Odmówił składania wyjaśnień i odpowiedzi na zadawane pytania.

W ocenie poczytalności Ihora M. w chwili ataku ma pomóc m.in. dokumentacja medyczna dotycząca jego zdrowia oraz ewentualnego leczenia psychiatrycznego. Prokuratura wystąpiła do strony ukraińskiej, w ramach pomocy prawnej, o te dokumenty oraz o przesłuchanie matki Ihora M. w charakterze świadka. Śledczy zwrócili się również o informacje o jego karalności w Ukrainie. Według prokuratury Ihor M. nie był karany w Polsce.

(APli/PAP)

eprasa.pl a836219aa1

GOSPODARKA

Fatum nad podkarpacką częścią Via Carpatia? Raport NIK ujawnia, co się zahamowało budowę

Andrzej Pięs

Fakt, że Mostostal Warszawa opuścił budowę odcinka S19 Domaradz – Iskrzynia w atmosferze konfliktu z GDDKiA, był tylko głośnym epizodem w serii trudności w realizacji podkarpackiego odcinka Via Carpatia.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wrzesień 2026: smutny obrazek. Opuszczony przez Mostostal odcinek S19 Domaradz - Iskrzynia, którym mieliśmy jeździć już w 2025 roku

Raport Najwyższej Izby Kontroli nie obejmuje tego incydentu, bo Izba kontrolę zakończyła jesienią 2025 r., spór między Mostostalem a inwestorem eksplodował z całą mocą w kwietniu 2026 r. Ale już wcześniej sporo się działo.

Raport akcentuje, że w zasadzie na wszystkich odcinkach planowanej trasy od Budziska na północy po Barwinek na południu z różnych przyczyn doszło do opóźnień w realizacji. Termin oddania ich trzeba było przesuwać. Największe przesunięcia dotknęły odcinek Jawornik – Lutcza,mieliśmy jeździć od początku 2025 r., ale urealniono czas zakończenia budowy na czerwiec 2031 r. Drogę od Lutczy do Domaradza powinniśmy użytkować od 2025 r., optymistyczny wariant mówi, że pojedziemy w maju 2030 r.

Eko- bariery

Jedną z przyczyn opóźnień w realizacji inwestycji był długi czas oczekiwania inwestora na uzyskanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. Wniosek o ten dokument dla Via Carpatia został złożony do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Rzeszowie w październiku 2011 r., RDOŚ decyzję wydał po czterech latach.

Dyrektor DOŚ wyjaśnił, że postępowanie w sprawie wydania DŚU (decyzja środowiskowa uwarunkowań) dotyczyło inwestycji o ponadprzeciętnym zakresie, tj.: długości 85 km, z 8 węzłami, 100 obiektami inżynierskimi 4 tunelami) oraz sieciami infrastruktury - podaje raport NIK. - Droga kolidowała z 7 obszarami Natura 2000, a w jej rejonie występowało dodatkowo 8 obszarów Natura 2000. Inwestycja kolidowała z 5 parkami krajobrazowymi, 4 obszarami chronionego krajobrazu oraz 2 rezerwatami przyrody. Na całym odcinku S19 od Dukli do Barwinka trasa przebiega przez nachodzące na siebie obszary Natura 2000 i nie było możliwości opracowania wariantu nie wchodzącego z tymi obszarami w kolizję.

Decyzja i tak nie okazała się dostateczna, bo po latach rzeszowska RDOŚ skorygowała zalecenia, nakładając na Mostostal nowe inwestycje, co było początkiem sporu wykonawcy z inwestorem. Dodatkowym i potencjalnym źródłem problemów było, że w chwili kiedy RDOŚ wydawał decyzję o uwarunkowaniach środowiskowych, lista obszarów Natura 2000 nie była jeszcze pełna. A kiedy decyzja zapadła, zaprotestowało proekologiczne Stowarzyszenie Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i w wyniku tego protestu, by uniknąć dodatkowych komplikacji, GDDKiA zrezygnowała z z budowy projektowanego węzła Tylawa, mogącego wpływać negatywnie na drożność Głównego Korytarza Migracyjnego Zwierząt.

Kolejną przeszkodą, także dla szybkiego uzyskania DŚU była charakterystyka geologiczna terenu i typ budownictwa: z jednej strony obszary o zagrożeniu osuwiskowym, z drugiej tak wymagające inżynieryjnie obiekty jak 3 tunele drogowe, 47 estakad (w tym estakady o długości ponad dwóch kilometrów o wysokości podpór 100 m), ponad 100 obiektów mostowych oraz wiadukty i przejazdy gospodarcze. Ich lokalizacja była związana z koniecznością wykonania badań geologicznych.

A kiedy już udało się pokonać problemy planistyczne, prawne i środowiskowe, pojawiły się nowe: ogłoszono przetargi na wykonawstwo, których efekty – co można było przewidzieć - będą skutkować odwołaniami tych, którzy je przegrali.

Ruszyła lawina odwołań do Krajowej Izby Odwoławczej, sądy były w stanie uporać się w wydaniem werdyktów po kilku - kilkunastu miesiącach. W zasadzie dopiero w tym momencie wykonawcy na podstawie podpisanej z inwestorem umowy mogli przystąpić do budowy. Co nie zakończyło serii problemów z Via Carpatia.

Od 2011 r., kiedy ruszył proces realizacji międzynarodowego traktu przez Polskę, do chwili rozpoczęcia budowy minęły lata, wzrosły ceny materiałów i wykonawstwa, trzeba było aktualizować koszty inwestycji w planach. I okazało się, że to, co w ramach wydatków przewidziano kilka lat wcześniej, mocno już nie wystarczy. Sposób znaleziono: zamiast dorzucać do puli krocie, trzeba poczynić oszczędności.

Cięcie po MOP-ach

We wrześniu 2019 r. minister infrastruktury wydał dyrektorowi GDDKiA zalecenie, które NIK określa „zobowiązaniem do ewentualnej rezygnacji z budowy". Zrezygnować miano z budowy MOP I Bukowa Wschód, MOP I Bukowa Zachód, MOP I Górno Wschód, MOP I Górno Zachód, w zakresie MOP Stobierna rozważyć, czy jest potrzeba podłączenia do inwestycji istniejącej tu stacji paliw. Do realizacji pozostały MOP Jeżowe i MOP Podgórze.

Redukcją objęto też dodatkowe inwestycji na trasie od Rzeszowa po Barwinek: wykreślono z planów MOP III Jawornik i MOP II Jawornik, proponowano skomunikowanie obustronnym wiaduktem dwóch MOP - ów w Lutoryżu. W zasadzie do realizacji pozostały dwa MOP-y Lutoryż, dwa MOP-y Zagórze i dwa MOP-y w Równem.

Potem nastała pandemia, zachwiane łańcuchy dostaw wywindowały ceny materiałów budowlanych i stali i radykalnie podniosły koszty realizacji. Zagwarantowane w umowach pieniądze stały się w tych warunkach nierealne, co było jedną z przyczyn, dla których w 2026 r. Mostostal Warszawa zszedł z placu budowy w Iskrzyni – Domaradz i wszedł na drogą sądową z GDDKiA o dodatkowe należności za wykonanie odcinka obejmującego tunel w Babicy.©℗

POWIAT ŁAŃCUCKI

Jubileuszowa akcja krwiodawstwa. „Krwinki Gabriela" zapraszają do remizy

opr. MŻ

W niedzielę, w remizie OSP w Husowie odbędzie się X Jubileuszowa Akcja Krwiodawstwa organizowana przez Klub Honorowych Dawców Krwi PCK „Krwinki Gabriela" przy OSP w Husowie.

Akcji będzie towarzyszyć „Biała Niedziela", podczas której będzie można skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych. W programie znalazł się również pokaz sprzętu i wyposażenia strażackiego przygotowany przez PSP Łańcut oraz jednostki OSP z Żołyni, Husowa i Tarnawki.

Organizatorzy informują, że krew może oddać zdrowa osoba w wieku od 18 do 65 lat, ważąca powyżej 50 kg, która przez co najmniej 24 godziny przed akcją nie spożywała alkoholu. Przed oddaniem krwi należy zjeść lekki posiłek i zadbać o odpowiednie nawodnienie. Trzeba również zabrać ze sobą dokument tożsamości z numerem PESEL.

Cała procedura jest w pełni bezpieczna i przeprowadzana w sterylnych warunkach. Używa się jednorazowych zestawów, a nad przebiegiem czuwa wykwalifikowany personel.

FOT. ANNA FRYSZ

Krew będzie można oddawać od godz. 9 do 13. Zaplanowano także bezpłatne badania profilaktyczne oraz pokaz sprzętu strażackiego

eprasa.pl a836219aa1

20 lat, które zmieniają życie. Rafał Ciupiński o misji Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci – Str. 13

PULS*regionów*

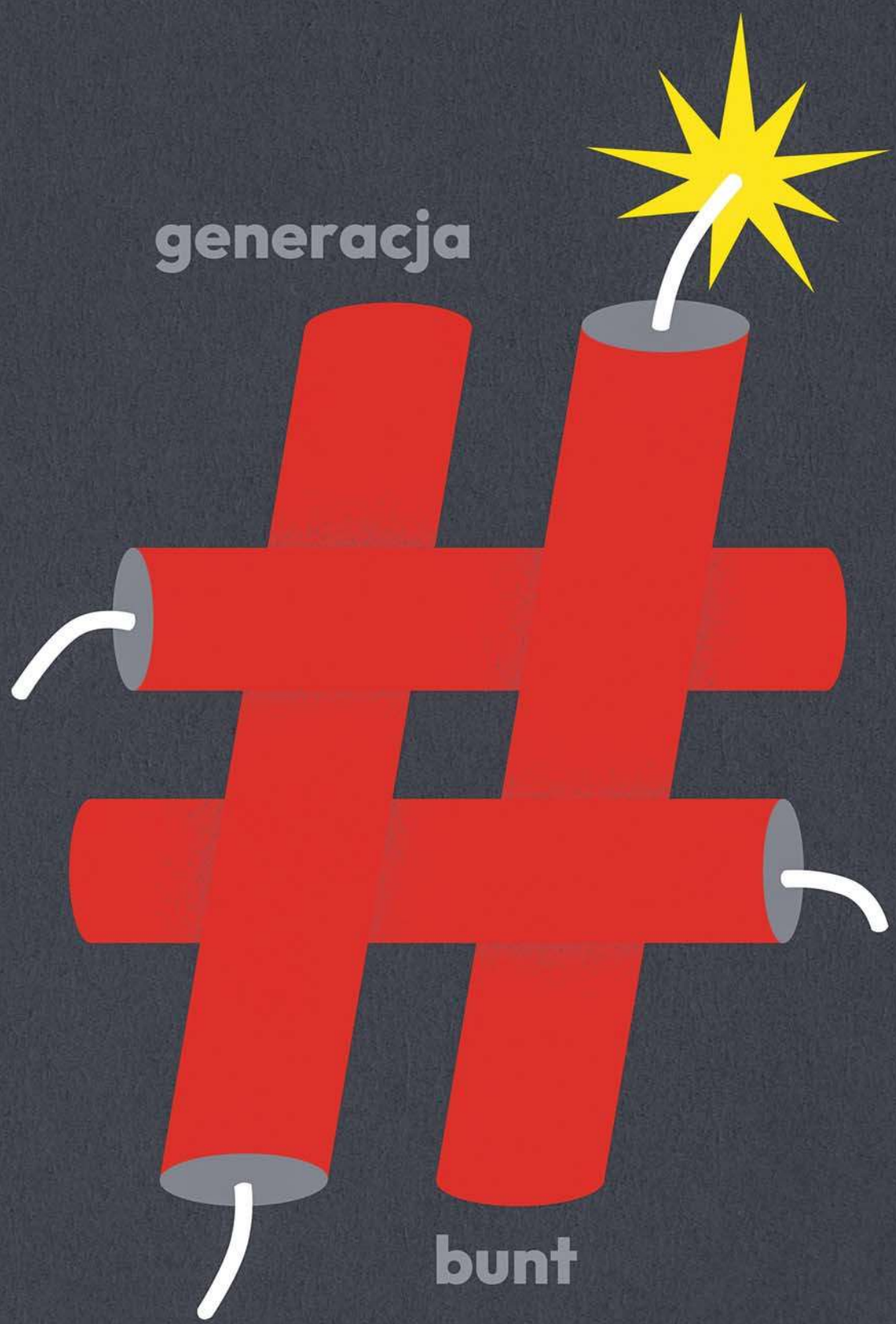

„Z” jak zrodzeni z gniewu – Str. 20-21

BT

eprasa.pl a836219aa1

SCHODY

Nie chodzi o to, żeby żyć w strachu, ale żeby nie odkładać życia na później

Rozmowa z Weroniką Kozdrą, Polską Miss Podkarpacia 2025, 26-latką ze Stalowej Woli, która zmierzyła się ze złośliwą postacią histiocytozy z komórek Langerhansa – rzadkiej choroby nowotworowej.

Marlena Bogdan – Marut

Polska Miss Podkarpacia 2025, kosmetolożka, licencjonowana pielęgniarka, modelka i fighterka. I właśnie o walce chciałabym dzisiaj z tobą przede wszystkim porozmawiać. Miałaś 21 lat, kiedy zdiagnozowano u ciebie bardzo rzadką chorobę, która dotyka jedną na pięć milionów dorosłych osób. Co się czuje, kiedy ma się 21 lat, całe życie przed sobą i nagle dostaje się taką informację?

– To cały wachlarz emocji. Na początku przede wszystkim niedowierzanie, a nawet lekceważenie. Kiedy ma się 21 lat, trudno uwierzyć, że nowotwór złośliwy może dotyczyć właśnie ciebie. Wydaje się, że takie rzeczy są gdzieś daleko i ciebie nie dotyczą. Później, kiedy diagnoza się potwierdza, pojawia się strach, stres, a z czasem także złość.

Ta złość przychodziła szczególnie wtedy, kiedy zaczynałam odczuwać konsekwencje choroby i leczenia. Byłam też zła na to, ile czasu zajęło znalezienie właściwej diagnozy i odpowiednich specjalistów. Do tego dochodziły pieniądze wydane na paliwo i kilometry przejechane w poszukiwaniu pomocy. Myślałam o tym, ile czasu i energii musiałam na to poświęcić, a przecież mogłam w tym czasie robić zupełnie inne rzeczy. I chyba właśnie to najbardziej mnie złościło.

Ja chyba nie potrafię wypowiedzieć nazwy tej choroby...

– To histiocytoza z komórek Langerhansa. W moim przypadku była to postać wieloukładowa, czyli złośliwa.

Przez jakiś czas nie udawało się jednak postawić prawidłowej diagnozy. Co początkowo ci mówiono?

– Na początku, że to ziarniak kwasochłonny. Później usłyszałam, że to szpiczak mnogi. To również była nieprawidłowa diagnoza, która przy okazji bardzo zestresowała mnie i moją rodzinę.

Później powiedziano mi, że to histiocytoza z komórek Langerhansa, ale w postaci łagodnej, ograniczonej do jednego układu. Guz został wycięty i usłyszałam, że właściwie na tym etapie leczenie się kończy, ale ja czułam, że coś jest nie tak. Dopiero po roku, w Warszawie, postawiono mi prawidłową diagnozę.

Ile trwało leczenie?

– Sama chemioterapia trwała siedem miesięcy. Miałam sześć cykli, sześć wlewów. Przez problemy z wynikami krwi i konieczność wykonania dodatkowych badań leczenie się jednak przesuwało. Jeśli policzyć cały czas od diagnozowania, przez badania, aż po leczenie, to zajęło około dwóch i pół roku.

Pamiętasz moment, w którym dowiedziałaś się, że będziesz musiała przejść chemioterapię? Co wtedy czułaś? Bałaś się czy raczej od razu pojawiło się nastawienie: nie dam się, będę walczyć?

– Pamiętam przede wszystkim chaos informacyjny. Z jednej strony bałam się szpiczaka, z drugiej słyszałam, żeby się nie martwić, że wszystko będzie dobrze. Nie chciałam sama szukać informacji, wolałam zaufać specjalistom, chociaż wiadomo, że człowiek chce wiedzieć, co dzieje się z jego ciałem. Najbardziej zapamiętałam moment, kiedy dowiedziałam się, że mam rozpocząć chemioterapię za dwa tygodnie. Miałam już zaplanowane wakacje, pracę, swoje życie. Nagle okazało się, że wszystko trzeba skreślić, bo za chwilę zaczyna się leczenie.

Bałam się. Czułam ścisk w żołądku. To było takie... otępienie, niemoc, poczucie, że nie wiem, czego się złapać ani co zrobić dalej. Stres po prostu mnie paraliżował.

Dzisiaj mówisz o tym również jako o doświadczeniu, które coś w tobie zmieniło. Zaczęłaś inaczej patrzeć na siebie, uwierzyłaś w swoje możliwości, doceniłaś rzeczy, które wcześniej mogły wydawać się oczywiste. Więc trochę przewrotnie zapytam – co choroba ci dała?

– Myślę, że przyniosła mi dużo pozytywnych zmian. Nauczyła mnie, żeby strach nie paraliżował i nie decydował o tym, jakie podejmuję decyzje i co robię ze swoim życiem. Żeby się rozwijać, iść do przodu, mimo lęków, mimo tego, że ktoś lub coś może nas powstrzymywać. Żeby walczyć o swoje. Ale nie chcę też przedstawiać choroby wyłącznie w pozytywnym świetle. Minęły już ponad trzy lata od zakończenia leczenia, a ponad pięć lat od samej diagnozy i kiedy patrzę na siebie z perspektywy czasu, widzę, że to doświadczenie odebrało mi też trochę miękkości i cierpliwości.

Mam więcej empatii i wyrozumiałości dla innych. Jednocześnie trudniej mi czasem zrozumieć, kiedy ktoś bardzo narzeka, ma negatywne podejście i nie docenia możliwości, które ma. Oczywiście nie chcę oceniać cudzych problemów. Każdy ma własną skalę i własne doświadczenia. Po prostu sama inaczej patrzę dziś na pewne sprawy.

Wyobraź sobie, że możesz napisać list do 21-letniej Weroniki, która dopiero staje przed leczeniem. Co byś jej powiedziała?

– ... Powiedziałabym jej, żeby wytrwała w swoim podejściu. Żeby potraktowała to doświadczenie jako okazję do nauki, do kształtowania charakteru i wyciągnięcia z niego jak najwięcej dobrego. I żeby się nie poddawała, bo życie czasami stawia przed nami takie wyzwania, że naprawdę nie jest to moment na zatrzymanie się.

Jestem z siebie dumna i z tego, jak wtedy sobie poradziłam. Przez pewien czas żałowałam jednak, że byłam aż tak silna. Nie dałam sobie więcej czasu na bycie słabszą, nie okazałam sobie wystarczającej wyrozumiałości. Cały czas trzymałam gardę. Nie udawałam, że nic mnie nie rusza, ale próbowałam iść dalej.

A teraz potrafisz być dla siebie bardziej wyrozumiała? Dajesz sobie prawo do słabości?

– Czasami. Kiedy mam gorszy moment, próbuję sama sobie odpowiedzieć, co dalej. Mówię sobie: „Wera, dasz radę, you got it, girl". Trzeba iść do przodu. Nie wiem, czy to wyrozumiałość, czy bardziej zacięcie w boju i chęć rozwoju. Mam jednak wrażenie, że czasami za bardzo wchodzę w narrację: „Dobra, dawaj, nie użalaj się nad sobą. Dasz radę". I może właśnie tego wciąż muszę się uczyć – żeby nie zawsze wymagać od siebie siły.

Niedługo po zakończeniu leczenia zdecydowałaś się na udział w konkursie Polska Miss Podkarpacia 2025. Czy choroba miała wpływ na tę decyzję?

– Nie powiedziałabym, że samo leczenie było bezpośrednim powodem. Myślę jednak, że dało mi coś ważnego. Pomyślałam, że jeśli uda mi się coś osiągnąć, będę miała do zaoferowania więcej niż tylko wygląd, ubrania czy swoją zewnętrzną powłokę. Będę miała historię, która może kogoś zainspirować, pokazać, że warto walczyć o siebie i się nie poddawać. Miałam też z tyłu głowy, że już przez coś przeszłam i dałam sobie radę. Więc dlaczego miałabym nie spróbować? Co najgorszego mogło się stać? Nie wygram konkursu? Ktoś powie o mnie coś złego? To przecież nie oznacza, że nagle zamknę się na rok w domu.

Czasami porównuję skalę problemów i możliwych konsekwen-

FOT. BARBARA GALAS

Mam więcej empatii i wyrozumiałości dla innych. Jednocześnie trudniej mi czasem zrozumieć, kiedy ktoś bardzo narzeka, ma negatywne podejście i nie docenia możliwości, które ma.

eprasa.pl a836219aa1

cji, i dzięki chorobie zmieniło się moje spojrzenie na wiele rzeczy. To, co kiedyś mogło mnie blokować, dziś niekoniecznie jest wystarczającym powodem, żeby z czegoś rezygnować.

Wiele osób boi się oceny innych. Zastanawia się, co ktoś pomyśli, jak skomentuje ich wygląd, zachowanie czy decyzje. Ty mówisz, że łatwiej ci dziś oddzielić to, co naprawdę ma znaczenie, od opinii, które niczego nie wnoszą.

– Ciągle oceniamy ludzi przez pryzmat wyglądu. Niestety, uważam, że to się nie zmieni. Najlepszym rozwiązaniem jest chyba po prostu nie przejmować się tym, co powiedzą ludzie, którzy niewiele znaczą w naszym życiu, których opinia niczego nie wnosi i nie ma żadnego wpływu na nasze decyzje. Trzeba umieć oddzielić opinie, które są dla nas ważne, od tych zupełnie nieistotnych.

I to dotyczy też komentarzy, które czytamy w mediach społecznościowych i internecie.

– Wrócę jeszcze do konkursu Polska Miss Podkarpacia, bo to, że wtedy potrafiłam oddzielić opinie innych od własnych decyzji, było dla mnie sprawdzianem. Przez wiele lat próbowałam maskować swoje kompleksy i naprawdę zależało mi na tym, co inni o mnie myślą. Udział w konkursie pozwolił mi sprawdzić, czy rzeczywiście się tego wyzbyłam, czy czegoś się nauczyłam i wyciągnęłam wnioski ze swoich doświadczeń. Myślę, że ten sprawdzian zdałam. Zrobiłam to dla siebie. Sam udział w konkursie pokazał mi, że odrobiłam tę lekcję. Mogłam powiedzieć sobie, że opinia obcych ludzi nie ma już dla mnie takiego znaczenia jak kiedyś.

Ale wystawienie się na ocenę innych wymaga odporności psychicznej. Dotyczy to nie tylko wyglądu, ale też tego, co mówimy, piszemy i tworzymy. Pokazujemy innym coś, co jest nasze, osobiste, a potem musimy zmierzyć się z ich reakcjami.

– To prawda. Zauważyłam, że sama bardziej stresuję się tym wywiadem i tym, czy powiem coś mądrego i sensownego, niż wyjściem na scenę w ładnej sukience. Ale to zależy od tego, czego dotyczy ocena i co dla nas jest ważne. Podobnie jest z moją decyzją o rozwijaniu Instagrama i opowiadaniu tam swojej historii. Ta myśl dojrzewała we mnie przez jakieś trzy lata. Na początku wiele rzeczy związanych z chorobą i leczeniem zachowywałam dla siebie. Później zaczęłam mówić o nich najbliższym, przyjaciołom, znajomym, aż w końcu również obcym ludziom. Z czasem usłyszałam, że moja historia jest dla kogoś inspiracją. Szczególnie zapamiętałam sytuację, kiedy po jednym z wydarzeń podeszła do mnie kobieta z córką. Powiedziała, że jej córka jest ode mnie dziesięć lat młodsza i że chciałaby, aby kiedyś miała taką siłę i takie podejście do problemów jak ja. Pomyślałam wtedy, że naprawdę mogę coś zrobić dla innych. Nawet jeśli będzie się to wiązało z tym, że zostanę oceniona. Znowu wracamy do punktu wyjścia: czy negatywna opinia obcej osoby naprawdę ma aż takie znaczenie?

Oczywiście wszystko muszę robić w zgodzie ze sobą i własnym sumieniem. Ale myślę, że korzyści z opowiedzenia tej historii mogą być większe niż straty. Przez lata uczyłam się, że to ma sens i że może być po coś.

Rozmawiamy w październiku, w czasie, kiedy szczególnie przypominamy o profilaktyce nowotworów. Co powiedziałabyś osobom, które unikają badań, bo boją się, że coś zostanie wykryte?

– Wiem, że wiele osób myśli: „Nie pójdę się zbadać, bo jeszcze coś mi wykryją i wtedy będę chora". Tylko, że to tak nie działa. Jeśli nie pójdę na badania, nie oznacza to, że choroby nie ma. Profilaktyka i regularne kontrole są bardzo ważne. Wszystko zaczyna się od wiedzy i świadomości, że warto sprawdzić, co dzieje się z naszym organizmem. Jeśli lubimy siebie, kochamy siebie i chcemy dla siebie dobrze, powinnyśmy zadbać o siebie wcześniej, zamiast czekać, aż pojawi się problem. Nie chcę powiedzieć, że wszystkiemu można zapobiec, bo choroby są różne. Ale możemy zrobić pierwszy krok: zdecydować, że chcemy wiedzieć i że chcemy o siebie zadbać.

A ty masz dziś spokojny umysł? Czy gdzieś z tyłu głowy wciąż jest strach, że choroba może wrócić?

– Myślę, że taki strach jest czymś normalnym. Moja onkolożka powiedziała mi przy zakończeniu leczenia, że największe ryzyko wznowy jest przez pięć najbliższych lat. Nie mogła zagwarantować, że przez cały ten czas będę zdrowa. Nie mogła obiecać, że mój układ odpornościowy ponownie nie zareaguje w taki sposób, że pojawią się kolejne problemy. Nie chodzi jednak o to, żeby całkowicie pozbyć się strachu. Ważne, żeby nie pozwolić mu sobą rządzić. Stresu nie da się uniknąć, ale trzeba nauczyć się sobie z nim radzić i poznać własny organizm, wiedzieć, co pomaga nam się uspokoić.

Nie chcę podejmować decyzji pod dyktando lęku. Nie chcę rezygnować z podróży, planów czy nowych doświadczeń tylko dlatego, że nie wiem, co wydarzy się za miesiąc. Takim myśleniem można sobie wyrządzić więcej szkody niż pożytku.

Z biegiem lat stres związany z chorobą trochę ustępuje. Coraz częściej zastępuje go wdzięczność za to, że nie ma nawrotu, że jestem zdrowa i mogę korzystać z życia. Staram się zostawiać te obawy za zamkniętymi drzwiami i skupiać się na tym, co mam teraz.

Gdybyś miała zostawić naszych Czytelników z jedną myślą, którą powinni zapamiętać z tej rozmowy, co by to było?

– Powiedziałabym, żebyśmy jak najszybciej nauczyli się myśleć o życiu w taki sposób, że nic nie jest dane raz na zawsze. W każdej chwili możemy stracić coś, co dziś wydaje nam się oczywiste, nawet własną niezależność. Mówię to również z perspektywy pielęgniarki, która pracowała z pacjentami, ale też z perspektywy osoby, która sama była pacjentką. Naprawdę w każdej chwili może nam zabraknąć tego, co mamy teraz. Nie powinniśmy brać wszystkiego za pewnik. Nie chodzi o to, żeby żyć w strachu, ale żeby nie odkładać życia na później. Nie zatrzymywać się tylko dlatego, że osiągnęliśmy już jakiś cel. Chcieć się rozwijać, próbować nowych rzeczy i korzystać z możliwości, które mamy. Bo nigdy nie wiemy, ile czasu będzie nam dane. ©℗

FOT. ARCH. WERONIKI KOZDRY

Weronika Kozdra ze Stalowej Woli – Polska Miss Podkarpacia 2025

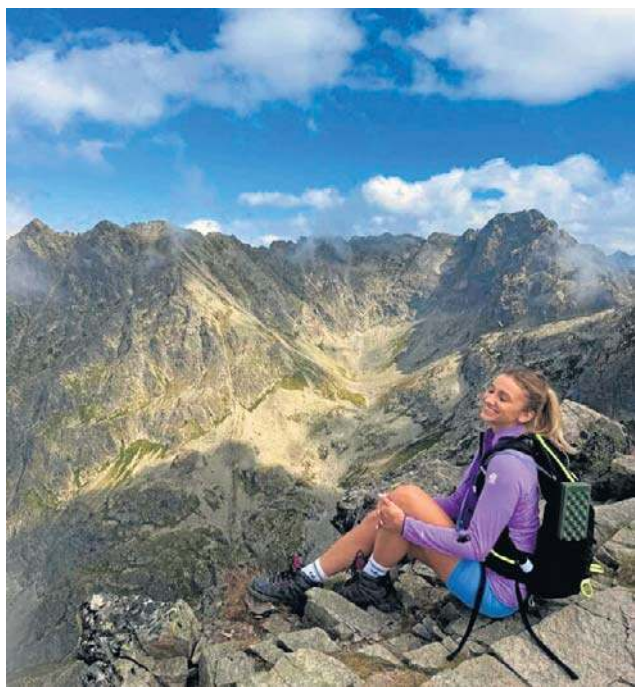

FOT. ARCH. WERONIKI KOZDRY

Z biegiem lat stres związany z chorobą trochę ustępuje. Coraz częściej zastępuje go wdzięczność za to, że nie ma nawrotu, że jestem zdrowa i mogę korzystać z życia.

eprasa.pl a836219aa1

NASZ SUKCES

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Ziomek pracuje jako listonosz w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Każdego dnia pokonuje nawet 20 kilometrów, dostarczając przesyłki mieszkańcom. Kocha swoją pracę i ludzi, których spotyka

Zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026. W ogólnopolskim konkursie zdobył uznanie mieszkańców i internautów, którzy docenili jego zaangażowanie, życzliwość oraz codzienną pracę. Na co dzień doręcza przesyłki mieszkańcom Rzeszowa, a dziś może pochwalić się tytułem najlepszego listonosza w Polsce.

Urszula Sobol

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026, pokonując finalistów z całej Polski. W rozmowie z nami nie ukrywa wzruszenia. Podkreśla, że ten sukces nie byłby możliwy bez wsparcia mieszkańców Rzeszowa, rodziny oraz Czytelników „Nowin" i internautów, którzy przez wiele tygodni oddawali na niego głosy.

– Jestem ogromnie szczęśliwy, a jednocześnie wciąż trudno mi uwierzyć, że zostałem Listonoszem Roku 2026. To dla mnie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim powód do wdzięczności dla wszystkich, którzy mi kibicowali, oddawali na mnie głos. Jestem przekonany, że otrzymany tytuł to nie tylko piękne wyróżnienie, ale również nowe możliwości i zobowiązanie, by jeszcze szerzej opowiadać o pięknej misji listonosza, codziennych spotkaniach z ludźmi i znaczeniu naszej pracy. Mam nadzieję, że sprostam temu wyzwaniu i nadal będę mógł jak najgodniej reprezentować wszystkich listonoszy już nie tylko z Podkarpacia, ale całej z całej Polski – mówi Dawid Ziomek.

Za sukcesem stoją ludzie

Jak podkreśla, udział w konkursie był dla niego czasem pełnym emocji, nowych doświadczeń i wyjątkowych spotkań.

– Plebiscyt trwał kilka miesięcy, a jego najważniejszym etapem było głosowanie, które trwało od połowy czerwca aż do 15 września. Wyniki poznałem 16 października, w przeddzień święta pocztowego, czyli Dnia Łącznościowca. Udział w konkursie był dla mnie czasem niezwykłym, pełnym emocji, nowych doświadczeń i wspaniałych spotkań, których na pewno długo nie zapomnę – wylicza pan Dawid. – Zwłaszcza spotkań z mediami, jak choćby z bliską memu sercu gazetą „Nowiny", a także z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji. Dzięki zadawanym pytaniom coraz bardziej krystalizowała się we mnie refleksja na temat pracy listonosza w Poczcie Polskiej i tego, jak ważną rolę odgrywa ona w życiu mieszkańców.

Przyznaje, że decyzja o zgłoszeniu się do konkursu była jego własnym wyborem. – Nie brakowało jednak zachęty ze strony moich przełożonych, zwłaszcza kierownika naszej placówki, pana Marka Kapłona, którego od chwili zwycięstwa w plebiscycie, jak najbardziej zasłużenie, nazywam ojcem chrzestnym tego sukcesu – dopowiada z uśmiechem.

Dawid Ziomek nie ukrywa, że wierzył w powodzenie, ale skala całego przedsięwzięcia i wsparcia, jakie otrzymał, przerosła jego oczekiwania. – Chociaż z pełnym przekonaniem podszedłem do tego wyzwania, mocno wierząc, że wszystko może się udać, nie spodziewałem się, że ta przygoda zaprowadzi mnie aż tak daleko – wyznaje.

Najbardziej emocjonalnym momentem było oczywiście ogłoszenie wyników. – Sama wiadomość o zwycięstwie była dla mnie ogromną niespodzianką. Oczywiście, miałem nadzieję, że uda mi się zajść jak najdalej, ale kiedy dotarło do mnie, że to właśnie ja zostałem wybrany Listonoszem Roku 2026, trudno było opisać wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły – przyznaje.

Szczególnie wzruszające były dla niego reakcje najbliższych. – Moja żona przez cały ten czas była moją największą podporą. Bardzo mnie wspierała, dodawała mi otuchy i przeżywała tę przygodę razem ze mną, podobnie jak nasze dzieci – opisuje pan Dawid.

Ważne były dla niego gratulacje od osób, do których każdego dnia dostarcza korespondencję. – Bardzo serdecznie reagowali mieszkańcy Rzeszowa, do których przychodzę z listami. Wielu z nich śledziło na bieżąco przebieg plebiscytu. Dopytywało o aktualne wyniki i mocno trzymało za mnie kciuki. Było to dla mnie potwierdzenie, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale przede wszystkim codzienny kontakt z drugim człowiekiem, budowanie zaufania i relacji, które z czasem stają się czymś naprawdę wyjątkowym. Dlatego tę wygraną traktuję nie tylko jako osobisty sukces, ale również jako wyróżnienie dla wszystkich ludzi, do których przychodzę i których spotykam na swojej pocztowej drodze – akcentuje.

Więcej niż doręczanie listów

Listonosz Roku ma za sobą ponad dwie dekady pracy w zawodzie. Zapytany o to, co sprawia, że po tylu latach wciąż wykonuje tę pracę z takim zaangażowaniem, odpowiada bez wahania. – Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jesteśmy dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów, a dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić. Ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji – zapewnia.

– Odręcznie napisany list ma swoją duszę i wartość, której nie zastąpią nowe technologie. Można do niego wrócić po latach, dlatego często staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii
DAWID ZIOMEK

Największą satysfakcję dają mu właśnie bezpośrednie relacje z ludźmi. – Przede wszystkim zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry" albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje – wyznaje.

Dawid Ziomek wielokrotnie podkreśla, że istotą jego zawodu są ludzie.

– Praca listonosza to przede wszystkim kontakt z ludźmi, budowanie relacji i zaufania. Po ponad 20 latach w zawodzie nadal daje mi ona ogromną satysfakcję i poczucie, że robię coś ważnego
LISTONOSZ ROKU 2026

– W byciu listonoszem najważniejsze jest dla mnie nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków związanych z tą pracą, ale przede wszystkim bycie blisko ludzi i dla ludzi. To naprawdę wielki przywilej móc uczestniczyć w ich codziennym życiu, choćby przez tak z pozoru zwyczajne czynności, jak doręczanie listów czy przesyłek. Każdego dnia spotykamy wiele osób, poznajemy ich historie, rozmawiamy. Czasem zamieniamy zaledwie kilka słów, a czasem zatrzymujemy się na dłużej. Z czasem te codzienne spotkania budują relacje, zaufanie i wzajemną życzliwość. Dla mnie praca listonosza to coś więcej niż samo doręczanie przesyłek. To obecność w życiu drugiego człowieka, możliwość niesienia nie tylko korespondencji, ale również dobrego słowa, uśmiechu i zwykłej ludzkiej życzliwości. Myślę, że właśnie w tym tkwi wyjątkowość naszego zawodu – mówi.

Pan Dawid przyznaje również, że w jego pracy nie brakuje również trudnych spotkań i pożegnań. – Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje i że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

Tytuł zobowiązuje

Przez ponad 20 lat pracy pana Dawida zawód listonosza bardzo się zmienił. Kiedy zaczynał w 2004 roku, torba była wypełniona głównie tradycyjnymi listami, kartkami i rachunkami, dziś natomiast dominują w niej paczki zamawiane przez internet. – Zmieniły się również oczekiwania klientów, a codzienna praca wymaga większej elastyczności i dostosowania do nowych potrzeb – dopowiada. – Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje.

Zdobyty tytuł traktuje nie jako zwieńczenie drogi, lecz początek nowego etapu. – Tytuł Listonosza Roku 2026 do czegoś zobowiązuje. Oczywiście przede wszystkim do dalszej jak najlepszej pracy, ale mam również nadzieję, że pozwoli mi jeszcze szerzej pokazywać piękno zawodu listonosza, który jest nie tylko pracą, ale również służbą i misją – podkreśla pan Dawid. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

RZESZÓW

20 lat, które zmieniają życie. Rafał Ciupiński o misji Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci

Od 20 lat towarzyszą nieuleczalnie chorym dzieciom i ich rodzinom. Zapewniają opiekę, ale przede wszystkim dają poczucie bezpieczeństwa. – Hospicjum to też życie – mówi Rafał Ciupiński, prezes Fundacji Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.

Marcin Żminkowski

Dwadzieścia lat to kawał czasu. Co oznacza dla pana ten jubileusz?

Rafał Ciupiński: To ważna rocznica i okazja do podsumowania. Zwłaszcza, że zaczynaliśmy od zera.

Dlaczego hospicjum dziecięce było potrzebne na Podkarpaciu?

Przed 2006 rokiem region był białą plamą na mapie Polski pod względem opieki hospicyjnej nad dziećmi. Moja mama, Janina Jaroń, postanowiła powołać fundację dla nieuleczalnie chorych dzieci. Miałem tylko napisać statut i zarejestrować organizację, ale z czasem zostałem prezesem i zarządzam nią do dziś, z krótką przerwą.

Początki były trudne z powodu braku pieniędzy. Pomogło warszawskie Hospicjum dla Dzieci, gdzie szkolili się nasi pierwsi lekarze i pielęgniarki. Placówka wspierała nas też finansowo.

Na czym naprawdę polega praca hospicjum?

Zapewniamy dziecku dobrostan i kompleksową opiekę: lekarską, pielęgniarską, psychologiczną, socjalną, fizjoterapię, wsparcie kapelana oraz wolontariuszy. Najważniejsze jest towarzyszenie dziecku i bliskim w cierpieniu oraz radościach. Opieka hospicyjna nie ogranicza się do medycyny.

Fundacja prowadzi hospicjum domowe i stacjonarne. Komu pomagają te placówki?

W hospicjum domowym personel dojeżdża do dziecka, które może być we własnym domu. Hospicjum stacjonarne zapewnia całodobową opiekę dzieciom, które, z różnych przyczyn nie mogą być w domu. Hospicjum stacjonarne jest również miejscem opieki wytchnieniowej dla rodzin dzieci niepełnosprawnych oraz przewlekle chorych.

Skąd wziął się pomysł na Tęczowy Domek?

Impulsem była historia Julki, która trafiła do hospicjum jako małe dziecko. Dorastała tam, ale pomimo tego, że była ciężko chora i niepełnosprawna, nie była chora nieuleczalnie. Potrzebowała innej opieki i edukacji. Nie znaleźliśmy odpowiedniej placówki w regionie, więc zawieźliśmy ją do Łodzi. To uświadomiło nam, że podobnym dzieciom trzeba zapewnić odpowiednie warunki do rozwoju i terapii na miejscu.

Tak powstał Tęczowy Domek – Regionalna Placówka Opiekuńczo-Terapeutyczna, działająca w ramach pieczy zastępczej. Prowadzimy ją na zlecenie województwa. Obecnie w Tęczowym Domku mieszka 26 dzieci, początkowo zakładaliśmy, że będzie ich 14.

FOT. PAWEŁ DUBIEL

- Chcemy troszczyć się o dzieci i rodziny, rozwijać wiedzę i podnosić jakość opieki - mówi Rafał Ciupiński

Jakie są dziś największe potrzeby fundacji?

Potrzebujemy wolontariuszy i darczyńców. Wspieramy rodziny między innymi w zakupie leków, co kosztuje około 5-6 tys. złotych miesięcznie. Potrzebny jest również sprzęt medyczny.

Przykładem są przenośne koncentratory tlenu, dzięki którym dziecko może wyjść na spacer. Jedno urządzenie kosztuje około 10 tys. złotych. Mamy 48 podopiecznych, a potrzebujemy około 50 koncentratorów. Wymiana wszystkich kosztowałaby około 400 tysięcy złotych. Dlatego liczy się też regularne wsparcie, które pozwala planować zakupy.

Co sprawia, że ludzie decydują się pomagać?

Na początku często pojawia lęk. Kiedy ktoś przekroczy próg hospicjum, widzi, że nie ma tam mroku, którego się obawiał. Wolontariusz może poczytać bajkę czy pobawić się z dzieckiem. Jego uśmiech daje poczucie, że zrobiło się coś ważnego.

Jak pracownicy radzą sobie z trudnymi emocjami?

Najtrudniejsze są chwile, kiedy dziecko odchodzi. To rozstanie boli. Trzeba godnie pożegnać dziecko i przygotować bliskich na odejście. Prowadzimy też grupę wsparcia po stracie dziecka.

Czy hospicjum daje rodzinom przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa?

Choroba dziecka wpływa na całą rodzinę. Bliscy czują się bezpieczniej, gdy wspierają ich profesjonaliści. Personel jest dostępny przez całą dobę, działa telefon dyżurny, a rodziny korzystają z wizyt lekarza, pielęgniarki, fizjoterapeuty, psychologa czy kapelana.

Na początku działalności ludzie bali się samego słowa „hospicjum". Pamiętam prośby rodziców, żebyśmy parkowali kilkaset metrów dalej, by sąsiedzi nie zauważyli, kto przyjechał. Hospicjum kojarzyło się z lękiem, strachem. Dlatego jednym z naszych zadań stało się przełamywanie tabu i pokazywanie, że hospicjum to też życie. Dzieci nieuleczalnie chore i osoby z niepełnosprawnościami są częścią naszego społeczeństwa.

Co jest najważniejszym wyzwaniem na kolejne lata?

Chcemy troszczyć się o dzieci i rodziny, rozwijać wiedzę i podnosić jakość opieki. Mamy też pomysły związane z rehabilitacją. Potrzeby są duże, dlatego ważne pozostają rozwój opieki hospicyjnej i pomoc osobom z niepełnosprawnościami.

Jak mogą pomóc osoby, które chcą się zaangażować?

Ważne są przejrzystość i szczera komunikacja. Darczyńca może wskazać cel wpłaty, a my przedstawimy najpilniejsze potrzeby i rozliczenia. Można też zaangażować się w wolontariat medyczny, wspierający dzieci i personel, albo akcyjny – przy Mikołajkach, Dniu Dziecka czy urodzinach podopiecznych. Informacje są na stronie fundacji i u koordynatorki wolontariatu Moniki Barłowskiej-Kuchar.

Jubileuszowa gala odbędzie się w Filharmonii Podkarpackiej. Co będzie jej celem?

26 października o godz. 18 w Filharmonii Podkarpackiej podziękujemy wolontariuszom, pracownikom, instytucjom i wszystkim wspierającym fundację. Kilkaset szkół angażuje się w wolontariat. W szkołach przybliżamy młodzieży i dzieciom ideę opieki hospicyjnej. Podczas gali będą wyróżnienia, występy artystyczne i jubileuszowy tort.

Co było dla pana osobiście najtrudniejsze przez te 20 lat, a co daje największą satysfakcję?

Trudna była decyzja o budowie hospicjum stacjonarnego. Nie mieliśmy pieniędzy na całą inwestycję, a mimo to ruszyliśmy z budową. Nie byłem pewny, czy uda się ją dokończyć, ale pomogły projekty unijne. Dziś wiemy, że była potrzebna.

Nasza fundacja jako pierwsza w Polsce uruchomiła oddział hospicyjny przeznaczony wyłącznie dla dzieci. Później podobne miejsca powstały w Lublinie i Łodzi.

©℗

eprasa.pl a836219aa1

PASJA

FOT. BOGDAN HUĆKO

Nataniel Zawlik (w białej koszulce) i Wiktor Ignarski na dzwonnicy Bazyliki Mniejszej pw. Przemienia Pańskiego w Brzozowie

Z miłości do dzwonów. Nietypowa pasja nastolatków, dla których wieże kościelne i dzwonnice stały się drugim... domem

Dwóch nastolatków Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski dokumentują, opisują, przywracają „do życia" dzwony kościelne i cerkiewne. Byli już na ponad 100 wieżach. Inwentaryzują zarówno kilkutonowe kolosy, jak i niewielkie sygnaturki.

Bogdan Hućko

Na wieżach kościelnych i dzwonnicach są w swoim żywiole. Czują się jak przysłowiowa ryba w wodzie. Nie ma dla nich żadnych trudności ani przeszkód, żeby dotrzeć często w bardzo niedostępne miejsca. Działają dopiero od pięciu lat, a odnieść można wrażenie jakby zajmowali się tym od dziesięcioleci. A przecież obaj to nastolatkowie. W sumie mają tylko 34 lata ...

Nataniel Zawlik z Korczyny koło Biecza, 16-latek, jest uczniem drugiej klasy szkoły średniej „w chmurze". Inaczej nie miałby szans pogodzić swojej pasji z chodzeniem do tradycyjnej szkoły.

Dwa lata starszy Wiktor Ignarski z Zarzecza koło Dębowca, uczy się w technikum Zespołu Szkół Usługowych i Spożywczych w Jaśle. Przyszłego technika chłodnictwa i klimatyzacji czeka w tym roku szkolnym matura.

Obaj mają – jak na nastolatków – nietypowe zainteresowania. Są zafascynowani dzwonami kościelnymi, zarówno z świątyń rzymskokatolickich, greckokatolickich czy też cerkwi prawosławnych.

Dziecięce zauroczenie

Każda pasja zaczyna się od fascynacji, ale nie każda fascynacja przeradza się w pasję. W ich przypadku zauroczenie dźwiękiem dzwonów z lat dziecięcych nie wygasło. Jakby płynnie przeszło w fascynację i stało się pasją, która w dużej części zawładnęła ich życiem.

Obaj w identycznych okolicznościach zaczęli interesować się tymi niezwykłymi instrumentami.

– Miałem chyba cztery lata. Stałem z rodzicami przed kościołem w Libuszy. Była akurat dwunasta. Dzwoniły dzwony. Pierwszy raz zobaczyłem jak biją. Podobno stałem jak zaczarowany ich dźwiękiem. To był przełom. Zaintrygowało mnie ich brzmienie. Zacząłem się tym interesować. W kolejnych latach szukałem informacji w internecie. Zobaczyłem filmy o dzwonach robione przez innych. W wieku 11 lat pomyślałem, że może sam spróbuję to robić i zacząłem umieszczać filmy na You Tube – opowiada Nataniel Zawlik.

Wiktora Ignarskiego w wieku dziecięcym zauroczyły dzwony w Dębowcu. Miał wtedy trzy lub cztery lata.

eprasa.pl a836219aa1

– Tata mówił mi, że stałem i oglądałem, jak dzwonią. Podobno bardzo byłem zainteresowany ich dźwiękiem. Gdy miałem 11 lat zacząłem chodzić po wieżach kościelnych, zainteresowała mnie sztuka ludwisarska, nagrywałem filmy – wspomina początki fascynacji dzwonami.

Pięćdziesiąt dźwięków brzmiących naraz

Drogi Nataniela i Wiktora zeszły się w sieci, na kanale You Tube. Zaprzyjaźnili się szybko i od pięciu lat działają razem. Przestali być anonimowymi pasjonatami, znanymi tylko w swojej bańce. Tworzą duet znawców i kompetentnych fachowców.

Dziecięca fascynacja dzwonami przeszła u nich w kolejną fazę pasji – zainteresowań kampanologią, czyli naukową analizą, inwentaryzowaniem, archiwizowaniem, badaniem, naprawianiem i uruchamianiem.

Spotykamy się na dzwonnicy kolegiackiej bazyliki mniejszej pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie. Nataniel zajmuje się inwentaryzowaniem. To bardzo czasochłonne zajęcie. Wykonuje dokumentację fotograficzną każdego z pięciu dzwonów, ich parametry. Mierzy średnicę, wysokość, grubość ścian klosza, żeby później w specjalnym programie obliczyć ich wagę. Nagrywa również film z uruchomienia dzwonu oraz samo dzwonienie. Analizę dźwiękową danego dzwonu wykonuje w specjalistycznym programie.

– Mam słuch absolutny i potrafię określić dźwięk. Dzwon jednocześnie ma około 50 dźwięków brzmiących naraz. Jeden z nich jest najbardziej słyszalny, który wydobywa się wtedy, gdy serce uderzy w swoje miejsce, czyli pierścień odsercowy. Najważniejszych jest sześć dźwięków. Wydźwięk trwa do 2-3 minut – tłumaczy Nataniel po wysłuchaniu i nagraniu dźwięku kolejnego dzwonu.

Największy na wieży w Brzozowie jest „Władysław" z 1788 roku. Jego średnica wynosi 141 centymetrów.

– Będzie ważył około 2 ton. Odlany był na miejscu w Brzozowie przez miejscowego ludwisarza – dodaje Nataniel po dokładnym obejrzeniu „Władysława".

Pasjonuje go historia dzwonów, ludwisarze, często burzliwe dzieje instrumentów wiszących na kościelnych wieżach. Konsultuje z naukowcami i – jak zaznacza – otrzymuje duże wsparcie od historyków.

Uwielbia majstrować przy automatyce

Obaj świetnie się uzupełniają. Nataniel ma zacięcie historyczne, a Wiktor uwielbia majstrować przy automatyce, bo coraz częściej parafie decydują się na zautomatyzowanie dzwonów, które przez wieki uruchamiane były siłą ludzkich rąk. Ta tradycja jest podtrzymywana od XVI wieku m.in. na Wawelu w Krakowie, gdzie do rozkołysania ważącego ponad 12 ton Zygmunta potrzeba od 8 do 12 mężczyzn zrzeszonych w Bractwie Dzwonników Wawelskich.

– Automatyka opiera się na silniku liniowym, który bezstykowo napędza dzwon. Silniki liniowe bardzo dobrze pracują, nie szarpią dzwonem, mają delikatny rozruch. Jedyny minus to pobór prądu – mówi Wiktor Ignarski.

Oprócz zainteresowania dzwonami jego drugie hobby związane jest z kierunkiem nauki w technikum. W minionych 5 latach był na kilkudziesięciu wieżach i dzwonnicach. Czasami włosy mu się na głowie zjeżyły co zobaczył.

– Od strony technicznej jest czasami się czymś zachwycić, ale też i przerazić. Istnieją zagrożenia zapalenia, spotykamy przekroje kabli niezgodne z prawem, również ich kolorystyka nie jest zachowana. Grozi to porażeniem prądem. Księża o tym nie wiedzą, bo nie ma im kto o tym powiedzieć. Prace zostały wykonane w sposób partacki. Brakuje na przykład uziemienia, a z silników może być przebicie i wtedy elementy dzwonu są pod prądem – dzieli się swoimi spostrzeżeniami i ostrzega Wiktor Ignarski.

– O dzwony się nie dba, byle dzwoniły. Dopiero jak nie dzwoni lub coś w nim strzela, to wtedy jest alarm – dodaje.

Uszkodzone dzwony Nataniel i Wiktor rozpoznają po głuchym dźwięku, wydawanym jakby ktoś uderzał w wytłumioną blachę. Bez alikwotów, czyli tonów składających się na jego barwę, bo dźwięk dzwonu nie jest pojedynczym tonem lecz złożonym akordem. Uszkodzone nie wydają rezonansu akustycznego.

– Dzwon pięknie brzmi wtedy, gdy serce dzwonu uderza w jego pierścień odsercowy i brzmi akordem – precyzuje Nataniel.

Serca dzwonów też umierają

Przyczyn uszkodzeń dzwonów jest wiele. Nie wszyscy wiedzą, że pęknięte serce bardziej eksploatuje dzwon i prowadzi do jego uszkodzenia, a nawet pęknięcia. Dzwonienie pękniętym dzwonem może doprowadzić nawet do tego, że cały dzwon może spaść.

– Najważniejszym, kluczowym elementem, jest serce. Jeżeli będzie bardzo twarde i uderzało w jeden punkt, to dzwon jest zagrożony. Musi być odpowiednia kula i uderzać w odpowiednie miejsce. Ważny jest materiał z czego jest wykonane oraz długość ogona, który znajduje się poniżej kuli. Wszystkie parametry komponują się, żeby dzwon dobrze i prawidłowo funkcjonował. Jeżeli serce jest twarde i na dodatek ma pęknięty ogon, to zagraża dzwonowi. Serce, tak jak ludzkie, nie trwa wiecznie. Też umierają. Serce ma żywotność około 20 lat. Jego kula, która styka się z kloszem dzwonu, z czasem twardnieje. Jeżeli jest w nim ubytek, to wtedy całe nasilenie idzie na ogon, który może pęknąć i odpaść. Wtedy serce bije w dzwon z bardzo mocną siłą i się zużywa. To element, który eksploatuje dzwon. W porę należy wymienić serce. Ważna jest konserwacja, przeglądy, bo gdyby komuś spadło na głowę, to byłoby niefajnie. Musi być solidne, wykonane z dobrego materiału, z miękkiej stali do starszych dzwonów, bo nie wiadomo, jaką mają strukturę. Mogło powstać jakieś zapowietrzenie. Ponadto zdarzają się wady odlewu czy ubytek materiału – tłumaczy Wiktor Ignarski.

Istotne jest też z jakiego materiału wykonany jest dzwon. Największe odlewane są ze spiżu, rodzaju brązu, który składa się ze stopu miedzi (78 proc.) i cyny (około 22 proc.). Obydwa te metale zapewniają odpowiednią twardość, elastyczność i właściwości akustyczne. W czasach gdy brakowało odpowiednich materiałów, odlewano dzwony z domieszką ołowiu i cynku, ale także ze staliwa, bo było tańsze. Wynikało to też z przyczyn finansowych – parafie nie miały pieniędzy, zamawiały tańsze. Takie dzwony przetrwały zawieruchy wojenne, bo np. podczas II wojny światowej nie zostały zarekwirowane przez Niemców.

– W dzwonach z żeliwa i stali, w sercu stosuje się brązowe wkładki. Żeliwo nie jest zbyt trwałe. W miejscu, w którym serce uderza w klosz, stosuje się wprasowywane wkładki z brązu i one się zużywają – dodaje Wiktor.

Wszystko zaczęło się w Rozdzielu

Pierwszą renowację wykonali w cerkwi unickiej w Rozdzielu. Dzwon był w opłakanym stanie.

– Wyremontowaliśmy 12-kilogramowy dzwonek własnymi rękami – zaznacza Nataniel. Nie było to tylko wyczyszczenie i wypolerowanie klosza oraz wykonanie nowego serca, ale też wymiana konstrukcji nośnej, wykonanie nowego jarzma. Wcześniej dzwon uderzał m.in. o belkę więźby dachowej. To jedyny zachowany do dzisiaj dzwon – odlany przez Antoniego Serafina w Kałuszu – z tej cerkwi greckokatolickiej. Oznaczony jest numerem seryjnym 467.

Po ćwierćwieczu milczenia przywrócili do życia dwa sygnaturkowe dzwony w klasztorze franciszkańskim w Bieczu. Zdjęli kuranty, które obwieszczały upływający czas. Teraz czynią to dzwony napędzane silnikami liniowymi.

To był przełom w ich działalności. Wykonali m.in. remont dzwonów w Głojscach w gminie Dukla.

– Tam wymieniliśmy wszystkie zawieszenia, serca, automatykę. Zajęło nam to cztery miesiące, dużo wysiłku, ale jesteśmy dumni z tego co wyszło – podkreśla Nataniel.

W sumie poddali renowacji już 40 dzwonów.

Skrywają wiele tajemnic

Dla Nataniela i Wiktora nie ma barier, które by ich zniechęciły do rozwijania swoich pasji. Ta ciekawość i zacięcie historyczne zaprowadziło Nataniela na sygnaturkę bieckiej fary – kolegiaty Bożego Ciała, perły gotyckiej architektury sakralnej w Polsce. Dokonał odkrycia. Okazało się, że znajduje się tam dzwon odlany przez Jana Weygla z Nowej Wsi Spiskiej (Spisska Nova Ves), obecnie na Słowacji, z tego samego okresu i w tej samej ludwisarni co słynny dzwon „Urban" (1382 r.), który po uszkodzeniu trafił do Muzeum Ziemi Bieckiej i można go oglądać w Kromerówce.

– Najstarsze dzwony w Polsce pochodzą z początku 13. stulecia i najwięcej jest ich na Pomorzu Zachodnim. Za najstarszy dzwon w Polsce uważany był dotąd „Herman" z 1271 roku, zwany też jako „Nowak", z Wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Po najnowszych badaniach część historyków kwestionuje datę odlewu i skłania się się do późniejszej metryki. Nie jest to naukowo udowodnione – zaznacza nastolatek z Korczyny.

Z Natanielem o dzwonach można rozmawiać godzinami. Posiada ogromną wiedzę, z mnóstwem ciekawostek historycznych, dotyczących także Podkarpacia.

W Izdebkach zachował się zestaw 4-dzwonowy, odlany w okresie międzywojennym przez znaną ludwisarnię Karla Schwabe z Białej Krakowskiej (obecnie to część Bielska-Białej). Przetrwały cudem, bo był do nich bardzo trudny dostęp. Nawet Niemcy nie zdjęli. Ówczesny proboszcz (w latach 1914-1948) ks. Jan Obara wysłał list w języku niemieckim do Generalnej Guberni, że zdjęcie dzwonów jest niebezpiecznym zajęciem. Ocalały.

W Haczowie Nataniel z Wiktorem naprawiali automatykę i odkryli na strychu ukryty dzwon.

– Kościół w 1939 r. był w stanie surowym. Haczowianie zdążyli zdjąć dzwony po wybuchu wojny, by uniknąć rekwizycji, jakiej doświadczyli podczas I wojny światowej. Zostały zdjęte z wieży, przykryto je słomą i zakopano w ziemi, pod wieżą wewnątrz kościoła. Niemcy w kościele urządzili sobie magazyn i zalali to miejsce betonem i tylko dlatego 6 dzwonów przetrwało ostatnią wojnę. Jeden z XV wieku, jeden z XVII wieku i cztery współczesne, z okresu międzywojennego – przytacza historię Nataniel.

W Krośnie duet nastolatków serwisuje dzwony z 1639 roku, wykonane przez miejscowych ludwisarzy Szczepana Mentela i Jerzego Oliwiera, którzy zasłynęli odlaniem monumentalnych dzwonów dla kościoła farnego: „Urbana" – jednego z największych w Polsce (jego obwód wynosi 490 cm), „Jana" i „Maryana", ufundowanych przez miejscowego mieszczanina i bogatego kupca, pochodzącego ze Szkocji, Roberta Wojciecha Portiusa.

– Poeci pisali o tych dzwonach, że swoim dźwiękiem przechodzą do duszy człowieka. Mamy zaszczyt te dzwony serwisować – nie kryje radości Nataniel.

Zapłatą jest satysfakcja

Obaj należą do Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Kampanologicznych Regionu Karpackiego działającego przy Stowarzyszeniu „Ruska Bursa" w Gorlicach, zajmującego się badaniem historycznych dzwonów, ludwisarstwa w szeroko pojętym regionie Karpat. Stowarzyszenie jest najstarszą łemkowską organizacją społeczną w Polsce, założoną w 1907 r. i reaktywowaną w 1991 r.

Młodzi pasjonaci aktualnie zajmują się inwentaryzowaniem dzwonów w Archidiecezji Przemyskiej (mają zgodę władz kościelnych). Parafii jest niespełna 400, ponadto kościoły filialne i rektoralne. A w każdym co najmniej jeden dzwon. Dotąd byli razem na 100 wieżach kościelnych i dzwonnicach (Nataniel był sam na jeszcze 30). Udokumentowanych mają 800 dzwonów. Wyremontowali dotąd 40.

W tradycji chrześcijańskiej dzwon łączy niebo z ziemią, a jego dźwięk ma przypominać zabieganym ludziom o wartościach duchowych. Nataniel i Wiktor są też już coraz mocniej zabiegani, bo przed nimi ogrom pracy. Dla pozytywnie zakręconych, to zajęcie pochłania ich całkowicie, stało się już chyba sposobem na życie.

– Robimy to z pasji. Z miłości do dzwonów. Po prostu chcemy, żeby jak najlepiej biły, nie ulegały uszkodzeniom, a automatyka – awariom. To wszystko w trosce o ich stan, bo wiele z nich jest bardzo zaniedbanych. Nie chodzi o zarobek. Naszą zapłatą jest satysfakcja, jeżeli wszystko dobrze funkcjonuje, dzwony brzmią dobrze. Wtedy też się cieszymy – mówi Wiktor Ignarski.

Nataniel Zawlik ma swoją misję do wypełnienia.

– Jesteśmy pierwsi. Wiem, że to robota na lata. Nikt wcześniej takiej inwentaryzacji na tych terenach nie robił. Dokumentuję każdy dzwon. Chcę je zachować dla dziedzictwa. Chciałbym napisać i wydać publikację. Może się uda – dodaje.

W młodych głowach buzuje mnóstwo pomysłów. Mają swoje plany, marzenia.

– Ale czasu mało. Kochamy to, co robimy – mówią zgodnie Nataniel i Wiktor. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

KULTURA

Marcin Żminkowski

FOT. BARBARA GALAS

Muzyka klasyczna może być bliska każdemu – mówi prof. Marta Wierzbieniec, dyrektor Filharmonii Podkarpackiej

„Filharmonia ma budować most między tradycją a nowoczesnością". Prof. Marta Wierzbieniec o planach na kolejne lata

Promocja polskiej muzyki, renoma orkiestry i młodzi słuchacze. To priorytety prof. Marty Wierzbieniec na kolejną kadencję w Filharmonii Podkarpackiej. Dyrektor zapowiada rozwój instytucji oparty na sprawdzonych fundamentach.

Rozpoczyna pani kolejną kadencję na stanowisku dyrektora Filharmonii Podkarpackiej. Jakie cele stawia pani przed instytucją na najbliższe lata?

Przyszłość chcę budować na mocnych fundamentach, które powstały przez ostatnie niemal 18 lat. Mamy dokonania, doświadczenia i sukcesy orkiestry, na których warto się oprzeć. Uważam, że powinniśmy podążać drogą ewolucji, a nie rewolucji. To przynosi efekty.

Zmieniają się jednak oczekiwania publiczności, dlatego musimy szukać nowych możliwości i wskazywać nowe trendy. Nie możemy zapominać o tradycji i kompozytorach, których dzieła powstały sto, dwieście czy trzysta lat temu, a wciąż są wykonywane i oklaskiwane na całym świecie. To prawdziwe muzyczne przeboje, które nie przemijają po jednym sezonie. W najbliższym czasie nie zabraknie takich utworów, jak V Symfonia Beethovena czy „Bolero" Ravela. Będą też dzieła nowe, w tym prawykonania.

Jak pogodzić oczekiwania publiczności z ambicjami artystycznymi orkiestry?

To jedno z najważniejszych wyzwań związanych z programowaniem działalności filharmonii. Z jednej strony chcemy spełniać oczekiwania słuchaczy, z drugiej – repertuar musi pozwalać orkiestrze rozwijać się artystycznie. Dlatego potrzebujemy zarówno znanych kompozycji, jak i utworów, które dopiero czekają na odkrycie.

Przykładem będzie koncert na dwie harfy i orkiestrę Piotra Mossa, zaplanowany na 20 listopada. To ciekawa propozycja, bo solowe partie harf będą ze sobą dialogować z towarzyszeniem orkiestry. Takie zestawienia pokazują, że muzyka klasyczna wciąż potrafi zaskakiwać.

Orkiestra ma za sobą występy w prestiżowych salach koncertowych, także za granicą. Co najlepiej świadczy o jej pozycji?

Przede wszystkim zaproszenia do ponownych występów. Ktoś kiedyś powiedział, że sukcesem nie jest samo zaproszenie do prestiżowej sali, ale to, że chce ona gościć nas kolejny raz. Nasza orkiestra wielokrotnie występowała w wiedeńskim Musikverein, słynącym między innymi z koncertów noworocznych. Mamy zaproszenie na kolejny koncert w tym miejscu. Dwukrotnie występowaliśmy również w Chinach, zaproszeni przez tę samą agencję koncertową i z tym samym dyrygentem.

To dowód uznania dla jakości artystycznej zespołu. Orkiestra liczy prawie 80 osób, a jej sukces jest efektem pracy każdego muzyka. Wymaga dyscypliny, odpowiedzialności i wspólnego przygotowania. Bez tego nie byłoby dobrych koncertów.

Podczas jubileuszowych wydarzeń szczególne wrażenie zrobiły wykonania dzieł Wojciecha Kilara i Artura Malawskiego?

Warto podkreślić, że staramy się regularnie prezentować polską muzykę. Myślę, że jesteśmy jedną z filharmonii, w których wykonuje się jej naprawdę dużo. Czasami bardziej zachwycamy się twórczością zagraniczną, nie znając wystarczająco własnego dorobku.

Wielu polskich kompozytorów z wcześniejszych epok nie miało możliwości publikowania nut na taką skalę jak twórcy zachodni ani promotorów, którzy przedstawialiby ich dzieła światu. Chcemy nadrabiać te zaległości. Podczas zagranicznych koncertów staramy się włączać do programu przynajmniej jeden utwór polskiego kompozytora. Zdarzało się również, że cały koncert poświęcaliśmy polskiej muzyce. Podczas kolejnego występu w Wiedniu także chcielibyśmy zaprezentować dzieło, które mimo około dwustu lat historii mogło jeszcze nie zabrzmieć w tej sali.

Jak przyciągnąć do filharmonii młodych ludzi, którzy nie zawsze czują się odbiorcami muzyki klasycznej?

Bardzo ważna jest edukacja muzyczna. Od lat organizujemy koncerty dla szkół i przedszkoli, a Filharmoniczny Bus regularnie wyjeżdża do placówek oświatowych w całym województwie. Muzycy i prelegentka przybliżają dzieciom instrumenty, gatunki muzyczne i podstawowe pojęcia. Jest też śpiewanie, taniec i wspólna zabawa.

W tym sezonie wprowadzamy nowy cykl koncertów familijnych, przeznaczonych dla dzieci przychodzących z rodzicami czy dziadkami. Najmłodszych w świat muzyki będzie wprowadzać pani Nutka. Planujemy również specjalne koncerty mikołajkowe. Chodzi o to, by pierwsze spotkanie z filharmonią było przyjemnym doświadczeniem, do którego chce się wracać.

Zdarza mi się rozmawiać z osobami, które przyznają, że gdyby nie szkolne wizyty w filharmonii, być może nigdy później by tu nie przyszły. To pokazuje, jak istotna jest edukacja. Cieszy mnie również, że na naszych koncertach widzimy coraz więcej młodych osób.

Czy muzyka klasyczna musi być dziś prezentowana w inny sposób, by zainteresować nowe pokolenie?

Filharmonia musi być elastyczna i reagować na zmiany, również te związane z technologią. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy bezrefleksyjnie podążać za każdą nowinką. Trzeba wybierać to, co rzeczywiście może służyć muzyce i publiczności.

Dobrym przykładem jest Jakub Józef Orliński. To wszechstronny artysta, którego sposób prezentacji i różnorodny repertuar przyciągają także osoby, które wcześniej nie chodziły do filharmonii i niewiele wiedzą o muzyce klasycznej. Jego występ spotkał się z ogromnym zainteresowaniem. Mogę obiecać, że jeszcze u nas wystąpi.

Muzyczny Festiwal w Łańcucie ma już ugruntowaną pozycję. Jak zachować jego rangę, a jednocześnie rozwijać wydarzenie?

Festiwal ma markę zarówno w środowisku artystycznym, jak i wśród publiczności. Zdarza się, że ludzie pytają o możliwość rezerwacji biletów, zanim jeszcze ogłosimy program. Mówią, że ufają, iż będzie dobry. Bardzo za to zaufanie dziękuję, ale jest ono również zobowiązaniem.

Przygotowanie festiwalu wymaga wielu rozmów i negocjacji, między innymi dotyczących honorariów artystów. To często duże kwoty, dlatego trzeba odpowiedzialnie oceniać możliwości finansowe i podejmowane ryzyko.

Co chciałaby pani osiągnąć do końca obecnej kadencji?

Nie chcę wskazywać sztywnych deklaracji, ponieważ rzeczywistość szybko się zmienia. Dobrym przykładem jest sztuczna inteligencja, która już dziś wywołuje wiele pytań w środowisku muzycznym. Musimy zastanawiać się, czy i w jaki sposób może nam pomóc.

Najważniejsze pozostaje jednak to, żeby publiczność znajdowała w filharmonii ukojenie i odpoczynek od codziennych trosk. Muzyka pozwala na chwilę zatrzymać się i wejść w świat dźwięków. Nawet jeśli 660 osób słucha tego samego utworu, każda może wyjść z sali z innymi emocjami, wspomnieniami i refleksjami.

Nie trzeba też od razu znać historii muzyki ani rozumieć wszystkich jej tajników. Warto znaleźć kompozytora, utwór czy wykonawcę, który nas zainteresuje, poczytać o nim i spróbować słuchać świadomie. Kompozytorzy nie byli postaciami z piedestału, lecz ludźmi z krwi i kości, przeżywającymi podobne emocje i problemy jak my. Być może właśnie od takiego odkrycia zaczyna się prawdziwa przygoda z muzyką klasyczną. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła.

Lucyna Talaśka-Klich

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym, jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego" kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza".

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!

Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieśności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieśności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego, do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy, jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens. Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami, na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność nad nami czuwała. ©℗

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się, słysząc gęsie pokrzykiwanie

eprasa.pl a836219aa1

WYWIAD

Kowal: Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina

–Jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny – mówi mówi Paweł Kowal, polityk, historyk, przewodniczący Rady do spraw Współpracy z Ukrainą, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska

Myśli pan, że Donald Trump dogadał się z Władimirem Putinem?

To ciągle ta sama historia. Od czasu do czasu Amerykanie boją się, że władza w Rosji upadnie i będzie zamieszanie. Nie ekscytuję się tą historią, dlatego że widzę, co się dzieje w czasie tej wojny. Dziś jest tak, jutro inaczej.

Dobrze, ale zestawię fakty z ostatnich dni: Trump ograniczył sankcje w stosunku do Rosji, sprowadza za to olej napędowy z Federacji Rosyjskiej, czyli daje Putinowi zarobić. Zełenskiego atakuje od dłuższego czasu, oskarża go, że nie chce zakończenia wojny, i że tak naprawdę to on jest odpowiedzialny za kryzys paliwowy na świecie, chociaż wszyscy doskonale wiedzą, iż to kryzys spowodowany uderzeniem Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran.

A my spokojnie odpowiadamy, że ten kierunek polityki do niczego nie doprowadzi, tylko zwiększy koszty tej wojny po stronie Zachodu i Stanów Zjednoczonych, że ten kierunek jest wbrew naszym interesom. I to będzie wiadomo już za kilka tygodni. Zobaczy pani, że administracja amerykańska będzie się wycofywała z tej polityki.

Nawet Wołodymyr Zełenski powiedział, że uważa, iż administracja Trumpa podjęła działania, które mają zmusić Ukrainę do kapitulacji.

Polski polityk mówi z punktu widzenia polskiej racji stanu. Z punktu widzenia polskiej racji stanu łagodzenie sankcji nałożonych na Rosję jest złe w każdym aspekcie, dlatego że wzmacnia finansowo Rosję i zwiększa ostatecznie koszty wojny po stronie Zachodu, Polski, a także Stanów Zjednoczonych. Takie jest doświadczenie każdego konfliktu zbrojnego w ostatnich stu latach – gdy Stany chciały „zaoszczędzić na bezpieczeństwie", płaciły więcej.

No dobrze, panie ministrze, ale może Trump tego właśnie chce?

To jest podporządkowane wyborom w Stanach Zjednoczonych, które odbędą się tam za dwa tygodnie. Każdy polityk to rozumie.

Wstępne analizy mówią, że Republikanie te wybory przegrają.

I sami Republikanie krytykują politykę prezydenta Trumpa, więc bez naszych komentarzy i naszego udziału ta polityka zostanie niebawem skorygowana. Sami Republikanie, widząc, co się dzieje w Stanach, jakie są nastroje wśród wyborców republikańskich, sami, powtarzam, krytykują prezydenta Trumpa, więc nawet nie musimy nic dodawać.

Myśli pan, że dojdzie do spotkania, które nazywane jest dzisiaj drugą Jałtą, między Putinem, Trumpem i przywódcą Chin?

Jeśli nawet dojdzie, to skończy się tak jak na Alasce.

Czyli?

Czyli niczym. To nie jest tak, że Putinowi zamarzyło się, aby zostać nowym Stalinem i stara się inscenizować porozumienia jak w Jałcie. Nie dajmy się w to wkręcić. Czy pozwolą na to same Chiny? A Indie? Czy taka polityka ma poparcie w USA? Polityka Stanów Zjednoczonych rządzi się normalnymi demokratycznymi kryteriami. Niedługo będą wybory połówkowe do Kongresu. Zaraz potem Ameryka wejdzie w kampanię prezydencką. Nawet jeżeli prezydent Trump porozmawia z Xi i z Putinem, to znając politykę amerykańską, nie widzę możliwości, żeby jakieś, najogólniej mówiąc, niedemokratyczne ustalenia zostały zaakceptowane w Stanach Zjednoczonych.

Pan dość lekko mówi o tym, co się dzieje...

Po prostu mówię spokojnie, a nie nerwowo. Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać nas na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina i każdej jego propozycji. Lekarstwem na te trudne czasy jest raczej spokój niż histeria. Tyle chciałem powiedzieć.

Tylko to, co mówi i robi Trump, ma przełożenie na rzeczywistość. Wiadomo, że przez ostatni czas Amerykanie nie udzielali informacji wywiadowczych Ukrainie, sam Zełenski przyznał, że nie mieli ostrzeżenia o ataku balistycznym Rosji. Dlatego w Kijowie zginęli ludzie. Więc to nie jest tak, że są to tylko słowa niepoparte jakąś rzeczywistością, która dotyka Ukrainę, a za chwilę może dotykać także nas.

Źle, że tak się stało. Tymczasem Ukraińcy znowu otrzymują informacje wywiadowcze od Amerykanów. Naprawdę jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny.

Dobrze, ale co takim zachowaniem chce osiągnąć Trump? Mówi pan, że chodzi o politykę wewnętrzną, mamy za dwa tygodnie wybory do Kongresu. No i co on właściwie chce pokazać?

Nie wiem dokładnie, co chce pokazać, bo nie siedzę w głowie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po prostu wiem, że nawet w czasach, gdy nam się nie podobają poszczególne ruchy czy, szczególnie, wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych, to nie zmienia zasadniczego faktu, że jesteśmy częścią NATO, naszym sojusznikiem są Stany i w naszym interesie leży utrzymanie sojuszu zachodniego. W naszym interesie jest pójście drogą, którą wskazuje generał Alexus Grynkewich. I zawsze, kiedy analizuję wypowiedzi prezydenta Trumpa, to przyglądam się, co się jednocześnie dzieje na operacyjnym poziomie Pentagonu. I tego się trzymam, bo wiem, że to jest ten prawdziwy wektor polityki, a reszta jest w dużym stopniu uwikłana w emocje i taktyczne rozgrywki.

Generał Grynkewich powiedział ostatnio, że Rosja nie ma szans na wygraną z NATO. Pan się z tym stwierdzeniem zgadza?

Jeżeli Grynkewich tak mówi, to znaczy, że jest to oparte na faktach. Mówi jasno: jeśli Rosja chce, to pozostawiamy Rosji wybór, jak chce z nami walczyć, ale w każdym wariancie odpowiemy i wygramy. Takie podejście mi pasuje.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Paweł Kowal: Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w których sytuacja polityczna jest stabilna

Cieszyć może fakt, że w tej sytuacji, jaką mamy, Europa o wojnie w Ukrainie mówi jednym głosem.

Ale i tu należy być ostrożnym – dzisiaj mówi jednym głosem. Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w których sytuacja polityczna jest stabilna i można plus minus powiedzieć, co będzie za kilka miesięcy. O większości dużych krajów europejskich tego powiedzieć się nie da. Więc tak jak na odcinku amerykańskim mamy niepewność wynikającą ze zmieniającej się narracji prezydenta, tak na odcinku europejskim mamy niepewność wynikającą z niestabilności kilku głównych rządów europejskich. Musimy sobie radzić w takiej sytuacji. Jak na te niespokojne czasy mamy bardzo dobrego, doświadczonego premiera i stabilny rząd. Mamy sojuszników. Mamy dobry budżet na obronę i trzeba też w tych trudnych czasach rozmawiać ze społeczeństwem o paradoksalnych pozytywnych aspektach tej sytuacji.

Ma pan rację, ostatnie dni to protesty we Francji, Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, w Albanii. Buntują się młodzi, ale ludzie są niezadowoleni z wysokich kosz-

eprasa.pl a836219aa1

tów życia, a te z kolei spowodowane są cenami paliw. Decyzje Donalda Trumpa rzutują także na sytuację w Europie, zauważył pan?

Myślę, że z jednej strony na pewno tak, a z drugiej pewnie okaże się, że do tych protestów swoją propagandą w sieci mocno przyczynili się Rosjanie. A wracając do prezydenta Trumpa – dla mnie, jeśli chodzi o sposób komunikacji, jest jak kiedyś dla nas prezydent Lech Wałęsa. Składa deklaracje, a pół świata dochodzi, co dokładnie miał na myśli. Niektórych to fascynuje, natomiast ja patrzę na to, co się realnie dzieje. I jeszcze raz powtórzę: widzę, że w Stanach Zjednoczonych polityka Trumpa ma słabe poparcie wśród Republikanów i żadne wśród Demokratów. Widzę, że niezależnie od tego, co dzisiaj powiemy, Amerykanie sami doprowadzą do jej zmiany. A jeżeli chodzi o to, co się dzieje w Europie, to we Francji nie ma pokolenia, które nie przeszło przez jakieś „żółte kamizelki" i fale protestów, więc też nie ma co dramatyzować. Nie ma końca świata.

Nie mówimy tylko o Francji. Wymieniłam cztery inne kraje, w których dochodzi do demonstracji. I mówimy tylko o kilku ostatnich dniach.

To jest kolejny dowód na to, o czym mówię: trzeba chwalić Boga, że w Polsce mamy stabilny rząd, który dobrze się sprawdza w tak trudnych warunkach, jakie mamy obecnie, bo w mało którym miejscu w Europie mogą się tym pochwalić.

Co właściwie my możemy zrobić przy dość niestabilnym, tak to powiem, Donaldzie Trumpie i takiej sytuacji w Europie, jaką mamy?

Po pierwsze wierzyć w to, że Zachód działa z pewnym opóźnieniem, jeżeli chodzi o walkę z totalitaryzmami i autorytaryzmami. Ale jak uczy nas historia, kiedy Europa się zjednoczy, zawsze w końcu wygrywa. Tak będzie też tym razem. Głównym przeciwnikiem jest tu Rosja, która stara się rozwalić Zachód i korzysta z każdej okazji, żeby nas zastraszyć.

Tylko sam Zełenski powiedział bardzo ważną rzecz, że bez pomocy Amerykanów Ukraina się nie utrzyma i przegra tę wojnę. Pan jest przekonany, że pomoc dla Ukrainy będzie płynęła mimo tego, co mówi i co robi Donald Trump, tak?

Po prostu analizuję politykę. Prezydent Zełenski musi stawiać sprawy w taki sposób, jaki jest w jego interesie. Gdybym był na jego miejscu, też bym tak robił. Donald Trump ma swoje plany wewnątrz Ameryki i je realizuje. A my, Polacy, mamy swoje plany. Nasze plany i nasze cele polegają na tym, żeby Rosja była słabsza. I to jest powód, dla którego krytykujemy znoszenie wobec niej sankcji. To jest powód, dla którego udzielamy wsparcia Ukrainie. To jest powód, dla którego – i to przede wszystkim – sami się zbroimy. To jest powód, dla którego robimy szkolenia w szkołach. To jest powód, dla którego wspieramy organizacje, które budują odporność na ruską propagandę. Z polityką międzynarodową często jest tak jak w starym arabskim przysłowiu: „Wielbłąd ma swoje plany, a poganiacz swoje". Każdy musi robić swoje. Najlepszy moment w tym kontekście przychodzi wtedy, kiedy łapiemy z sojusznikami synergię. I to, co jest największym plusem, to fakt, że dzisiaj inaczej niż wielokrotnie w historii jako Polacy możemy powiedzieć, że mamy pewnych sojuszników.

Czyli kogo?

Unię Europejską, Stany Zjednoczone, Kanadę, Japonię, Koreę Południową, Australię. To, co się mieści w ramach politycznego Zachodu i jego sojuszników.

Jest pan przekonany, że gdyby Putin w jakiś sposób zaatakował któreś z państw NATO, to NATO by wykazało jedność?

Jestem realistą. Wiem, że za darmo nie dostaje się wsparcia. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą udzielać wsparcia innym. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą sami wydawać na zbrojenia. Polska to robi. Nic więcej nie da się zrobić. Jeżeli chodzi o resztę, trzeba zaufać Opatrzności lub losowi, jak kto woli. Trzeba po prostu zrobić to, co do nas należy, i my tak robimy. Ale przede wszystkim podoba mi się, że Polacy to rozumieją. Byłem w ubiegłym tygodniu w Estonii. Chciałem zobaczyć przejście graniczne w Narwie, najbardziej newralgiczne przejście graniczne między Unią a Rosją. I to mnie szczególnie skłoniło do takiej refleksji, że siedemdziesiąt osiem procent Polaków rozumie, iż trzeba wesprzeć sojuszników na północy, bo to jest jedna z dodatkowych gwarancji, że my dostaniemy wsparcie w razie potrzeby także od nich. Nie ma nic na sto procent, ale nam się udało zmaksymalizować prawdopodobieństwo wsparcia sojuszniczego, na ile to możliwe.

Jak pan myśli, jest szansa zakończenia konfliktu w Ukrainie w najbliższych miesiącach?

Nie.

Czyli co? Ten konflikt będzie trwał kolejne lata?

Jedyną drogą do zakończenia tego konfliktu jest osłabienie Rosji i zmiana na Kremlu. Nie ma innej możliwości. Ukraińcy będą bronić swojego terytorium. Mają głębokie poczucie racji i mają tę rację. Po ich stronie stoją wszystkie zasady moralne i prawo międzynarodowe. Problem polega tylko na tym, że jeśli będą łagodzone sankcje wobec Rosji, Rosja będzie wpuszczona na salony, to wojna tylko będzie się przedłużała. Nie da się z zewnątrz zmusić Ukraińców do tego, żeby zrezygnowali ze swojego terytorium, jeśli wszystkie racje moralne i prawne są po ich stronie, a oni się biją.

A tak swoją drogą, nie oburzyła pana uchwała Lwowskiej Rady Obwodowej ustanawiająca rok 2027 Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Romana Szuchewycza oraz Ołeha Olżycza?

Roman Szuchewycz odpowiada za liczne zbrodnie wojenne i ludobójstwo. Dlatego decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej godzi w relacje Ukrainy z Polską, UE i NATO oraz jest nieakceptowalna dla wszystkich, którzy wyznają zachodni system wartości oparty na prawach człowieka. Zrozumiałe jest zatem, że budzi w Polsce powszechne oburzenie. Jak ktoś, kto idzie w kierunku Unii, może sobie wziąć na sztandar zbrodniarza wojennego? Czy radni obwodowi we Lwowie myślą, że nikt nie przetłumaczy na angielski rozkazów Szuchewycza? Dla mnie ta decyzja radnych obwodowych musiała być inspirowana przez jakieś ciemne siły. Inaczej nie potrafię sobie tego wytłumaczyć.

Wracając jeszcze do wojny w Ukrainie. Mam takie wrażenie, że sankcje nałożone na Rosję, które trwają już kilka lat, nie przynoszą oczekiwanych efektów. Nie widać, żeby Rosja była na kolanach, chociażby gospodarczo.

O, Rosja jest w słabej sytuacji gospodarczej, coraz częściej dochodzą głosy o fałszowaniu danych gospodarczych w Rosji. Wystarczy przeczytać raporty banków, żeby wiedzieć, że Rosja jest w kiepskiej sytuacji gospodarczej. To dlatego Rosja tak zabiega dzisiaj o wsparcie administracji prezydenta Trumpa. Kierownictwo rosyjskie na czele z Putinem boi się, że utraci władzę. To oczywiste, że to są prawdziwe powody tego wszystkiego, co obserwujemy i o czym rozmawiamy w tym wywiadzie – one tkwią właśnie w słabości Rosji. Proszę sobie wyobrazić tę sytuację bez sankcji, gdyby Rosja miała nieograniczony dostęp do rynków, sprzedawała i miała jeszcze więcej pieniędzy na zbrojenia. Jednak bilans jest taki, że Rosja nie osiągnęła żadnego politycznego celu, a nawet nie jest w stanie osiągać celów wojskowych, mimo że jest taką potęgą. To powinno wszystkich zastanowić – Rosja po czterech latach wojny jest niemal w tym samym miejscu, w którym stała w 2022 roku. Nawet Donbasu nie zdobyli.

Dziwi mnie, że przez te cztery lata Rosjanie się nie przebudzili. Są ataki na Rosję, oni tej wojny coraz bardziej doświadczają, ale nie widać tam jakiegoś buntu, sprzeciwu wobec polityki Putina.

To jest hipermilitaryzowane społeczeństwo – trzeba to zrozumieć. Ostatnie trzydzieści pięć lat po rozpadzie Związku Sowieckiego budowaliśmy dobrobyt, zbudowaliśmy jedną z najlepszych gospodarek na świecie. W tym czasie Rosjanie cały czas prowadzili z kimś wojnę albo wewnątrz w samej Rosji, jak z Czeczenią, albo w obszarze dawnego Związku Sowieckiego. Cały czas żyli w warunkach wojennych, w warunkach mobilizacji propagandowej. I to się nie zmieniło. Żeby zrozumieć Rosjan, trzeba sobie to uświadomić, ale zrozumieć nie oznacza zgodzić się. Rosjanie po prostu zaprzepaścili swoją wielką szansę rozwojową.

Pana zdaniem istnieje jakaś szansa na zakończenie konfliktu na Bliskim Wschodzie, którego skutki wszyscy odczuwamy tak naprawdę?

Na pewno ten konflikt nie wygaśnie w najbliższych tygodniach.

Nie ma pan wrażenia, że te czynniki zewnętrzne będą miały bardzo duży wpływ na najbliższy rok i na wynik naszych wyborów parlamentarnych?

Ludzie nie żyją w akwarium, więc będą miały jakiś wpływ, ale jaki – to oddzielne pytanie. To, co ma zrobić koalicja rządząca, zadanie, przed którym stoimy, to szybko nauczyć społeczeństwo i nauczyć się wzajemnie żyć w warunkach przedwojennych. Nikt nie może się bać, ludzie muszą mieć przećwiczone sytuacje kryzysowe. W sobotę na przykład spacerowałem z dzieciarnią, szukałem miejsc schronienia w Rzeszowie. W niedzielę pracowałem z Kołami Gospodyń Wiejskich na Podlasiu, żeby przygotować plany, jak zabezpieczyć żywnościowo miejscowości na wypadek konfliktu. Ale to wszystko dzieje się nie dlatego, że konflikt jest bliziutko. Dzieje się po to, żeby całe społeczeństwo było przygotowane: wiedziało, jak reagować, nie ulegało strachowi, bo wobec Polski Rosja stosuje ofensywę strachu. My nie możemy się bać. I dlatego tak mnie dziwi postawa prezydenta, który mówi, że rząd „straszy ludzi" wojną. Nie, rząd i organizacje społeczne, które pracują w tym kierunku, uczą, jak się nie bać, czyli pokazują sytuacje kryzysowe po to, żeby nikt nie ulegał panice i histerii. Zapytałbym prezydenta: to w takim razie czego prezydent by nie robił z tych rzeczy, które robi rząd? Nie budowałby schronów? Nie oznaczałby miejsc schronienia? Nie remontowałby ich? Nie pracowałby z organizacjami społecznymi? Nie pracowałby ze strażakami? Nie ćwiczyłby alarmów? Nawet jeżeli to dla ludzi trochę irytujące, bo jest nowe, to trzeba zrozumieć, że jest konieczne, aby ludzie się nie bali.

Skoro jesteśmy przy prezydencie i skoro pan o tym wspomniał: ciężko wam się rządzi i będzie rządzić przez kolejny rok przy prezydencie, który właściwie otwarcie stoi po jednej stronie politycznej barykady. Co właściwie możecie zrobić?

Po prostu mamy robić to, co do nas należy. Nastąpiła pewna zmiana w postawie prezydenta, ponieważ do pewnego momentu zachowywał się, jakby wspierał opozycję. To było trudne do przyjęcia, ale jeszcze jakoś zrozumiałe ze względu na obsesję Jarosława Kaczyńskiego, który na pewno wywiera nacisk na samego prezydenta i jego otoczenie. To było trudno przyjąć, ale rozumiałem, że prezydent nie okazał się prezydentem wszystkich Polaków i blokował, często naprawdę w żenujący sposób, takie ustawy, jak ustawę paliwową czy dotyczącą bezpieczeństwa w sieci. A potem sam się dziwił, jakie to przynosi efekty. Był zaskoczony, że spada na niego krytyka, topnieją słupki w sondażach. Szczerze mówiąc, zachował się jak dziecko, nie zauważając efektów swoich własnych działań. Natomiast to, co teraz jest niepokojące w tym procesie, to braunizacja środowiska prezydenta. I mówię to warunkowo, ponieważ ciągle mam nadzieję, że okaże się, iż to jest nieprawda, że prezydent podjął tak bliską współpracę ze środowiskiem Brauna. Środowisko Brauna powinno odpowiadać karnie za takie rzeczy, jak negowanie komór gazowych czasów Holokaustu, a nie być zapraszane na salony. To duży problem, że prezydent posunął się w takim kierunku, bo z tego wynika, że dla prezydenta poważniejszym partnerem do rozmowy o bezpieczeństwie Polski jest Braun niż rząd, do którego prezydent czuje się w opozycji, ale jednak jest poważnym rządem działającym w wielu sprawach spójnie z odczuciami większości Polaków.

eprasa.pl a836219aa1

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl a836219aa1

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.

FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl a836219aa1

KUCHNIA

Mistrzostwa Świata w Tiramisu

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia

REKLAMA 0011599540

eprasa.pl a836219aa1

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

REKLAMA 0711593237

Dojrzała jesień pełna blasku

W programie:
- wystąpienia najlepszych ekspertów
- inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- sprawdzone sposoby na szczęśliwą jesień życia

UDZIAŁ W FORUM JEST BEZPŁATNY
Z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc, prosimy o zgłoszenie telefoniczne chęci uczestnictwa w Forum.

Zapisz się już dziś na Forum Seniora pod numerem tel: 510 026 862.
Na zapisy czekamy od pon. do pt. w godz. 10-14
Liczba miejsc ograniczona.
Szczegóły na www.nowiny24.pl/forumseniora

27.10.
Uniwersytet Rzeszowski
Kampus Rejtana
Budynek A1
- duża aula,
od godz. 10:00
do 14:00

jesień 2026

FORUM seniora Podkarpacia

Organizator: nowiny, NOWINY24
Patronat Honorowy: Wojewoda Podkarpacki, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Konrad Fijołek, ZUS Patronat Honorowy Prezesa, PANS
Patronat: NFZ, RDK, BSC
Partner główny: Uniwersytet Rzeszowski ur.edu.pl
Partner: VitaRes, TEZEUSZ.pl, Audika, Ogród, TOM OPTIK, PON OKULAR, Gemini.pl, REACTIVE, Rzeszowianka
Patronat medialny: TVP info, TVP 3 Rzeszów, Polskie Radio Rzeszów

eprasa.pl a836219aa1

KINO PRL

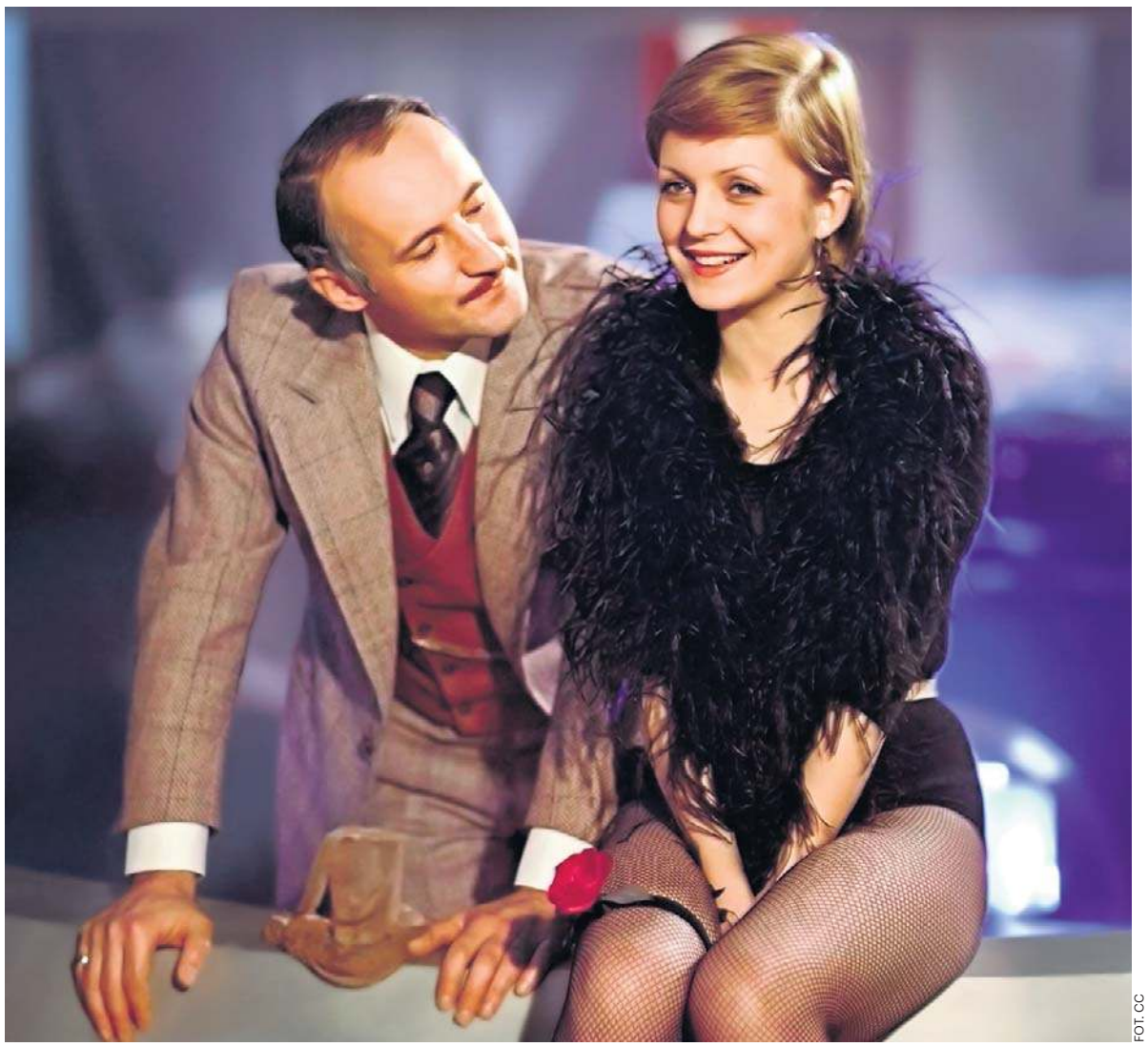

FOT. CC

Słynny kasiarz Szpicbródka (Piotr Fronczewski) zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka)

Szpicbródka – kasiarz, który skradł serca widzów

Nazwany pierwszym polskim musicalem rewiowym, który jak żadna inna ówczesna produkcja zgrabnie łączył wątki komediowe, miłosne oraz kryminalne. A to wszystko z wplecionymi znakomitymi, wpadającymi w ucho przebojami. Minęło 48 lat od premiery filmu „Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy"

Wojciech Obremski

Przypomnijmy: akcja filmu rozgrywa się w Warszawie lat 20. Teatr rewiowy „Czerwony Młyn" znajduje się na skraju bankructwa, a jego właściciel, Ryszard Kulka-Lalewicz (w tej roli Wiesław Michnikowski), nie jest w stanie wypłacić pensji pracownikom. Na domiar złego teatr odwiedza komornik. I w tym momencie staje się cud – w progu staje elegancki mężczyzna przedstawiający się jako inżynier Fred Kampinos (Piotr Fronczewski), który oferuje dyrektorowi swoją pomoc finansową, a także wspólne prowadzenie teatru.

Złodziej gwiazdą rewii

Wkrótce nowy wspólnik rozpoczyna remont piwnic. Jednak Fred nie jest tym, za kogo się podaje – w rzeczywistości to znany i nieuchwytny warszawski kasiarz, zwany Szpicbródką, a jego prawdziwym celem jest wykonanie podkopu prowadzącego do banku znajdującego się po drugiej stronie ulicy, nieopodal teatru.

Niespodziewanie, również dla samego Szpicbródki, sprawy przybierają inny obrót – słynny kasiarz zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka), która w dodatku zarazi go miłością do teatru. Jednak złodziejski honor to rzecz święta – bankowe kasy trzeba rozpruć za wszelką cenę, co jednak Fredowi alias Kampinosowi nie przeszkodzi w przygotowaniu widowiskowej rewii. Rewii, której głównym bohaterem jest... zakochany Szpicbródka.

Pierwowzorem filmowego kasiarza był Stanisław Antoni Cichocki ps. Szpicbródka, słynny kasiarz działający w okresie międzywojennym. Cichocki swój pseudonim zawdzięczał starannie wypielęgnowanej blond bródce. Elegancki, wykwintny, znał kilka języków obcych: angielski, niemiecki, włoski oraz rosyjski. Poza tym legendarny włamywacz, podobnie jak jego filmowy odpowiednik, był właścicielem kabaretu o nazwie „Czarny Kot".

Scenariusz wyszedł spod ręki Ludwika Starskiego. Powierzenie mu tego zadania było strzałem w dziesiątkę, gdyż Starski przed wojną był związany z warszawskim środowiskiem kabaretowym, między innymi z teatrami: „Qui Pro Quo", „Nitouche" i „Czerwony Kot". Dzięki temu filmowy „Czerwony Młyn" i jego artystyczny świat nawiązują do autentycznych tradycji przedwojennej Warszawy.

Warto dodać, że początkowo za bary ze Szpicbródką chciał się wziąć Tadeusz Chmielewski, twórca takich produkcji, jak między innymi „Jak rozpętałem II wojnę światową" czy „Nie lubię poniedziałku". – Film pokazałby Szpicbródkę jako nieprzeciętną osobowość i człowieka w pewnym sensie uczciwego – mówił reżyser Piotrowi Śmiałowskiemu w wywiadzie-rzece „Jak rozpętałem polską komedię filmową". Z planów tych jednak nic nie wyszło, a „Hallo, Szpicbródkę" wyreżyserował Janusz Rzeszewski wspólnie z operatorem Mieczysławem Jahodą (warto dodać, iż pierwotnie film miał nosić tytuł „Miłość Szpicbródki").

„Nogi, nogi roztańczone!"

Fabuła fabułą, jednak to piosenki, które ją wypełniają, stanowiły o sukcesie filmu. Za muzyczną stronę filmu odpowiadali: Maciej Śniegocki, Seweryn Krajewski, Adam Skorupka, Andrzej Korzyński i Wojciech Trzciński, czyli twórcy reprezentujący różne środowiska muzyczne. Świetne teksty są zasługą przede wszystkim Ludwika Starskiego, ale i Bohdana Olewicza oraz Agnieszki Osieckiej, która napisała słowa do sztandarowego hitu filmu, czyli „Kto tak kradnie, jak on".

Co ciekawe, piosenki są integralną częścią opowieści, a nie tylko przerywnikami między scenami i są pamiętane do dziś. No bo jak tu zapomnieć Irenę Kwiatkowską i jej brawurowe wykonanie utworu „Roztańczone nogi"? Albo Gabrielę Kownacką z przejmująco nastrojowym „Ja nie chcę nic"? (w filmie ową piosenkę, jak i wspomnianą „Kto tak kradnie, jak on", zmontowano w jeden utwór). Co ciekawe, na ekranie Kownacka tylko markuje śpiewanie – jej partie „zdubbingowała" Ewa Dębicka, znana z zespołu Alibabki.

Wielki atutem filmu są też sceny taneczne – przygotowywał je słynny choreograf Witold Gruca, który również pojawia się na ekranie, jako, nomen omen, teatralny tancmistrz. A skoro już przy obsadzie jesteśmy – w „Hallo, Szpicbródce" widzimy kwiat polskiego aktorstwa. Prócz wspomnianych Gabrieli Kownackiej, Piotra Fronczewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Ireny Kwiatkowskiej są też: Emil Karewicz w roli szefa gangu, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Majchrzak jako pomocnicy Freda vel Szpicbródki, Ewa Wiśniewska jako Vera Patroni, czyli ponętna liderka tancerek, Włodzimierz Kwaskowski w genialnej kreacji żydowskiego krawca Salomonowicza oraz Jan Kobuszewski wcielający się w mało rozgarniętego i pechowego tajniaka. Na ekranie przewijają się także: Bohdan Łazuka, Wiesław Gołas, Józef Nalberczak, Cezary Julski czy Lech Ordon. Co ciekawe, mimo że niektórzy znani aktorzy zagrali tutaj pomniejsze role, są również pamiętani. To dzięki twórcom filmu, którzy starannie rozpisali każdą, nawet pozornie najmniej ważną postać.

„Udana komedia, z wdziękiem"

„Hallo, Szpicbródka" wszedł na ekrany 16 października 1978 roku i spotkał się z pozytywnym odbiorem krytyków. Recenzenci docenili przede wszystkim umiejętne połączenie elementów komediowych z muzyką i widowiskową formą rewii. „Życzliwie trzeba powitać pierwszą od bardzo wielu lat naprawdę udaną polską komedię muzyczną. Ma ona wdzięk, który doskonale wynagradza brak jakichkolwiek innych ambicji niż czysta rozrywka" – czytamy w jednej z recenzji, cytowanej przez portal Filmpolski.pl.

Popularność produkcji potwierdziła również nagroda „Fotel Widza", którą film otrzymał w 1980 roku za najwyższą frekwencję w pierwszym roku wyświetlania. Z kolei rok wcześniej, podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, nagrodę za swoją rolę odebrała Gabriela Kownacka.

Obraz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i odniósł znaczący sukces frekwencyjny. Spośród polskich filmów, które trafiły do kin w 1978 roku, „Hallo, Szpicbródka" zgromadził najwięcej widzów – ponad 1,6 miliona.

Dodajmy, że w 2012 roku Szpicbródka zamienił filmową taśmę na sceniczne deski – i już nie fikcyjne, tylko jak najbardziej realne, w stołecznym Teatrze Syrena. W fotelu reżysera sztuki opartej o film zasiadł Wojciech Kościelniak, zaś w rolę Freda Kampinosa alias Szpicbródkę wcielił się Piotr Polk. Co ciekawe, wnętrza „Syreny" posłużyły także jako widownia teatru „Czerwony Młyn" w filmowej wersji, co sprawiło, że historia romantycznego złodzieja zatoczyła symboliczne koło.

eprasa.pl a836219aa1

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

Więcej o akcji na:
nowiny24.pl/agro

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
Stowarzyszenie Kobiet w Palikówce, gmina Krasne

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Babicha, gmina Tuszów Narodowy

Leśniczy Roku
Mariusz Matyga, Folusz

Leśniczy Roku
Natalia Dubaj, Leśnictwo Grochowce

Lider Społeczności Roku
Mariusz Godek, Krasna, Parafia Krasna pw. Niepokalanego Serca NMP

Lider Społeczności Roku
Bartłomiej Pięta, Ropczyce

Rolnik Roku
Andrzej Urbanek, Korczyna

Rolnik Roku
Szymon Sieniawski, Haczów

Sołtys Roku
Henryk Paryła, Sołectwo Wola Roźwienicka, gmina Roźwienica

Sołtys Roku
Mirosław Mazur, Sołectwo Żuklin, gmina Kańczuga

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Osada Sroczy Jar - Domki Bieszczady, Tyrawa Wołoska

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Akacjowe Zacisze, Stańkowa

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
JERZY BORCZ PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
STAROSTA RZESZOWSKI
WOJEWODA PODKARPACKI
KRUS
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Podkarpacka Izba Rolnicza PIR

eprasa.pl a836219aa1

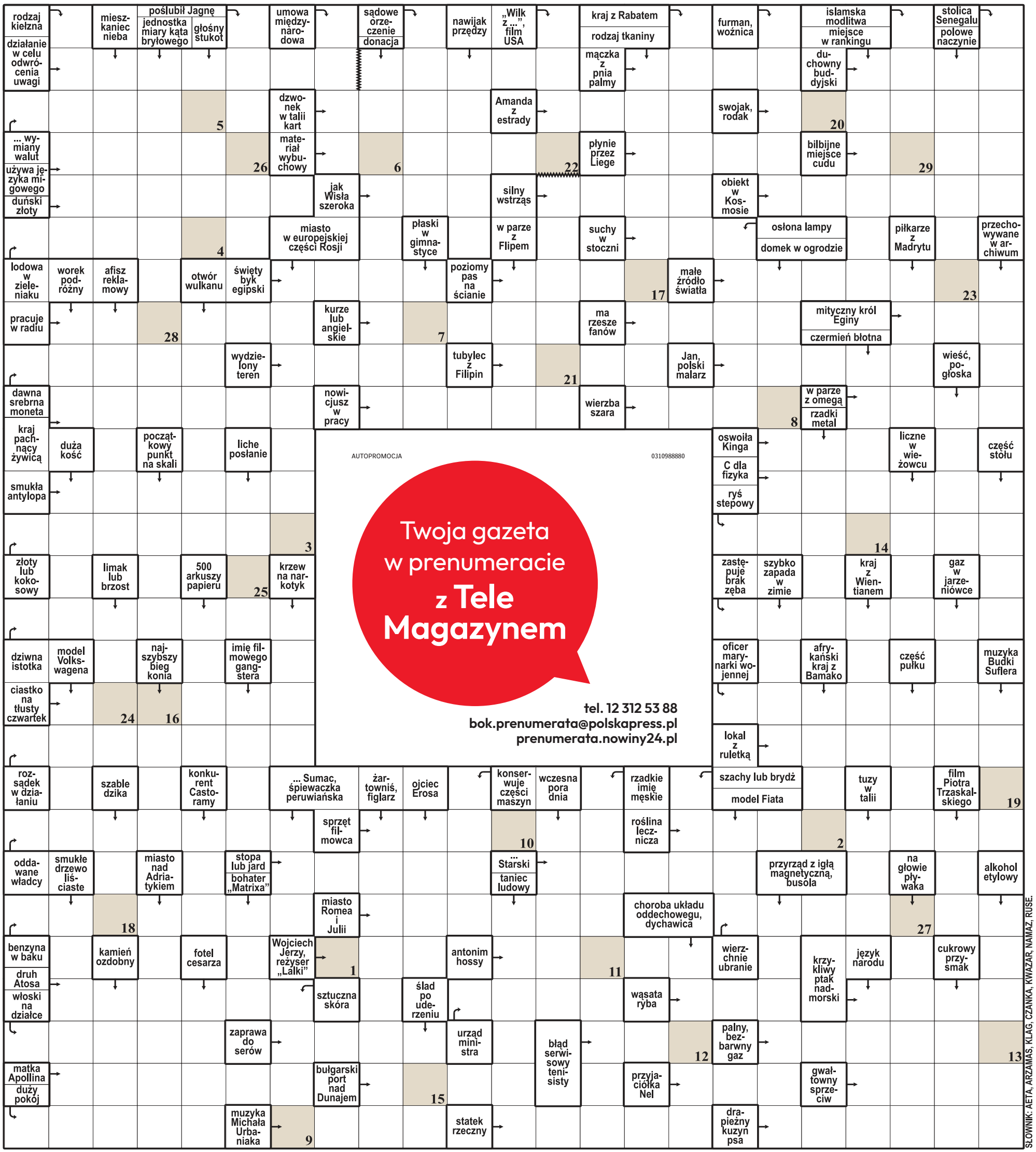

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl a836219aa1

Krzyżówka panoramiczna

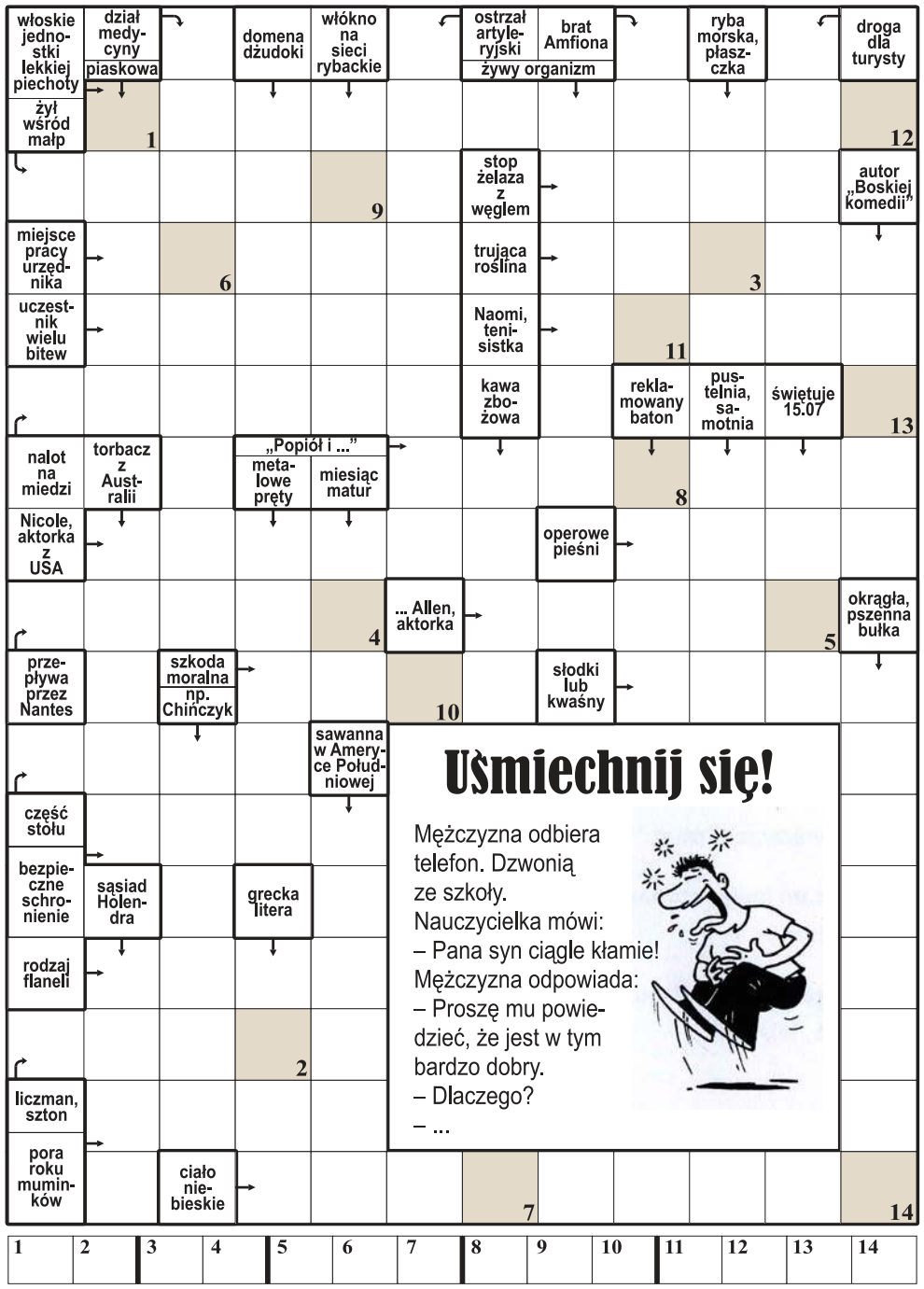

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

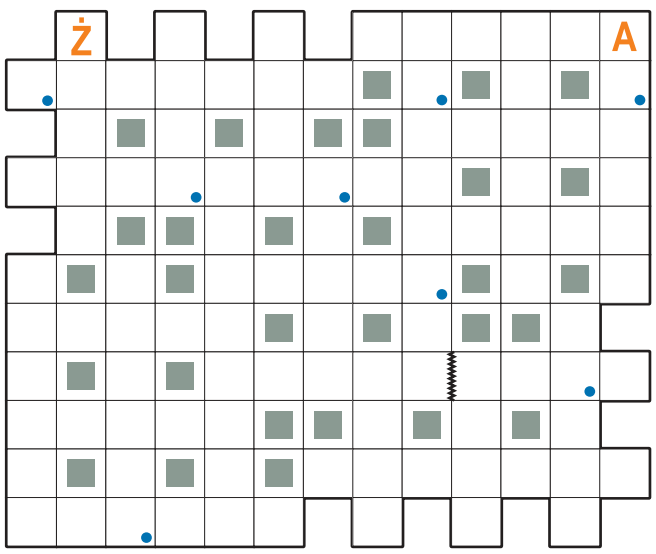

A) „Przystanek ..." , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba", film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie") (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).

Krzyżówka z hasłem

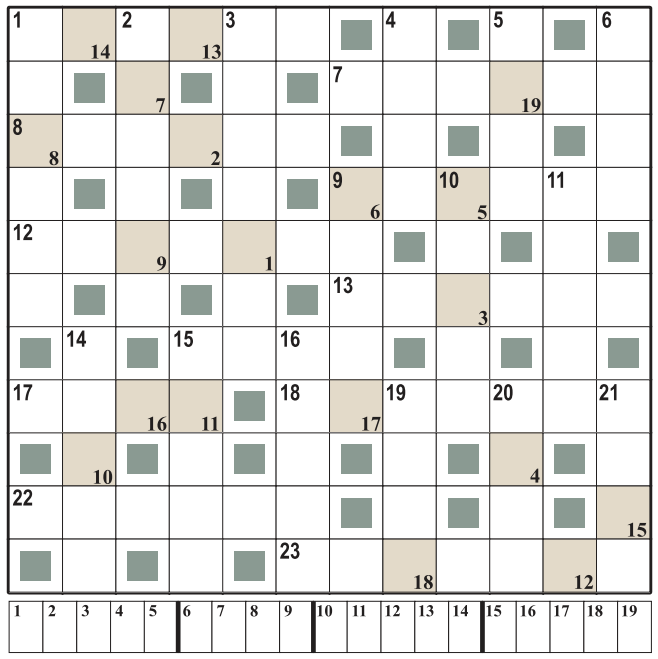

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.

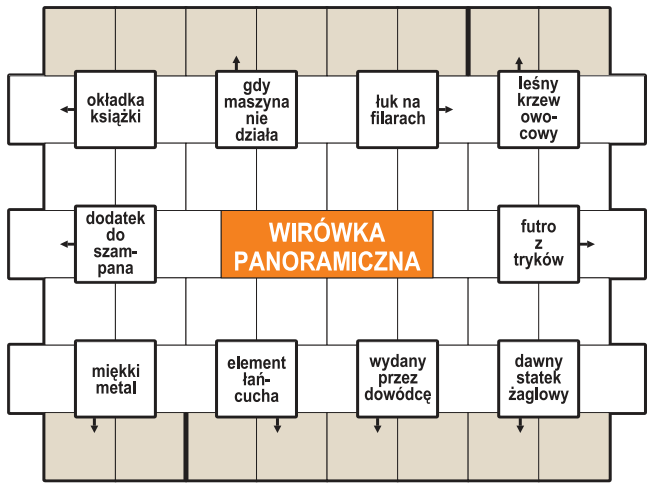

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

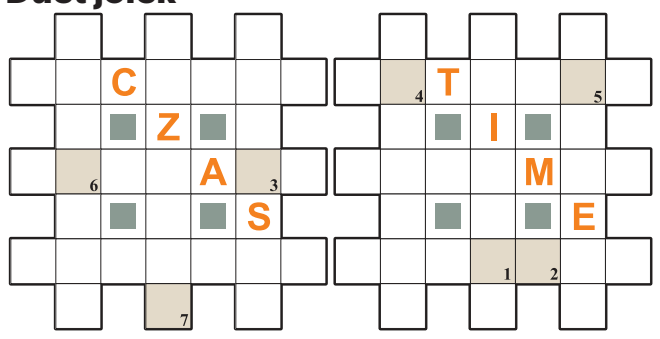

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf

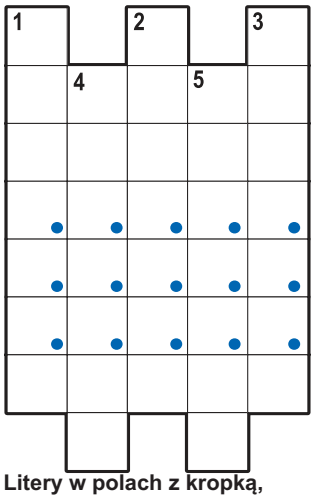

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr

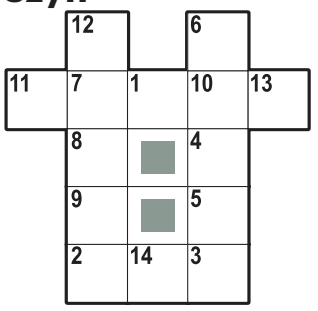

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka

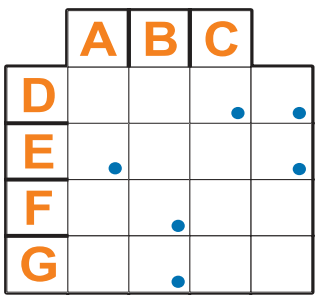

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna; **krzyżówka A-Ż:** palisada; **krzyżówka z hasłem:** Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl a836219aa1

KRYMINAŁ

Upalne kresowe lato, a w tle zbrodnia

Już z samego faktu, że „Czarne złoto” to kryminał retro – zasługuje on na baczniejszą uwagę. A fakt, że dzieje się w Dwudziestoleciu na Kresach, w okolicach Truskawca, Borysławia i Drohobycza, pobija jego wartość jeszcze wyżej. Także okoliczność, że autorem jest Paweł Rzewuski, autor „Filozofii Piłsudskiego” i „Grzechów »Paryża Północy«”, dodaje swoje.

Bohaterem „Czarnego złota” jest kapitan Maurycy Jakubowski, ten sam, którego poznaliśmy w 2022 r. w „Synu bagien”. Tym razem prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia dwóch córek inżyniera z rafinerii Naftpol w Truskawcu. Szybko okazuje się, że pod lśniącą powierzchnią eleganckiego kurortu skrywają się o wiele groźniejsze tajemnice: przemoc, rodzinne waśnie, podejrzane nocne spelunki i sieć tuszowania niewygodnych faktów. Truskawiec jest znacznie niebezpieczniejszy niż owiany złą sławą, zatopiony w biedzie Borysław.

Kryminalia mamy tu na jak najbardziej zadowalającym poziomie, ale jeszcze ciekawsze są kwestie obyczajowe. Jest upalne lato 1938 r., bieda, wyzysk i narastające niepokoje społeczne. A ojciec zaginionych dziewczynek to społecznik, działający ponadto na rzecz dialogu z mniejszością ukraińską. Czy jego działalność ma bezpośredni związek z zaginięciem córek?

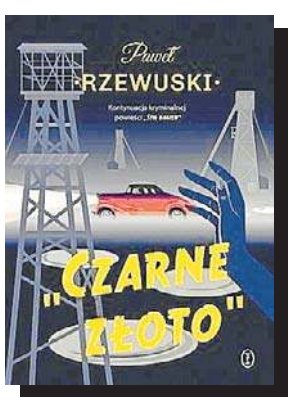

Paweł Rzewuski, „Czarne złoto”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nagrywa osobiście życzenia dla fanów i na tym zarabia

Od czasu ślubu celebryta stara się monetyzować szum wokół swego małżeństwa na różne sposoby. Były już wywiady telewizyjne, kilka odcinków internetowego podcastu, a teraz przyszedł czas na sprzedawanie filmików z życzeniami. Prezenter obwieścił, że dostaje z żoną mnóstwo próśb od internautów, którzy błagają ich o ciepłe słowo na urodziny, imieniny, komunię, ślub czy po prostu odrobinę „motywacji” do życia. Chajzer zapewnił, że ceny za tę usługę zostały tak skalkulowane, żeby mogli sobie na nią pozwolić nawet najmłodsi. I tak na kilkudziesięciosekundowe wideo trzeba wyłożyć 250 zł, z czasem oczekiwania do siedmiu dni. Opcja ekspresowa z realizacją w 24 godziny to koszt 500 zł. Para zapewnia, że filmiki nagrywa osobiście i bez pomocy sztucznej inteligencji.

Wojciech Cugowski

Zerwał z rodziną na długi czas. Kiedy koniec konfliktu?

Od kiedy zespół Bracia zakończył działalność, tworzący go Piotr i Wojciech Cugowscy nie rozmawiają ze sobą. Ten pierwszy rozpoczął udaną solową karierę, a ten drugi – zniknął z pola widzenia. Teraz Wojciech udzielił wywiadu Monice Richardson i wyznał, że jego relacje z Piotrem są skomplikowane. - Pomimo tego że jesteśmy rodziną najbliższą, jesteśmy braćmi, gdzieś ten wspólny mianownik nam uciekł – stwierdził. Kiedy dziennikarka zapytała go o słynnego ojca, odrzekł z goryczą: - Myśmy ze sobą zerwali wszyscy. Ja byłem przekonany, że my się do siebie zbliżymy, a stało się zupełnie inaczej – powiedział. Wtedy Richardson spytała: - Chcesz powiedzieć, że tata nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Na to Wojciech odparł jedynie: - To już trwa osiem lat przeszło.

Ewa Kasprzyk

Uwielbiała szaleńca i mu wszystko wybaczała, choć było trudno

W 2018 roku aktorka związała się z młodszym od siebie o osiem lat brokerem morskim Michałem Kozerskim. Para chętnie brylowała na salonach, a nawet wzięła udział w reality-show „Power Couple”. Kozerski oświadczył się Kasprzyk w Atenach i wszystko zmierzało do ślubu, który miał się odbyć w oryginalnych strojach, bo narzeczony jest wielbicielem Afryki. Niestety: skończyło się rozstaniem. - Trzeba przyznać, że miał fantazję. Potrafił podjechać pod dom z bukietem moich ulubionych piwonii na masce. No i jak takiego szaleńca nie uwielbiać, nie wybaczać mu różnych rzeczy? Po co mi nudziarz? Co się naoglądałam dzikich zwierząt w Afryce, to moje. Nie chcę mówić o nim źle. Ale końcówki nie miał dobrej. Może wyczerpały mu się akumulatory. Bywa – podsumowała Kasprzyk w „Zwierciadle”.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

W 2018 roku Ewa Kasprzyk związała się z młodszym od siebie o osiem lat partnerem. Ostatnio zdecydowała się na zwierzenia

Anna Lewandowska

Daje dzieciom czas na adaptację po przeprowadzce

Przeprowadzka z Barcelony do Chicago była dla całej rodziny celebrytki stresująca. Teraz w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty przyznała, że szczególnie mocno odbiło się to na jej córkach. - Klara jest starsza, więcej rozumie i mocniej przeżywała całą sytuację. Jest emocjonalnym dzieckiem, bardzo bała się jechać – powiedziała. Okazuje się, że dziewięciolatka bardzo tęskni za koleżankami, z którymi regularnie rozmawia przez telefon. W odnalezieniu się w nowej rzeczywistości pomogła jej postawa szkoły oraz znajomi pary, którzy również zdecydowali się na przeprowadzkę do USA. Z kolei o młodszej córce Lewandowska powiedziała: - Laura poszła do szkoły tutaj, w Chicago. Mówi, że nie ma jeszcze ulubionej koleżanki. Jako mamę mnie to boli, ale wiem, że dzieci potrzebują czasu.

Edyta Górniak

Ma dobre relacje z dziewczyną syna, a nawet jej mamą

Mimo że syn diwy ma dopiero 22 lata, jego życie uczuciowe zaczyna być równie burzliwe jak jego mamy. Po głośnym i zakończonym w nieprzyjemnej atmosferze związku z Nicol Pniewską, Allan ulokował uczucia w stroniącej od show-biznesu tajemniczej Kornelii. W rozmowie z „Faktem” piosenkarka powiedziała nieco o nowej wybrance syna. - Mam bardzo dobre relacje z Kornelią i jej mamą. Jak Allan coś zapomni, to do siebie dzwonimy. Ale to takie drobne rzeczy. Staram się jednak nie wtrącać w jego decyzje. W ich życie w ogóle – powiedziała. I dodała: - Obie mamy pomagają. Bo oni są oboje wychowani przez matki tylko, więc mają bardzo dużo zrozumienia wzajemnego. Ten brak ojca na pewno odbił się w ich charakterach i to ich też trzyma bardzo mocno razem i zbliża do siebie – podkreśliła.

Michał Wiśniewski

Usunął tatuaż związany z byłą żoną. To odpowiedź na jej czyny

Ostatnia żona piosenkarza Pola regularnie urządza w internecie sesje pytań i odpowiedzi z internautami. W jednej z nich wyznała, że usunęła z ręki tatuaż, który niegdyś zrobiła sobie, aby podkreślić uczucie wiążące ją z mężem. Kilka dni później Wiśniewski w rozmowie z Party powiedział, że on również miał podobny tatuaż i również się go pozbył. - Ja również usunąłem ten tatuaż. Generalnie to jest normalne. Robimy tatuaż, jak ktoś jest nam wyjątkowo bliski. Nie było się wtedy nad czym zastanawiać, bo czuliśmy oboje to samo. Jeżeli się rozstajecie, no to wiadomo, że tego ciągu zdarzeń dalszego nie będzie, więc to nie jest brudnopis, gdzie można zaznaczać swoją obecność. Ale mam nadzieję, że Pola znajdzie jeszcze kogoś, kto chętnie wytatuuje jej imię na sobie – stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa przyniesie spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość pomoże uporządkować różne sprawy. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór przyniesie miłe zaskoczenie.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek wróży, że pomysł, który długo dojrzewał, nabierze tempa i przyciągnie ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Rodzinne sprawy ułożą się lepiej, niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że dobry gest wiele dziś zmieni.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Blask i pewność siebie zwrócą uwagę otoczenia. Horoskop na dziś wróży, że czeka cię dzień sprzyjający podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny szczegół okaże się kluczowy. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że warto działać spokojnie i rozważnie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do relacji. Horoskop dzienny wyraźnie mówi, że szczera wymiana myśli przyniesie cenne wnioski.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek, więc nie ignoruj pierwszego przeczucia. Horoskop na dziś wróży, że może ono być bardzo istotne.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda może kryć się tuż za rogiem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa okazja zachęci do działania.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Systematyczność przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna wiadomość poprawi nastrój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś mówi, że zdobędziesz ważne wsparcie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spokojny dzień pozwoli odzyskać równowagę.

eprasa.pl a836219aa1

NASZ PATRONAT

Zakład Ubezpieczeń Społecznych zaprasza dzisiaj na X Dzień Seniora

Wydarzenie odbędzie się w Instytucie Teologiczno – Pastoralnym w Rzeszowie, przy ul. Witolda 11A. Początek piątek o godz. 10 (potrwa do 14). Wstęp wolny.

oprac. bh

Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Senior mówi: sprawdzam. Świadomy senior w świecie dezinformacji".

Gdzie szukać wiarygodnych informacji? Jak rozpoznać kłamliwą informację? Jak nie dać się oszukać w Internecie, przez telefon czy podczas zakupów? O tym, ale także o emeryturach, rentach i prawach seniorów będzie można porozmawiać z ekspertami podczas jubileuszowej 10. edycji Dni Seniora w ZUS.

- Chcemy zwrócić uwagę na problem fałszywych, zmanipulowanych i wyrwanych z kontekstu informacji, z którymi seniorzy coraz częściej spotykają się w internecie, mediach społecznościowych i innych źródłach. I to właśnie oni najczęściej padają ofiarami różnego rodzaju przestępstw. Dlatego umiejętność weryfikacji informacji i znajdowania wiarygodnych źródeł jest tak ważna, zwłaszcza dla osób starszych – mówi Wojciech Dyląg, rzecznik prasowy ZUS na Podkarpaciu.

Porady ekspertów

Gościem specjalnym będzie aktorka Beata Zarembianka. Uczestnictwo w spotkaniu jest bezpłatne.

- To będzie spotkanie pełne ciekawych rozmów, praktycznych porad, muzyki i dobrej energii. Będzie można skorzystać z porad ekspertów, zadać pytania i po prostu spędzić miło czas w dobrym towarzystwie. Nie siedźcie w domu, przyjdźcie, sprawdźcie, co warto wiedzieć i przekonajcie się, że na nowe doświadczenia nigdy nie jest za późno. Czekamy na Was – zaprasza Alicja Kochanowicz-Grabuś z rzeszowskiego Oddziału ZUS.

Podczas „Dnia Seniora" do dyspozycji będą eksperci Narodowego Funduszu Zdrowia, Okręgowej Izby Radców Prawnych, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Centrum Medycznego Medyk – (pomiar ciśnienia i cukru, dietetyk, pomiar wzroku, profilaktyka nowotworowa), Banku Pocztowego, Uniwersytetu III Wieku.

Zaproszona została także Komenda Miejska Policji w Rzeszowie.

- Jak co roku będziemy edukować i informować o przysługujących świadczeniach, waloryzacji, dorabianiu do emerytury czy renty, przeliczaniu świadczeń czy nowej legitymacji emeryta i rencisty. Specjaliści instytucji partnerskich będą mówić m.in. o oszustwach internetowych i telefonicznych, prawach konsumenta, bezpieczeństwie zakupów, ochronie praw pacjenta i klienta instytucji finansowych, a także o dezinformacji dotyczącej zdrowia – dodaje Wojciech Dyląg.

Organizatorzy zapraszają na spotkanie mieszkańców całego regionu.

INWESTYCJE

Spotkania w sprawie rozbudowy DK28 Długie–Sanok

jer

Na początku listopada odbędą się spotkania informacyjne dla mieszkańców w sprawie rozbudowy drogi krajowej nr 28 od Długiego do Sanoka na. Prace dotyczą przygotowania Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowego.

Jak poinformowała rzeczniczka rzeszowskiego oddziału GDDKiA Joanna Rarus, dokumentację dla inwestycji na odcinku od końca obwodnicy Miejsca Piastowego do początku obwodnicy Sanoka przygotowuje firma Promost Consulting.

Firma opracowuje materiały niezbędne do uzyskania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. W ramach prowadzonych analiz projektanci przygotowali cztery warianty przebiegu drogi.

Obecny etap prac obejmuje prognozy ruchu, wstępną ocenę tras oraz akcję informacyjną.

Jak podała Rarus, pierwsze spotkanie zaplanowano na 3 listopada w Domu Kultury w Nowosielcach dla mieszkańców gminy Zarszyn. Drugie 4 listopada w Wiejskim Domu Kultury w Zabłotcach dla mieszkańców gminy Sanok. Oba wydarzenia rozpoczną się o godzinie 17.

Mieszkańcy mogą również składać wnioski i zastrzeżenia na specjalnych formularzach do 17 listopada dla gminy Zarszyn oraz do 18 listopada dla gminy Sanok.

Droga krajowa nr 28 łączy województwa małopolskie i podkarpackie. Trasa kończy się na przejściu granicznym w Medyce.

(PAP) huk/ mrr/

REKLAMA 0011602960

OBWIESZCZENIE
z dnia 23.10.2026 r.

Na podstawie art. 49 i 98 § 1 oraz w związku z art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity Dz.U. z 2025 r., poz. 1691)

STAROSTA RZESZOWSKI
zawiadamia

że prowadzone z wniosku Burmistrza Głogowa Małopolskiego, ul. Rynek 1, 36-060 Głogów Małopolski,

postępowanie administracyjne o sygnaturze AB.6740.15.16.2026,

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa publicznej drogi gminnej nr 108403R Przewrotne – Studzieniec wraz z przebudową skrzyżowania z drogą powiatową nr 1213R oraz infrastrukturą techniczną, w miejscowości Przewrotne",

zostało zawieszone
postanowieniem z dnia 16.10.2026 r.

Zgodnie z art. 98 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego, organ administracji publicznej może zawiesić postępowanie, jeżeli wystąpi o to strona, na której żądanie postępowanie zostało wszczęte, a nie sprzeciwiają się temu inne strony oraz nie zagraża to interesowi społecznemu. Starosta uznając, że w niniejszej sprawie spełnione zostały przesłanki zawieszenia postępowania administracyjnego na wniosek strony wnoszącej podanie o udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej, orzekł jak w sentencji.

Jeżeli w okresie trzech lat od daty zawieszenia postępowania żadna ze stron nie zwróci się o podjęcie postępowania, żądanie wszczęcia postępowania uważa się za wycofane (art. 98 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego). Podjęcie postępowania może nastąpić wyłącznie na wniosek strony, a nie z urzędu. Umorzenie postępowania może nastąpić wcześniej, niż przed upływem 3 lat, o ile wnioskodawca wycofa swoje podanie o udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej.

Informuję, że z treścią postanowienia oraz z zebraną w sprawie dokumentacją, strony postępowania mogą zapoznać się od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu: osobiście w siedzibie Starostwa Powiatowego w Rzeszowie, Wydział Budownictwa i Architektury, Referat Zezwoleń na Realizację Inwestycji Drogowych, 35-959 Rzeszów, ul. Grunwaldzka 15 - po uprzednim zarezerwowaniu wizyty w systemie internetowej rezerwacji dostępnej pod adresem: http://kolejka.powiat.rzeszowski.pl.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

DOMY - SPRZEDAM

NADLEŚNICTWO Dukla informuje o zamiarze zbycia na rzecz pracowników i byłych pracowników LP w trybie art. 40a ust. 9 ustawy o lasach budynku mieszkalnego wraz z budynkiem gospodarczym, studnią i ogrodzeniem w m. Tylawa 81 (dz. nr 673/3, pow. 1929 m²). Termin składania wniosku do dnia 23.11.2026 r. Informacje można uzyskać w dziale administracyjnym oraz pod nr tel. (13) 43-73-950.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

Toyota AygoX, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA C-HR, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA Corolla, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

TYNKI maszynowo 604-595-128.

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl a836219aa1

SIATKÓWKA | SUPERPUCHAR POLSKI

KS Developres czy Budowlani? Dla kogo Superpuchar Polski?

Marek Bluj

KS DevelopRes Rzeszów i PGE Budowlani Łódź zmierzą się w sobotę w DMD Arenie Częstochowa.w meczu o AL-KO Superpuchar Polski. Obie drużyny nie ukrywają apetytów na pierwsze w sezonie 2026/27 trofeum. W niedzielę, także pod Jasną Górą, o AL-KO Superpuchar zagrają siatkarze Aluron CMC Warty Zawiercie i Bogdanki LUK Lublin.

FOT. JUSTYNA MATJAS/PLS

W ten weekend AL-KO Superpuchary Polski 2026 zostaną wręczone w Częstochowie dwa -jeden dla drużyny kobiet, drugi dla mężczyzn

Przed rokiem spotkanie o Superpuchar rozegrano w katowickim Spodku. DevelopRes pokonał wówczas ŁKS Commercecon Łódź 3:1.

Dlaczego właśnie taka para: DevelopRes vs. PGE Budowlani walczyć będzie o tę prestiżową nagrodę w tym roku? Budowlani w minionym sezonie sięgnęły po dublet - mistrzostwo Polski i Puchar Polski, KS DevelopRes został wicemistrzem kraju. Budowlane w finale Tauron Ligi wygrały z DevelopResem w pięciu meczach (3-2). W sobotę dojdzie więc do rewanżu za tamtą zaciętą i pełną emocji rywalizację. To dodatkowy smaczek sobotniego starcia, dodatkowa poza sportową ambicją i prestiżem motywacja, aczkolwiek w obu ekipach doszło do bardzo wielu zmian kadrowych. Między Budowlanymi i DevelopResem odbyła się „głośna" wymiana rozgrywających - Alicja Grabka zasiliła rzeszowski team i została jego kapitanem, a Katarzyna Wenerska przeniosła się z Rzeszowa do Łodzi. Bez wątpienia u obu tych świetnych siatkarek pojawią się z tego tytułu dodatkowe emocje, ale każda z nich zagra va banque dla swojej obecnej drużyny. To nie ulega wątpliwości. Motywacja po obu stronach siatki i pragnienie zdobycia Superpucharu będą jednakowo duże. Na początku sezonu Tauron Ligi zgranie obu zespołów nie jest jeszcze na 100 procent, co potwierdzają same zawodniczki. Oba dopiero się rozpędzają. Developres odniósł trzy zwycięstwa w trzech meczach: 3:2 z ŁKS Commercecon, po 3:1 z Sokołem i Radomką. PGE Budowlane przegrały derby z ŁKS 1:3 oraz pokonały MKS Kalisz 3:0 i UNI Opole 3:1.

- Będzie to dla nas ważny mecz, niezależnie od tego, na jakim etapie sezonu jesteśmy. Wiemy, że nie będzie łatwo, ale myślę, że jesteśmy dobrze nastawione i zmotywowane na to spotkanie. Zrobimy wszystko, żeby wrócić z pucharem do Łodzi. Liczę na dobry mecz z naszej strony i mam nadzieję, że pokażemy na boisku to, nad czym pracujemy na treningach - mówi Wenerska w rozmowie klubowymi mediami.

- Styl naszej gry nie jest jeszcze idealny, ale mam nadzieję, że dyspozycja dnia i przede wszystkim emocje wezmą górę i będzie się nam w sobotę grało trochę łatwiej - twierdzi Weronika Centka-Tietianiec, środkowa Rysic, które nie ukrywają, że jadą po Superpuchar.

Dużyna z Rzeszowa trzykrotnie grała o to trofeum i trzykrotnie wygrywała (2021, 2022, 2025). Budowlani grali o Superpuchar cztery razy i również wywalczyli Superpuchar trzy razy (2017, 2018, 2020). Najwięcej, bo czterokrotnie, sięgał po Superpuchar Chemik Police . Triumfator AL-KO Superpucharu Polski 2026 wyrówna więc to osiągnięcie.

Transmisja meczu o Superpuchar Polski siatkarek w Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Extra 2 oraz na Polsat Box Go. Początek spotkania o godzinie 15. ©℗

SIATKÓWKA | TAURON LIGA

Asseco Resovia w Chełmie nie może już pozwolić sobie na taką grę jak z Norwidem

Marek Bluj

W Rzeszowie źli są siatkarze, a jeszcze bardziej źli i rozczarowani są kibice Asseco Resovii. Trzeba mieć nadzieję, że sztab trenerski i drużyna wyciągnęli wnioski z porażki 2:3 w premierze sezonu z Norwidem Częstochowa. W drugiej kolejce Rzeszowianie znów zagrają na wyjeździe. W niedzielę zmierzą się z Podziemiami Kredowymi ChKS Chełm.

Resoviacy na inaugurację sprawili sobie i kibicom nieprzyjemną niespodziankę. To nie był ich dobry mecz. Prowadzili 2-0 w setach i podali rękę rywalowi. Nie wszyscy zawodnicy zagrali na swoim poziomie. Nie można więc się dziwić , że wszyscy mieli nosy zwieszone na kwintę. - Miejmy nadzieję, że to się nie powtórzy i nie będziemy oddawać tak meczów - mówił mocno zawiedziony grą z błędami i wynikiemMateusz Poręba, środkowy naszej drużyny.

W Chełmie też nie będzie przelewek, bo ChKS, który przegrał u siebie ze Stilonem Gorzów 2:3, będzie chciał się zrehabilitować przed swoimi kibicami i również postawi faworyzowanym gościom twarde warunki. Amirhossein Esfandiar (najlepszy gracz ChKS ze Stilonem), Maciej Muzaj oraz dwójka byłych resoviaków - Yacine Louati i Cezary Sapiński, przy wsparciu pozostałych kolegów, potrafią grać w siatkówkę na dobrym poziomie. W tej lidze każdy chce wygrywać z każdym i ma do tego potencjał. W niedzielę trzeba się spodziewać ciężkiej przeprawy.

Warta Zawiercie i Indykpol AZS Olsztyn, po porażkach w pierwszej kolejce, w drugiej zanotowali zwycięstwa. Mistrz Polski wygrał 3:1 z Zaksą, a Indykpol 3:0 z Norwidem. Drugi raz 3:0 zwyciężyła Bogdanka LUK Lublin (z Treflem Gdańsk). Kolejne mecze w weekend. Niedzielne spotkanie w Chełmie (początek o 18) zamknie drugą serię.

Mecz pokaże na żywo stacja Polsat Sport 1. ©℗

FOT.JUSTYNA MATJAS/PLS

Z pewnością ChKS zagra z Resovią odważnie, bo nie będzie miał nic do stracenia. Rzeszowianie nie mogą sobie pozwolić na żadne straty

SKOKI NARCIARSKIE | LETNIE GRAND PRIX

Finał Letniej Grand Prix w skokach z Tomasiakiem i Twardosz

Jacek Kmiecik

W sobotę i niedzielę odbędzie się finał Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w niemieckim Klingenthal. Reprezentacja Polski wystąpi w najmocniejszym składzie.

Klingenthal to czwarty przystanek Letniej Grand Prix 2026. Tegoroczny cykl wystartował na początku sierpnia w Wiśle. Następnie rywalizacja przeniosła się do francuskiego Courchevel, a we wrześniu do Rasnova w Rumunii.

W kadrze Biało-Czerwonych na finałowe zawody znaleźli się: świeżo upieczony mistrz Polski na igielicie Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Maciej Kot i Dawid Kubacki. W rywalizacji kobiet Polskę reprezentować będą broniąca podium w klasyfikacji generalnej Anna Twardosz i Natalia Słowik.

Tomasiak w tej edycji LGP brał udział wyłącznie w imprezach rozegranych w Polsce. W Wiśle uplasował się odpowiednio na 7. i 10. miejscu.

Z Polaków najwyżej klasyfikowany jest Wąsek, który zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 121 punktów zdobytych w czterech konkursach. Kubacki jest 18. (81 pkt), Kot 26. (64 pkt), Tomasiak 27. (62 pkt), a Joniak 54. (10 pkt).

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej został Japończyk Naoki Nakamura, który już w Rasnovie zapewnił sobie tytuł. W sześciu konkurach zgromadził 428 punktów. Drugi Danił Wasiljew z Kazachstanu traci do niego 227 „oczek" przed ostatnimi zawodami. Czołową trójkę zamyka utytułowany Austriak Daniel Tschofenig (200 pkt).

Znacznie ciekawiej dla polskich kibiców zapowiadają się zmagania kobiet, wśród których Twardosz zajmuje trzecie miejsce w „generalce", a w zeszłym miesiącu w Rasnovie niespodziewanie triumfowała w obu konkursach. Mistrzyni Polski uzbierała dotychczas 274 punkty. Druga w zestawieniu Japonka Yuki Ito wyprzedza ją o zaledwie cztery oczka. Czwarta Chinka Zeng Ping traci do niej jedynie 2 punkty. Wyraźnie prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 pkt).

W Klingenthal zawody indywidualne kobiet i mężczyzn odbędą się w sobotę. Poprzedzą je piątkowe kwalifikacje. Z kolei na niedzielę zaplanowano rywalizację drużyn mieszanych. Transmisje będzie można obejrzeć w Eurosporcie 2, HBO Max i w Playerze.©℗

eprasa.pl a836219aa1

KOSZYKÓWKA | PZKOSZ 1 LIGA MĘŻCZYZN

„Bieszczadzkie Wilki” chcą wreszcie coś wygrać

OPTeam Resovia zaprasza na mecz z Polonią Warszawa, pierwszy w sezonie bez trenera Przemysława Łuszczewskiego. Miasto Szkła i Solvera Sokół zagrają na wyjazdach. Większe wyzwanie raczej przed krośnianami, na których czeka ŁKS

Tomasz Ryzner

Z podkarpackich ekip tylko OPTeam Resovia zagra w weekend w swej hali. Wygląda na to, że rzeszowian poprowadzi Michał Koper, asystent zwolnionego we wtorek Przemysława Łuszczewskiego. - Musiałoby się w krótkim czasie wiele wydarzyć, aby do sobotniego meczu drużynę szykował już nowy trener – mówił w czwartek Jakub Gibała, prezes naszego klubu.

„Bieszczadzkie Wilki”, które po 5 kolejkach nie mają jeszcze na koncie zwycięstwa, podejmą w hali przy Towarnickiego Polonię Warszawa (bilans 3-2). Po drugiej stronie trzeba będzie uważać m.in. na Amerykanów i Gala Gelińskiego, Izraelczyka z polskimi korzeniami

- Polonia opiera grę na kilku indywidualnościach, więc będzie sporo pracy w obronie. Drużyna jest zmotywowana, panuje pełna mobilizacja. Chcemy skutecznie powalczyć o pierwsze zwycięstwo. Zapraszamy kibiców do hali – dodał szef klubu z Rzeszowa.

FOT. RESOVIA KOSZYKÓWKA/FACEBOOK

OPTeam Resovia wyptaruje pierwszego zwycięstwa. Nz. w akcji Brian Moore Jr, playmaker naszej drużyny. Obok Kacper Margiciok

Miasto Szkła też nie weszło za fajnie w sezon (1-4), a w sobotę czeka je spore wyzwanie, bo zagra na wyjeździe z ŁKS-em. Łodzianie są podrażnienie porażką w Opolu, krośnianom sportowej złości też nie powinno brakować. W naszym zespole zadebiutuje Izraelczyk Amit Sade (26 lat, 191 cm), który ma wypełnić lukę po Oskarze Hlebowickim (kontuzja).

Solvera Sokół zmierzy się w niedzielę na wyjeździe z Politechniką Opolską. Łańcucianie przegrali dwa ostatnie mecze, na co duży wpływ miała kontuzja Milana Milovanovicia. Nawet jednak bez Serba nasz team stać na to, aby powalczyć w Opolu o swoje. Lekko pewnie nie będzie, co sugeruje wspomniana wygrana „akademików” z faworyzowanymi łodzianami. ©℗

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY, ŚRODOWY WYNIK OKRĘGOWEGO PUCHARU POLSKI

FUTSAL - Fogo Futsal Ekstraklasa: Legia Futsal Warszawa - Texom Eurobus Przemyśl (pt. 20);
HOKEJ - THL: JKH GKS Jastrzębie – STS Sokół Sanok (pt. 19), STS – Energa Toruń (n. 17).
KOSZYKÓWKA - 1 liga kobiet: SMS PZKosz Łomianki - GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (s. 19.30).
1 liga męska: ŁKS Łódź – Miasto Szkła Krosno (s. 15), OPTeam Resovia – Polonia Warszawa (s. 20), AZS Politechnika Opolska – Solvera Sokół Łańcut (n. 15).
MMA - W SANOKU: Gala Sportów Walki „Hegemon 3” (s. 19, hala przy ul. Mickiewicza 21).
PIŁKA NOŻNA
4. liga kobiet: Stal Stalowa Wola - Piast Wadowice Górne (s. 11), AP Głogów Małopolski - JKS Jarosław (s. 11).
Betclic 1. liga: Stal Mielec – Chrobry Głogów (s. 15.30), Podbeskidzie Bielsko-Biała – Stal Rzeszów (n. 17). **Betclic 2. liga:** Rekord Bielsko-Biała – Resovia (s. 12), Stal Stalowa Wola – Sandecja Nowy Sącz (s. 20), **Betclic 3. liga**: Wisła II Kraków - Wisłoka Dębica (s. 12), Moravia Morawica - Siarka Tarnobrzeg (s. 14), KSZO 1929 Ostrowiec Św. - Sokół Kolbuszowa Dolna (s. 17), Pogoń-Sokół Lubaczów - Podlasie Biała Podlaska (n. 13.30), Hetman Zamość - JKS Jarosław (n. 14). **4. liga:** Wisłok Wiśniowa - Sokół Nisko (pt. 16), Radomyślanka Radomyśl Wielki - Sokół Sieniawa (s. 11), Legion Pilzno - Błękitni Ropczyce (s. 14), Pogoń Leżajsk - Górnik Strachocina (s. 15), Czarni Jasło - Igloopol Dębica (s. 15), KS Wiązownica - Pogoń-Sokół II Lubaczów (s. 17), Ekoball Sanok - Stal Łańcut (s. 18), Polonia Przemyśl - Stal II Rzeszów (n. 14), Strug Tyczyn - Izolator Boguchwała (n. 15)
KLASY O - Dębica: Stal II Mielec - LKS Głowaczowa (pt. 19), Brzostowianka Brzostek - LKS Pustków (s. 15), Florian Ostrowy Tuszowskie - Piast Wadowice Górne (s. 15), Kamieniarz Golemki - Atut Podborze (n. 11), Dąbrówka Stara Jastrząbka - Igloopol II Dębica (n. 14.30), Kolbuszowianka Kolbuszowa - Chemik Pustków (s. 15), Lechia Sędziszów Małopolski - Smoczanka Mielec (s. 11), Victoria Czermin - Inter Gnojnica (n. 14). **Jarosław:** Wiraż Chłopice - Sanoczanka Święte (n. 14), Gorliczanka Gorliczyna - Czuwaj Przemyśl (n. 14.30), Piast Tuczempy - KS Arłamów (s. 11.45), Płomień Morawsko - Zdrój Horyniec (n. 13), Start Pruchnik - Czarni Pawłosiów (n. 14), Start Lisie Jamy - MKS Kańczuga (s. 15), Orzeł Torki - Wólczanka Wólka Pełkińska (n. 14), Promyk Urzejowice - Orzeł Przeworsk (s. 14.30).
Krosno: Przełęcz Dukla - Tempo Nienaszów (s. 15), Strzelec Frysztak - Zamczysko Odrzykoń (n. 14), Bieszczady Ustrzyki Dolne - Start Rymanów (n. 14), Ekoball II Sanok - Nafta Jedlicze (n. 12), Zamczysko Mrukowa - Partyzant Targowiska (n. 13), Iwonka Iwonicz - Przełom Besko (n. 14), Wiki Sanok - Ostoja Kołaczyce (pt. 18), Brzozovia Brzozów - Zgoda Zarszyn (n. 14.30). **Rzeszów**: Jedność Niechobrz - Błękit Żołynia (s. 14), Herkules Trzebuska - LKS Jasionka (n. 15), KS Zaczernie - Zorza Trzeboś (s. 14), GKS Trzebownisko - Włókniarz Rakszawa (s. 15), KS Przybyszówka - Orzeł Wólka Niedźwiedzka (n. 14), Strumyk Malawa - Sokół Sokołów Małopolski (n. 12), Iskra Zgłobień - Głogovia Głogów Małopolski (s. 14.30), Rzemieślnik Strażów - Błażowianka Błażowa (s. 15). **Stalowa Wola:** Sokół Kamień - LZS Kotowa Wola (n. 14.30), LZS Ździary - Czarni Lipa (s. 13), Łęg Stany - Sparta Jeżowe (s. 11), Unia Nowa Sarzyna - Siarka II Tarnobrzeg (n. 14.30), Stal Nowa Dęba - ŁKS Łowisko (s. 15), Słowianin Grębów - Stal II Stalowa Wola (n. 14.30), Dolina-Tanew Wólka Tanewska - Podlesianka Kamień (n. 14.30), Stal Gorzyce - Olimpia Pysznica (s. 14.30).
KLASY A - Dębica: Legion II Pilzno - Victoria Ocieka (n. 11), LKS Łopuchowa - Team Przecław (s. 15), Korona Góra Ropczycka - DAP Dębica (n. 11), LKS Żyraków - Paszczyniak Paszczyna (s. 14), Progres Kawęczyn - Borowiec Straszęcin (n. 14), LKS Nagoszyn - Kaskada Kamionka (n. 14), Pogórze Wielopole Skrzyńskie - Czarnovia Czarna (n. 14).
Jarosław: Pogórze Rokietnica - Santos Piwoda (n. 14), Wisznia Nienowice - Korona Tuchla (s. 14), Fredro Surochów - Hetman Laszki (s. 14), MKS Radymno - Piast II Tuczempy (s. 14), Łęg Łowce - Dąb Dobkowice (n. 14), Łęk Ostrów - LKS Skołoszów (s. 14), LKS Manasterz- KS Szówsko (n. 14). **Lubaczów:** LKS Miękisz Nowy - Juwenia Cieszanów (n. 14.30), Czarni Oleszyce - Graniczni Krowica (n. 14), Zryw Młodów - Huragan Basznia Dolna (s. 12), Gwiazda Wielkie Oczy - Zalew Stary Lubliniec (n. 14), Rolnik Wólka Krowicka - Victoria Stary Dzików (n. 14), Piast Antoniki - Ursus Dachnów (n. 14). Pauza: Narol. **Przemyśl:** LKS Nakło - Żurawianka Żurawica (s. 14), Tęcza Kosienice - Czarni Bolestraszyce (n. 13), Korona Olszany - LKS Ujkowice (s. 15), Biało-Czerwoni Kaszyce - GKS Orły (s. 14), Fenix Leszno - Grom Wyszatyce (s. 14), Bizon Medyka - Granica Stubno (s. 15). Pauza: Dubiecko. **Przeworsk**: Błękitni Grzęska - Start Mirocin (n. 14), Wisełka Siennów - Strumyk Hawłowice (n. 14), San Gorzyce - Błyskawica Rozbórz (s. 15), Błyskawica Rożniatów - Cresovia Krzeczowice (n. 14), Nafta Gaz Jodłówka - GKS Majdan Sieniawski (n. 14), Alabaster Łopuszka Wielka - GKS Zarzecze (n. 11), Orzeł II Przeworsk - Huragan Gniewczyna (n. 11). **Krosno 1:** Victoria Pakoszówka - LKS Pisarowce (s. 16), Szarotka Nowosielce - Sanovia Lesko (s. 16), Szarotka Uherce - LKS Izdebki (n. 14), Grabowianka Grabówka - LKS Długie (n. 15), Górnik Grabownica Starzeńska - LKS Tarnawa (n. 14), Remix Niebieszczany - Cosmos Nowotaniec (s. 15.30), Orion Pielnia - LKS Płowce/Stróże Małe (n. 12). Pauza: Bezmiechowa. **Krosno 2**: Beskid Posada Górna - LKS Lubatowa (s. 15), LKS Lubatówka - LKS Haczów (n. 11), Karpaty Klimkówka - Burza Rogi (s. 15), Tęcza Zręcin - Sokół Domaradz (s. 15), Kotwica Korczyna - LKS Głowienka (n. 14), Iskra Przysietnica - Karpaty Krosno (s. 15), LKS Wzdów - Płomień Zmiennica (n. 14). Pauza: Górki. **Krosno 3:** Czarni 1910 II Jasło - Sparta Osobnica (n. 15), Czardasz Osiek Jasielski - Jasiołka Świerzowa (n. 11), Orzeł Bieździedza - Guzikówka Krosno (s. 14), KS Zarzecze - Polonia Kopytowa (s. 14), Zorza Łęki Dukielskie - Orzeł Lubla (s. 15), LKS Skołyszyn - Sobniów Jasło (n. 14). Pauza: Nowy Żmigród.
Rzeszów 1: Diament Pstrągowa - GKS Niebylec (n. 11.30), LKS Trzebownisko - Trzcianka Trzciana (pt. 19), Czarni Czudec - Korona Rzeszów (s. 14), Orzeł Wysoka Głogowska - Junak Słocina (n. 14), Płomyk Lutoryż - Resovia II (n. 14), Grunwald Budziwój - Zimowit Rzeszów (s. 15), Novi Nosówka - Victoria Budy Głogowskie (n. 11). **Rzeszów 2**: Plantator Nienadówka - Jawor Krzemienica (n. 14), Grodziszczanka Grodzisko Dolne - Markovia Markowa (s. 15), Grom Handzlówka - Polonia Hyżne (n. 14), Astra Medynia Głogowska - KS Dąbrówki (n. 14), Stal II Łańcut - Iskra Jawornik Polski (n. 14), KS Pawłokoma - Stobierna-Krzywe Stobierna (n. 12), Sawa Sonina - Dynovia Dynów (s. 15). Pauza: Krasne. **Rzeszów 3:** ASERTO Trześń - Czarni Trześń (n. 11), Błękitni Siedlanka - Dromader Chrząstów (n. 11), Werynianka Werynia - Kolorado Wola Chorzelowska (n. 14), LKS Dębiaki - Start Wola Mielecka (n. 14), Potok Dobrynin - Tempo Cmolas (n. 14), Złotniczanka Złotniki - Strażak Grochowe (n. 11), Radomyślanka II Radomyśl Wielki - LKS Babicha (n. 11). **Stalowa Wola 1:** Zakrzów - Żabno (n. 13.30), Żupawa - Skopanie (n. 14.30), Zarzecze - Rozwadów (n. 14.30), Jadachy - Jastkowice (n. 14.30), Trześń - JChwałowice (s. 14), Wielowieś - Tarnowska Wola (n. 14.30), Kłyżów - Ocice (n. 14.30). **Stalowa Wola 2**: Ulanów - Pogoń II Leżajsk (n. 14.30), Bieliny - Wola Zarczycka (n. 14.30), Groble - Brzyska Wola (n. 14.30), Hucisko - Krzeszów (s. 15), Podwolina - Giedlarowa (n. 14.30), Górno - Sójkowa (n. 14.30), Przychojec - Hucisko (s. 15.30).
KLASY B - Dębica 1: Krzywa - Mała (n. 11.30), Wolica Piaskowa - Brzeźnica (s. 15), Nockowa - Bystrzyca (n. 14), Borek Wielki - Lechia II Sędziszów Młp. (n. 14), Klęczany - Lubzina (n. 14). **Dębica 2:** Korzeniów - Zawada (n. 11), Zasów-Mokre - Wiewiórka (n. 14), Łęki Górne - Jodłowa (n. 11), Stasiówka - Żdżary (n. 11), LKS II Pustków - Kamieniarz II Golemki (n. 11). **Jarosław:** Michałówka - Munina (n. 11), Węgierka - Łazy (n. 11), Sośnica - Zadąbrowie (n. 11), Boratyn - Duńkowice (s. 11), Jankowice - Roźwienica (n. 11), Młyny - Przedmieście Jarosław (n. 11), Wietlin - Kidałowice (n. 11).
Przemyśl: Olszynka - Czuwaj II Przemyśl (n. 14), Walawa - Niziny (n. 13.30), Pikulice - Batycze (n. 11), Trójczyce - Kalników (n. 11), Orzechowce - Hurko/Hureczko (n. 11), Fredropol - Huwniki (n. 11), Sierakośce - KS II Arłamów (s. 14).
Przeworsk: Rozbórz Długi - Jagiełła (s. 15), Tryńcza - Żurawiczki (s. 12), Świętoniowa - Maćkówka (s. 15), Kramarzówka - Gać (n. 11), Pełnatycze - Cieszacin Wielki (n. 11), Wierzbna - Kisielów (s. 14), Babice - Nowosielce (n. 14.30). **Krosno 1:** Poraż - Gabry Łukowe (s. 14.30), Srogów Górny - Polańczyk (n. 11), Czerteż - Lutowiska (s. 14), Zagórz - Czaszyn (s. 15.30), Myczkowce - Mrzygłód (s. 16), Baligród - Jankowce (n. 15). **Krosno 2:** Bażanówka - Górnik II Strachocina (s. 15), Dydnia - Hłudno (n. 11), Jaćmierz - Jabłonka (s. 15), Odrzechowa - Markowce (n. 12), Wesoła - Golcowa (s. 15.30), Niebocko - Bukowsko (n. 11), Zgoda II Zarszyn - Konieczkowa (n. 11). **Krosno 3**: Wróblik Szlachecki - Milcza (n. 14), Jaśliska - Pustyny (s. 15), Jasienica Rosielna - Iskrzynia (n. 11), Jasionów - Rymanów Zdrój (n. 14), Głębokie - Kombornia (s. 15), Trześniów - Krościenko Wyżne (n. 13). Pauza: Jabłonica Polska. **Krosno 4**: Faliszówka - Wojaszówka (s. 15), Potok - Iwonka II Iwonicz (n. 11), Brzezówka - Kobylany (n. 11), Jasionka - Chorkówka (n. 12), Łęki Strzyżowskie - Miejsce Piastowe (n. 12), Iwla - Pasja Krosno (n. 14). Pauza: Węglówka. **Krosno 5**: KS II Zarzecze - Błażkowa (n. 11), Łubno Szlacheckie - Warzyce (n. 13) , Łubienko - Pstrągówka (s. 15), Szebnie - Brzyska (s. 15), Nowy Glinik - Święcany (n. 11), Łężyny - Hankówka-Brzyszczki (n. 11). **Rzeszów 1:** Świlcza - Bratkowice (n. 14), Rudna Mała - Rudna Wielka (n. 14), Borek Stary - Korona II Rzeszów (s. 14), Mrowla - Dąbrowa (n. 11), Strug II Tyczyn - Biała (n. 11), KS II Przybyszówka - Hermanowa (n. 11). **Rzeszów 2:** Wysoka Strzyżowska - Lubenia (s. 14), Dobrzechów - Mogielnica (s. 14), Kozłówek - Szufnarowa (n. 11), AP Wisłok Strzyżów - Strzyżów (n. 14), Połomia - Grodzisko (n. 11). **Rzeszów 3:** Albigowa - Harta (n. 14), Husów - Błażowianka II Błażowa (n. 14), Kraczkowa - Chmielnik (s. 15), Pauza: HALO Hyżne. **Rzeszów 4:** Włókniarz II Rakszawa - Rogóżno (n. 14), Wólka Podleśna - Wysoka (n. 14), Łukawiec - Białobrzegi (n. 11), Kosina - Budy Łańcuckie (n. 14), Czarna - GKS II Trzebownisko (n. 14), Brzóza Stadnicka - Wola Dalsza (n. 14). Pauza: Palikówka. **Rzeszów 5:** Krzemienica - Ławnica (n. 14), Górki - Rzędzianowice (n. 11), Padew Narodowa - Strażak II Grochowe (n. 14), Jaślany - Gliny Małe (n. 14), Malinie - Trzciana (s. 15.30), Victoria II Czermin - Borowa (s. 14). **Rzeszów 6:** Atut II Podborze - Dulcza Wielka (n. 13), Dulcza Mała - Tuszyma (n. 13), Dąbrówka Wisłocka - Wierzchowiny (n. 11), Janowiec - Piast II Wadowice Górne (n. 13), Zgórsko - Żarówka (n. 11), Goleszów - Pień (n. 11). **Rzeszów 7:** Hadykówka - Dzikowiec (s. 15), Kolbuszowianka II - Krzątka (n. 14), Komorów - Ostrowy Baranowskie (s. 15), Przedbórz - Trzęsówka (n. 14), Hucina - Widełka (s. 16), Przyłęk - Raniżów (n. 11). Pauza: Majdan Królewski. **Stalowa Wola 1:** Słowianin II Grębów - Sokolniki (s. 14), Stale - Chmielów (n. 12), Knapy - Wrzawy (s. 14), Dąbrowica – Sobów (n. 15), Cygany - Serbinów (n. 12), Kopcie - Skowierzyn (n. 12). Pauza: Baranów Sandomierski. **Stalowa Wola 2:** Wola Rzeczycka - Przędzel (n. 12), Kurzyna - Zaklików (s. 15.30), Olimpia II Pysznica - Turbia (n. 12), Krzaki-Słomiana - Kopki (n. 12), Glinianka - Bojanów (n. 12), Rudnik nad Sanem - Jarocin (s. 15), Zdziechowice - Rzeczyca Długa (n. 12). **Stalowa Wola 3:** Jelna - Wierzawice (s. 15.30), Chałupki Dębniańskie - Sarzyna (n. 13.30), Biedaczów - Kuryłówka (n. 14), Brzóza Królewska - Dębno (n. 14), Stare Miasto - Harasiuki (n. 12), Łukowa - Łętownia (n. 12). Pauza: Tarnogóra.
PIŁKA RĘCZNA:
1 liga kobiet: Handball Rzeszów - KS AZS AWF Warszawa (n.15). **1 liga mężczyzn:** Grunwald Ruda Śląska - SPR Orzeł Przeworsk (n.19). **2 liga mężczyzn:** SRS Auto-Moto-Fan Przemyśl - Ruch Chorzów Handball (n.15)
SIATKÓWKA:
AL-KO SuperPuchar Polski: PGE Budowlani Łódź – DevelopRes Rzeszów (s. 15). **Tauron Liga kobiet:** MOYA Radomka Radom – ITA TOOLS Stal Mielec rozegrano w czwartek. **Tauron Liga męska:** Podziemia Kredowe ChKS Chełm – Asseco Resovia (n. 18). **Tauron 1. liga kobiet:** Beskid Media MKS Imielin – Marba Sędziszów Młp. (s. 17). **Tauron 1. liga męska:** AVIA Sędziszów Młp. – BBTS Bielsko-Biała (s. 18).
TENIS STOŁOWY:
Ekstraklasa kobiet: AZS UMCS Lublin – KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg (pt. 18), PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów – AZS UWM Olsztyn (pt. 17), Siarkopol – Politechnika Rzeszów (n. 16).
AL-KO SuperPuchar Polski: PGE Budowlani Łódź – DevelopRes
ŚRODOWY WYNIK (Półfinał OPP na szczeblu podokręgu Jarosław - 21.10):
Sokół Sieniawa - Pogoń-Sokół Lubaczów 1:4
Okoń 21 - Chromych 8, Pawlik 15, Chełmecki 44-karny, Serwiński 83. **Wcześniej odbył się mecz:** Pogoń-Sokół II Lubaczów - JKS Jarosław 3-1. ©℗

eprasa.pl a836219aa1

SPORT

• **Grająca w 1. lidze Moravia Tompawex Obice rywal Texom Eurobusu Przemyśl w 1/32 finału Pucharu Polski.** Futsal Aniela Nowa Sarzyna walczy o prawo gry na tym etapie (mecz 14 i 15.11), ale najpierw musi wygrać z Calcio Vazoni Lublin (31.10, g. 19).

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA

Mielecki obowiązek wygranej z Chrobrym Głogów

Stal Rzeszów zagra z Podbeskidziem. W pucharze było 3:0, ale w Bielsku-Białej gospodarze jeszcze nie przegrali

Tomasz Ryzner, Michał Szewczyk

Żeby nie wpaść do strefy spadkowej, piłkarze Stali Mielec powinni wygrać sobotni bój z Chrobrym. W bardziej komfortowej sytuacji znajduje się Stal Rzeszów, którą czeka wyjazd do Bielska-Białej.

FOT. ANNA JAJKIEWICZ

W Mielcu liczą, że w sobotę będą świętować domowe zwycięstwo

Po bolesnej porażce w Legnicy piłkarze Stali Mielec stają przed jednym z najważniejszych meczów jesieni. W sobotę na Solskiego 1 podejmą Chrobrego Głogów, czyli zespół, który podobnie jak mielczanie desperacko potrzebuje punktów. Stawką są nie tylko 3 „oczka", ale także spokój w tabeli i oddalenie widma strefy spadkowej.

Po przegranej z Miedzią trener Damian Skiba nie ukrywał rozczarowania postawą zespołu w obronie. Nic dziwnego. Stal straciła już 27 goli i pod tym względem jest najgorszą drużyną ligi. Problem jest tym większy, że na wyjazdach biało-niebiescy regularnie gubią punkty, stąd mecze przed własną widownią urastają do rangi obowiązku. Właśnie przy Solskiego mielczanie prezentują się zdecydowanie lepiej. W tym sezonie przegrali tam tylko raz, i to po kontrowersyjnym spotkaniu z Bruk-Betem. Oprócz tego zanotowali 2 zwycięstwa i 3 remisy. Dwa tygodnie temu pokonali Wartę Poznań i teraz liczą na powtórkę.

Sztab szkoleniowy musi poradzić sobie z problemami kadrowymi. Za nadmiar kartek pauzuje Bartosz Kwiecień, a jego miejsce obok Israela Puerto na środku defensywy najprawdopodobniej zajmie Michael Wyparło. Lepsze wiadomości płyną z ataku. Do treningów wrócił Sebastian Musiolik, co daje trenerowi większe możliwości przy zestawianiu ofensywy.

Chrobry jest w równie trudnym położeniu. Zespół z Głogowa nie wygrał ligowego meczu od 30 sierpnia, zdobył w tym czasie zaledwie 2 punkty i przegrał trzy ostatnie spotkania. To jednak statystyka, która w Mielcu nie może nikogo uspokajać. Przed tygodniem podobną serię bez zwycięstwa miała Miedź Legnica, a przełamanie przyszło właśnie w meczu ze Stalą. W poprzednim sezonie oba mecze wygrał Chrobry (po 2:1). Tym razem gospodarze nie mają wielkiego marginesu błędu i potrzebują zwycięstwa, które pozwoli złapać oddech.

Początek sobotniego meczu - godzina 15:30. Transmisja w formie Multi1Ligi na TVP 3 i samego spotkania na sport.tvp.pl.

Stal Rzeszów na niedobór punktów nie cierpi. W Siedlcach zagrała szalony mecz (4:3), ale wygrała piąty raz w ostatnich sześciu kolejkach i ma już na koncie 17 „oczek". Daje to 9. miejsce, jednak od szóstki dzieli biało-niebieskich tylko punkt. Do ścisłej czołówki też nie jest daleko. - Wynik pojedynku z Pogonią cieszył, ale to nie był dobry mecz w naszym wykonaniu - zaznaczył na przedmeczowej konferencji Marek Zub, coach rzeszowian, który w niedzielę będzie już mógł zestawić defensywę w optymalnym składzie, bo kartkową absencję odcierpiał Marcin Kaczor.

Zespół znad Wisłoka zmierzy się z Podbeskidziem po raz drugi w ciągu niespełna dwóch miesięcy - 1 września, w ramach I rundy Pucharu Polski, stalowcy podejmowali bielszczan na Hetmańskiej. Gościnni nie byli. Szymon Pukała w 10 minut ustrzelił klasyczny hat-trick i zespół trenera Marcina Włodarskiego wrócił do siebie jak niepyszny. - Nie ma powodu podpierać się tym spotkaniem. Minęło od niego sporo czasu, składy będą teraz inne, okoliczności także - podkreślił trener naszej drużyny.

Stal zmierzy się z ekipą, która zajmuje 16., spadkowe miejsce, ale m.in. dlatego, że „przesadzała" z remisami. Bielszczanie uzbierali ich już 8. U siebie grali tylko 4 razy, ale jakby nie patrzeć, jeszcze nie przegrali (1-3-0). Podbeskidzie ma też dający do myślenia bilans domowych goli - strzeliło ich 5, straciło 4.

- Wiemy, że trzeba będzie uważać na kontrataki i stałe fragmenty gry ze strony przeciwnika. Gra może być różna, chwilami podobna do tej, która miała miejsce w Siedlcach, ale chcemy oczywiście pokazać więcej piłkarskiej jakości, na pewno skuteczniejszą grę w defensywie - podsumował Marek Zub.

Niedzielny mecz rozpocznie się o godzinie 17.00. Transmisja na tvpsport.pl. ©℗

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 2. LIGA

„Stalówka" chce rozgrzać kibiców w sobotni wieczór. W południe odważna i skuteczna musi być Resovia

Kamil Górniak, Tomasz Paryś

W sobotni wieczór w Stalowej Woli dojdzie do bardzo ciekawego spotkania ligowego. Miejscowa Stal zagra przed własną publicznością z Sandecją Nowy Sącz. Do Bielsko-Białej jedzie Resovia.

Latem w Sandecji doszło do sporych roszad po nieudanym poprzednim sezonie, kiedy to zespół z Małopolski przegrał baraże o awans do Betclic I ligi. Zespól ten obecnie po 12. rozegranych spotkaniach ma na swoim koncie 19 punktów i plasuje się na czwartym miejscu w ligowej tabeliW Stali Stalowa Wola ostatnio morale poszło w górę. Po wysokiej porażce z Podhalem Nowy Targ zwolniono Jarosława Skrobacza. Zespół przejął dotychczasowy asystent Mariusz Arczewski i w swoim pierwszy meczu osiągnął sukces, gdyż Stal w derbach pokonała Resovię. Potem po przerwie reprezentacyjnej zielono-czarni przegrali w Pruszkowie ze Zniczem, ale dwa kolejne pojedynki rozstrzygnęli na swoją korzyść. Przed kilkoma dniami przełamali nawet wyjazdową niemoc i pokonali w Łęcznej miejscowy Górnik. Stal pod wodzą Arczewskiego w czterech meczach zdobyła aż dziewięć oczek, ale to nie pozwoliło wydostać się ze strefy zagrożonej dodatkowymi potyczkami o utrzymanie. Tabela jest jednak na tyle spłaszczona, że Stal do Sandecji traci trzy punkty, a do trzeciego Górnika Łęczna tylko cztery. Różnica między strefami barażowymi, które pozwalają grać o różne cele jest więc znikoma. W sobotę Stal będzie musiała nadal radzić sobie bez Gedeona Nongo, który za kilka dni wróci ze zgrupowania kadry Kongo do lat 19.

Sobotnie, wieczorna potyczka w Stalowej Woli rozpocznie się o godzinie 20. Kibicowską ucztą, ponieważ na pewno pojawią się fani z Nowego Sącza i nie zabraknie mocnego dopingu, będzie można śledzić za pośrednictwem strony oraz aplikacji TVP Sport.

Resovia w wybiera się w podróż do Bielska-Białej, gdzie zmierzy się z miejscowym Rekordem.

Sobotni rywale Resovii mają w swoim dorobku 17 punktów, na co złożyło się pięć zwycięstw i dwa remisy. Rekord ostatni raz wygrał miesiąc temu, pokonując na swoim stadionie Świt Szczecin. Po drodze przegrał w Nowym Targu i Pruszkowie, a w międzyczasie zremisował u siebie z Sandecją.

Resovia zajmuje ostatnie miejsce w tabeli z pięcioma punktami na koncie. Tylko pięć remisów na 12 kolejek chluby nie przynosi, ale kiedyś musi

FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

Tym razem piłkarze Stali Stalowa Wola zagrają przy świetle jupiterów

nastąpić przełamanie, a każdy kolejny mecz to okazja na rehabilitację po nieudanym poprzednim występie. - Nie zwieszamy głów, bo to byłoby najgorsze co moglibyśmy zrobić. Zostało jeszcze sporo grania i będziemy się starali z każdego wyjazdu teraz z Rekordem czy Legią przywieźć pełną pulę i tę sytuację w tabeli spokojnie jeszcze można odwrócić - podkreślił trener Pasiaków Dariusz Kantor.

Początek spotkania Rekord Bielsko-Biała - Resovia w sobotę 24 października o godzinie 12:00. Kibice, którzy chcą obejrzeć ten mecz na żywo mogą to uczynić za pośrednictwem platformy PZPN+. ©℗

eprasa.pl a836219aa1